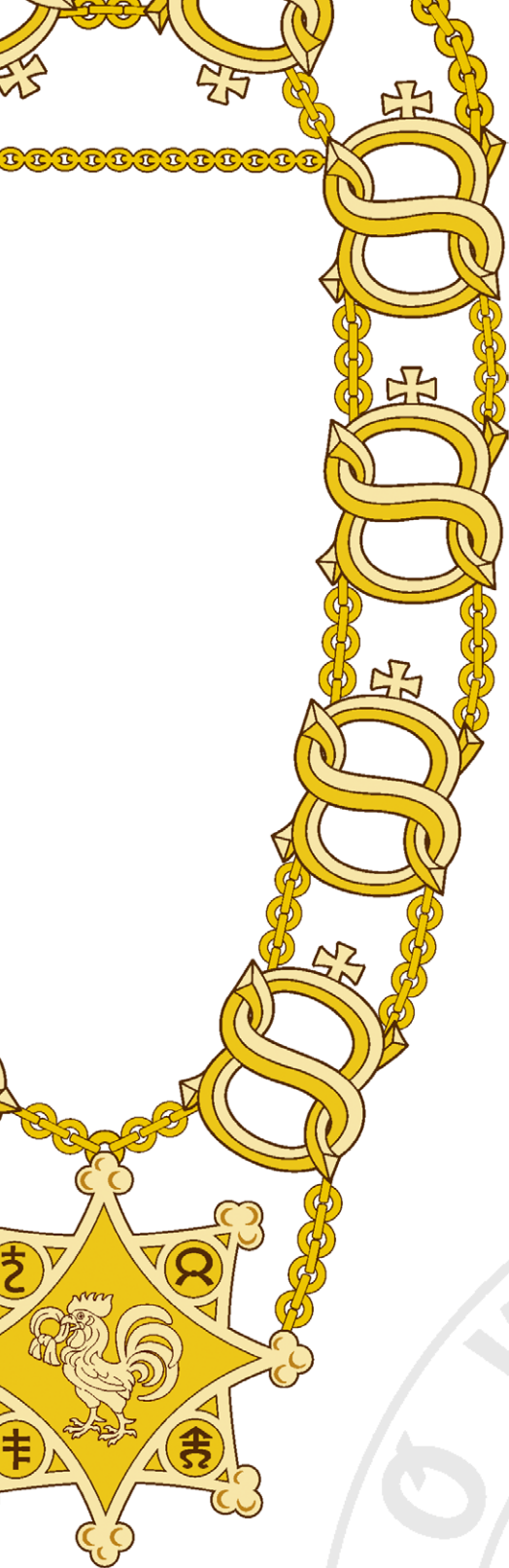


ONAS

Kwartalnik Gminy Kurów nr 21 / marzec 2021





Drodzy Mieszkańcy! Szanowni Państwo!

Życzę Państwu, aby tegoroczne Święta Wielkiej Nocy stały się dla nas wszystkich okazją do okazywania sobie szacunku i miłości. Niech ten czas będzie dla Państwa pełen radości przeżywanej w rodzinnym gronie. Proszę przyjąć również życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności oraz pogody ducha.

Mam nadzieję, że Wielkanoc z jej symboliką odradzającego się życia będzie dla nas zapowiedzią nowego, lepszego czasu.

Arkadiusz Małecki
Wójt Gminy Kurów

Ustanowienie oraz zasady używania symboli Gminy Kurów

Po uzyskaniu pozytywnej opinii ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, uchwałą Rady Gminy Kurów zostaną oficjalnie ustanowione symbole naszej Gminy: herb, pieczęcie, flaga, sztandar oraz łańcuchy – atrybuty władzy wójta i przewodniczącego rady gminy.

Każdy z symboli ma swoją specyfikę oraz historyczno-kulturowe pochodzenie i uzasadnienie. Ekspozowanie i używanie na co dzień symboli gminnych regulują specjalne przepisy. Publiczne wykorzystanie herbu i flagi przez indywidualnych mieszkańców, organizacje, zrzeszenia, firmy – wymaga zgody Wójta Gminy Kurów.



*często do mego okna
przylata łąka z rana
cała w rosach stokrotkach
z bransoletą bociana*

*siada na ramie spróchniałej
chórami żab rzewnie śpiewa
wtórzy jak ptactwo w sadach
wtórzą jej wonne drzewa*

*a gdy po hymnie ostatnim
odlata pod bór siny
zostawia mi na fujarki
młodą gałąź wierzby*

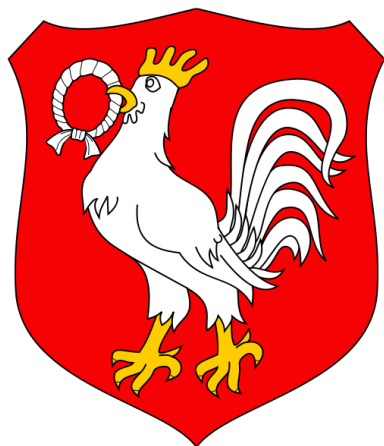
Jan Poczek

Szanowni Czytelnicy,

Życzę, by wiośniejąca przyroda obdarowała
Każdego – jak poetę – zachwytem i wzrusze-
niem oraz tym, czego szczególnie wszyscy prag-
niemy – zdrowiem i spokojem.

Wielkanocne zwycięstwo *Życia nad śmiercią*
niech będzie dla Państwa źródłem siły i nadziei.

Bogdan Lipiński



O Nas

Kwartalnik Gminy Kurów

Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury w Kurowie

24-170 Kurów, ul. Kilińskiego 2

e-mail: gok.kurow@gmail.com, tel. 81 881 10 99

Wydawca: Gmina Kurów

24-170 Kurów, ul. Lubelska 35

Redaktor naczelna: Ewa Paprocka

Skład: Mateusz Borny

Druk: Drukarnia Standruk

20-150 Lublin, ul. Mariana Rapackiego 25

ISSN 2544-6355

Nakład: 1300 egzemplarzy

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych
artykułów i zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów, skraca-
nia i korekty tekstów. Treści chronione są prawem autorskim.
Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe
są wyłącznie za zgodą wydawcy.

Reprodukcja na okładce (fragment): autor nieznan. Dzieło było dawniej widoczne w kościele w Kurowie.

Zdjęcie na okładce oraz stronie 2, 3, 4: Mateusz Borny

Rękodzieło (strona 3, 4): Grażyna Durak

Źródło przedruku na okładce tylnej: Małopolska Biblioteka Cyfrowa, Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Krakowie, domena publiczna, www.mbc.malopolska.pl/dlibra/docmetadata?id=68922

Drodzy Czytelnicy!

Przygotowaliśmy dla Państwa kolejne wydanie gminnego kwartalnika „O Nas”. Kolejne, a zarazem pierwsze w 2021 roku, stąd tym radośniej mówimy wszystkim – Dzień dobry.

Jak co kwartał zebraliśmy materiały, z których każdy z Państwa powinien wybrać dla siebie coś interesującego. Tematyka jak zawsze jest bogata, powstała z połączenia treści o zróżnicowanym ciężarze i wymowie. Z jednej strony trochę historii i wspomnień, by jednym przypomnieć, a drugim przybliżyć i dać poznać dawne czasy, losy przodków i ich tradycje. To niejednokrotnie smutne relacje wiążące się z brutalnością i bezwzględnością wojny. Z drugiej zaś strony aktualności gminne, sprawy bieżące, wieści z działalności lokalnych placówek, wiadomości sportowe.

Zapewne zauważycie Państwo większą niż zwykle ilość nekrologów. To pewne świadectwo, znak, który powinien skłonić nas do refleksji nad czasami, w których żyjemy, zwłaszcza w kontekście panującej pandemii i trudnościami z niej wynikającymi.

Wydanie obecnego numeru zbiegło się również z nadejściem wiosny i Wielkanocą, stąd świąteczne życzenia i nawiązanie do najważniejszego czasu w liturgii Kościoła – Zmartwychwstania Pańskiego.

Dzięki Państwa pasjom, zainteresowaniom, nadsyłanym tekstom i zdjęciom, mamy sporo materiałów już do kolejnego numeru. Dziękujemy za nie, prosimy o następne i zapraszamy do współpracy, byśmy coraz lepiej służyli propagowaniu kultury i wspieraniu integracji społeczności lokalnej.

*Gdzież jest o śmierci, twoje zwycięstwo?
1 Kor 15, 55*

Na koniec przyjmijcie najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych, by Dobra Nowina o zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią umocniła Was, napełniła radością, dodała otuchy i siły w codziennym życiu. Życzymy byście z najbliższymi, w dobrym zdrowiu i nastroju cieszyli się świątecznym czasem, wiosną i słońcem. Pamiętajcie o pięknych, polskich tradycjach wielkanocnych.

Ewa Paprocka





Krystyna Stępniewska z domu Ginalska z Mazurkiewiczów, Kędzierskich i Paneckich

(1950 – 2020)

Odeszła w ostatnim tygodniu października minionego roku. Opustoszało bez Niej wiele miejsc... Zmienił się krajobraz naszej wspólnej ulicy. Zubożał o Kogoś wyjątkowej łagodności i szlachetnej prostoty. Widzę – przemierza Dworską na rowerze jadąc po codzienne ranne zakupy. Uśmiechnięta, gotowa by zatrzymać się na krótką rozmowę. Albo pieszo, wieczorną porą, zawsze z należytymp zapasem czasowym, przemieszcza się na próbę chóru.

Rodzicami Krystyny byli Zygmunt Ginalski i Marianna z Kędzierskich, dziadkami Bolesław Ginalski i Feliksa z domu Mazurkiewicz oraz Józef Kędzierski i Franciszka z Paneckich.



[1]

Zygmunt i Marysia – jak wspomina moja mama – poznali się śpiewając w kurowskim parafialnym chórze. Pobrali się i pobudowali przestronny dom – nowocześniejszą część istniejącego już rodzinnego gniazda. W dzieciństwie bywałam tam ze swoimi rodzicami. Zapamiętałam gościnność, pogodne usposobienia domowników i atmosferę wypełnioną życzliwością.

Józef i Franciszka – gospodarze starego siedliska – mieli obok mniejszy, drewniany dom wzniesiony w czasie międzywojennym, w 1928 roku. Wyróżniał się wtedy zapewne zgrabną, lekką sylwetką. Dziś, choć pochylił go czas, przyciąga nadal wzrok urokiem dawnej sztuki budowania – oszklonym gankiem, rozłożystymi okiennicami, ozdobnymi rynnami i dyskretnymi detalami nałożonymi niegdyś przez cieślę-artystę. Nie dotarł do niego pożar wywołany bombardowaniem Kurowa we wrześniu 1939 roku. Przetrwał

wojnę. Służył czterem pokoleniom. Mieszkała w nim też Krysia z mężem i pierwszą córką.

Domy – przestrzenie wspólnego życia, rodzenia się, dojrzewania do odchodzenia na swoje i odchodzenia na zawsze – pokoleń przodków i potomków. Współczesny geograf i myśliciel Yi-Fu Tuan nazywa takie miejsca *centrami wartości*, a w odczuwaniu przez pokolenia historycznej kontynuacji upatruje źródło poczucia bezpieczeństwa.

Uzupełnieniem gospodarstwa dziadków Kędzierskich było podwórze, które zamykała rozłożysta stodoła. A gdy jej wierzaje otworzono czasem na przestrzał, to jak w olbrzymim oknie ukazywał się rozległy świat – pola schodzące coraz niżej, aż do łąk nad Kurówką, domy za rzeką i znów dalej pola po horyzont.

Ludzie, domy, krajobrazy – wszystko, czym Krysia w dzieciństwie została szczęśliwie obdarowana.



[2] [3]



Potem – jak w życiu każdego – dołączyli kolejni wychowawcy – pierwsza szkoła, ulokowana wtedy w pałacowych pomieszczeniach Olesina. Nazwy przywodzą na myśl dawną świetność tego zakątka i Potockich, a także Zygmunta Vogla, który pędzlem udokumentował malowniczą posiadłość młodych arystokratów, pozostawiając nam wyobrażenie o tym miejscu. Gdyby swoje sztalugi ustawił w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, na Dworskiej, stworzyłby obraz dynamiczny i kolorowy. Z rodzinnego domu Krysi roztaczał się, z jednej strony, widok na uśpiony cmentarz, ale z drugiej, radowały oczy tętniące życiem gospodarstwa zaprzyjaźnionych sąsiadów, ich codzienna krzątania i znajome twarze. Ulica pełna dziewcząt i chłopców z tornistrami na plecach, żywa – od nawoływań i śmiechu – bo tędy biegł przecież pieszy szlak do szkoły i droga powrotna. W mojej pamięci pozostał obraz z przelomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych – mała ilość samochodów i urokliwe konie ciągnące furmanki. Jezdnia starannie ułożona ze specjalnie dobranej kamienia – kunszt pracy ówczesnych brukarzy. Wyprofilowana tak, by woda swobodnie spływała misternie wysklepionymi obrzeżami. Drzewa zmieniające się wraz z porami roku przydawały ulicy witalności, jak liczni przechodnie spieszący do pracy. Ojciec Krysi – do Spółdzielni Pracy Kuśnierzy, ktoś inny – do Lubelskich Zakładów Futrzarskich. Pozdrawiali się nawzajem z tymi, którzy ciągnęli w przeciwną stronę – do winiarni, ośrodka maszynowego i mleczarni. Wśród powtań można było usłyszeć – ze starannością wypowiedane – *moje uszanowanie*.

Takim klimatem ulicy nasiąkaliśmy – Krysia i ja i nasze pokolenie. On nas budował. Dworska – jakiej już nie ma.

I jeszcze jeden istotny element obrazu, który się przypomina – zaułki i podwórka, które były świadkami radosnej dziecięcej przygody, wrzawy, gonitwy i nie raz *o te bruki potłukłeś kolana...* Beztróski czas, a równocześnie szkoła zaradności, przyjaźni i czegoś, co dojrzało i powróciło do każdego na półmetku życia – sentyment do miejsc i poczucie wspólnoty – *bo, kto na lody w upał pożyjeży, da parasol, gdy pada deszcz; tylko chłopak z naszej ulicy i dziewczynka czasami też*.

Nastoletnia Krysia – zdolna i ambitna – dalsze wykształcenie zdobywała w prestiżowym I Liceum Ogólnokształcącym im. Ks. Adama Jerzego Czartoryskiego

w Puławach i Akademii Rolniczej w Lublinie. Lata studiów wyposażyły ją w świeżą wiedzę i umiejętności. Stworzyły warunki do tego, co cenila – poznawania ludzi, z różnorodnością ich postaw, poglądów i charakterów. Były też okazją spojrzenia na rzeczywistość PRL z nowej perspektywy.

Ostatnimi egzaminami, zwieńczonymi zdobyciem dyplomu, Krystyna powoli zamykała okres lubelski. Wracała do swoich, ciekawa, co się przez ten czas zmieniło, *czy ulica stoi, jak stała...* Wszystko czekało na nią! Tu, na miejscu, okazały się przydatne Jej zawodowe kompetencje. Podjęła pracę w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i kontynuowała ją do wieku emerytalnego. Tu również wyszła za mąż w 1974 roku i wychowała z Janem Stępniewskim troje dzieci. Swoją nową dom małżonkowie posadowili na górze, naprzeciw cmentarza, o krok od dróg im gospodarstw – dziadków Kędzierskich i rodziców Krysi. Przytulili go



[4]



ścianą do mieszkań krewnych, kolejny raz stawiając pieczętą z napisem – blisko rodziny.

Stępniewscy, Ginalscy, Kędzierscy, Mazurkiewiczowie, Paneccy i inni – bo przecież im bardziej drzewo genealogiczne się rozrasta, tym więcej nazwisk się w nim pojawia – to tylko początek rodowych zasobów.

W rodzinie Krystyny Stępniewskiej z Ginalskich – nie tylko świąteczne – ale codzienne kontakty między krewnymi zawsze były istotne. Duże grono kuzynek i kuzynów osiadłych w Kurowie sprzyjało spotkaniom i odwiedzinom. Kryścia doceniała i podtrzymywała te więzi. Lubiała też wracać do postaci przodków, wpłatać je w rozmowy z żyjącymi, podtrzymując pamięć o nich. Umiejętnie łączyła te dwa światy. Znała wiele opowieści rodzinnych i potrafiła rozszyfrować skomplikowany stopień powinowactwa. W przypadkowych rozmowach często podkreślała wzajemne związki. Powtarzała, że połowa Kurowa jest ze sobą spokrewniona.

Jak rodziła się potrzeba tej codziennej podróży w kierunku rodowych korzeni i zainteresowanie losami bliskich? Czy zdecydowały o tym najwcześniejsze opowieści dziadka Kędzierskiego, którego ponure czasy zaborów zmusiły do długiej służby w carskim wojsku? A może życiorysy tych, którym życie pozwoliło pójść za marzeniem, własną drogą.

Wyrazistą postacią był stryj Krysi, Tadeusz Ginalski. Urodzony i wychowany w Kurowie, setki kilometrów od morza, za tęsknił widać bardzo za odległą wodą, bo z nią związał swoje życie. Zdobyl najwyższy stopień w marynarce handlowej – kapitana żeglugi wielkiej. Pływał po morzach i oceanach świata. Podczas urlopów odwiedzał rodzinne strony i z pewnością zaciekał, zachwycił i dodawał młodym odwagi w podejmowaniu śmiałych decyzji.

Interesującym bohaterem rodzinnych opowieści był też ciocięcy brat wspomnianego już Józefa Kędzierskiego, jego imiennik – Józef Mazurkiewicz. Informacje o nim, autorstwa Władysława Ćwika, zaczerpnęłam z artykułu zamieszczonego na łamach „Czasopisma Prawno-Historycznego” (1978, t.30, zes.2, s.299-303). „[...] Józef Mazurkiewicz – Człowiek niezwyklej skromności, dobroci i bezinteresowności poczynań [...] Historyk ustroju i prawa Polski, profesor zwyczajny Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu M.C. Skłodowskiej w Lublinie. Wychowawca

wielu roczników młodzieży studenckiej, naukowiec, nauczyciel akademicki, który potrafił po wojnie stworzyć w Lublinie żywotne środowisko historiopoznawcze. [...]”

Urodził się w Kurowie, byłym miasteczku prywatnym [...]”

Ostatnie zdanie zacytowanego biogramu stanowi ukłon w stronę profesora Mazurkiewicza – nawiązanie do problematyki, którą badał.

Gdy Polska zaczęła dźwigać się po latach niebytu i wypatrywała światłych ludzi, on – jakby ponaglany tą potrzebą – skrzętnie wykorzystywał czas na zdobywanie wykształcenia. Przed wybuchem II wojny ukończył studia prawnicze i historyczne; prowadził praktykę adwokacką, a równolegle – badania, określane mianem historio-poznawczych. W obszarze zainteresowań Józefa Mazurkiewicza znajdowała

się problematyka miast prywatnych i historio-prawne dzieje Lubelszczyzny. Prowadzona z pasją praca badawcza doprowadziła go do „odkrycia” nowego źródła wiedzy. Były nim księgi oraz akty hipoteczne i notarialne.

Wojna przerwała jego aktywność naukową. Jako oficer rezerwy, wziął udział w kampanii wrześniowej, został ranny i dostał się do niewoli. Po wojnie wrócił do przerwanej pracy, a w 1946r. do sfinalizowania egzaminu doktorskiego. Perypetie związane z obroną wspomnianego doktoratu mają wiele interesujących wątków, a że sięgają roku 1933 – obrazują związki pierwszego uniwersytetu działającego wówczas na terenie Lublina z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie. Rok przed przyjściem Krysi na świat – jako doktor praw – objął kierownictwo Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego UMCS.

Zrezygnował z praktyki adwokackiej. Całkowicie poświęcił się aktywności naukowo-dydaktycznej.

W Miasteczku Akademickim UMCS – wśród pomników honorujących wybitnych naukowców – znajduje się popiersie profesora rodem z Kurowa.

Każdy z nas posiada specjalne miejsce do przechowywania rzeczy, z którymi niepodobna się rozstać. Kuferek Krysi wiele mówi o Jej zainteresowaniach i wartościach, jakie cenila. Są w nim rodzinne skarby, a wśród nich – fotografie, listy i świadectwa szkolne (w tym te pierwsze, Krystyny Ginalskiej, opatrzone podpisem Albiny Paneckiej i Stanisława Rączki). Znaleźć można także pamiątki z czasów studenckich, dotyczące Chóru Akademii Rolniczej – cała gama okolicznościowych folderów, wycinki z gazet,



[6]

znaczki jubileuszowe. Jest też interesujący list od niemieckiego Chóru Cantus Mundi z Köln, z którego dowiadujemy się o wsparciu, jakiego doświadczyli członkowie chóru AR ze strony chórzystów z Niemiec, w okresie stanu wojennego obowiązującego w Polsce. I jeszcze zaproszenia, dyplomy, programy występów, plakaty – liczne dowody na to, jak ważną rolę w życiu Krysi odegrało to środowisko. W chórze Akademii Rolniczej w Lublinie zaczęła przygodę ze śpiewem zespołowym. Kontynuowała ją w kurowskich chórach – parafialnym, a następnie gminnym. Traktowała tę pasję i działalność bardzo poważnie. Podczas śpiewu zawsze można było liczyć na głos Krysi, a w spotkaniach przy kawie – na uważne towarzystwo, interesującą rozmowę, pojednawczy ton i... wyborne serniki!

Próby chóru zaliczała do radosnej strony życia.

Są dla mnie miłym obowiązkiem, przy śpiewaniu odpoczywam – mówiła.

W gościnnym domu Krystyny Stępniewskiej niejednokrotnie zatrzymywali się artyści koncertujący na zaproszenie Chóru Gminy Kurów. Przyjmowała ich zawsze z wielką przyjemnością i serdecznością, bo niezmiennie cieszyło Ją obcowanie z nowymi, ciekawymi ludźmi.



[7]

Angażowała się też społecznie, pełniąc przez dwie kadencje funkcję radnej w naszej gminie.

W czasie swojej niespiesznej życiowej wędrówki lubiła czasem wyjechać na chwilę, by zająrzeć w nowe strony i napatrzyć się, przeżyć, uzupełnić i bogatszą szybko wrócić, by jeszcze bardziej cieszyć się życiem tu!

Potrafiła – jak niewielu – usłyszeć zaproszenie do miejsc dostępnych dla każdego, na wyciągnięcie ręki i przyjąć je. Następnie z szacunkiem obserwować i zobaczyć to, co stanowiło ich istotę. Pociągały ją rozsypane po nocnym niebie gwiazdy, więc wczytywała się w mapy, by rozumieć ten pozorny, niestabilny chaos, nazywany przez pasjonatów z zachwytem – teatrem nieba. Umiała śledzić jego spektakl, rozpoznawać postaci i w nagrodę mieć wśród znajomych Cefeusza i Kasjopeję – rodziców Andromedy. A gdy wychodziła na pola i łąki, to krąg bliskich poszerzał się jeszcze o tymotki, wyczyńce, gwiazdnice, firletki... Znała rośliny z czasów studiów i obdarzała je specjalną uwagą. Wśród najbliższych odkłamywała ich potoczne nazwy i popularyzowała prawdziwe imiona.

A gdy dni były czasem trudne, bez blasku, *a obraz i słowo* – jak mówią filmowcy – *były bezsilne, by porwać*, sięgała po trzecią warstwę, ulubioną muzykę. Słuchała nagrań. Dzięki nim dotykała piękna skomponowanego wrażliwością geniuszy.

Wybierała często utwory pasyjne i msze. Może właśnie w nich odnajdywała harmonię obydwu światów, które zawsze na równi były Jej bliskie...

Potrzeba wspomnienia przerodziła się w długi rodzinny spacer wśród ludzi, miejsc i uczuć.

Dziękuję, że Towarzyszylaś mi Krysiu ze Swoim życzliwym uśmiechem, Wybaczyłaś nucenie zwykłej piosenki, Dalaś czas, by zadumać się i głębiej doświadczyć wartości naszego pokrewieństwa.

Moje Uszanowanie, Krysiu!
Tekst: Elżbieta Pacocha

Opis zdjęć:

- [1] Bohaterka przed domem dziadków Kędzierskich
 - [2] Próg domu dziadków Kędzierskich – zdjęcie współczesne
 - [3] Krystyna Stępniewska w Tatrach
 - [4] Marianna Ginalska z domu Kędzierska
 - [5] Franciszka Kędzierska z domu Panecka
 - [6] Józef i Franciszka Kędzierscy
 - [7] Krystyna Stępniewska podczas wręczenia dyplomu
 - [8] Chór Akademii Rolniczej w Lublinie
- Zdjęcia z prywatnego archiwum rodziny Ginalskich oprócz [2]:
Tobiasz Lipiński



[8]

Ulicami Kurowa

ul. Wojska Polskiego

Miała dość ciekawą historię. Stanowiła ona główny trakt łączący miasto Kurów (a po utracie praw miejskich w 1870 r., miasteczka na prawie miejskim) z siedzibą właścicieli miasta, znajdującą się w obrębie obecnego parku Olesin. Od połowy XIX w. połączona była z traktem puławsko-klementowickim (dzisiejsza ulica Kilińskiego, dawna Dzika). Do połowy XIX w. ulica nieutwardzona, następnie wybrukowana otoczkami, tzw. „kocimi lbami”. Do końca XVIII w. w zapisach dokumentalnych nazywano ją traktem lub ulicą Zamkową. Nazwę Dworska zaczęto używać w XIX stuleciu, aby w latach sześćdziesiątych nadać jej nazwę I Armii Wojska Polskiego, a ostatecznie po upadku PRL-u Wojska Polskiego. Obecnie zaczyna się ona od skrzyżowania z ulicami Żabiej i Kilińskiego. W zasadzie nie była ona tak długa. Do końca XIX w. budynki mieszkalne i gospodarcze były położone do zakrętu (obecnego rowu odwadniającego). Dalsze działki położone przy tej ulicy zostały zbudowane w XX stuleciu (dwudziestolecie międzywojenne i po II wojnie światowej). Należy zaznaczyć, że w dość znacznej odległości od zabudowy pod koniec XVIII w. wyznaczono plac pod cmentarz rzymsko-katolicki. Z tą ulicą łączyły się: obecna ulica Ciasna, „Głęboznica” oraz trakt wiodący do Wąwolnicy. Naprzeciwko cmentarza, po drugiej stronie ulicy, postawiony już w wersji odnowionej krzyż dwuramienny (choleryczny), pamiątka po epidemii cholery, panującej w roku 1859, która doprowadziła do śmierci dość znacznej ilości osób, mieszkańców Kurowa, jak i okolicznych wiosek. Przed zakrętem (idąc od centrum Kurowa) znajdowała się studnia publiczna. Po II wojnie światowej zainstalowano tam ręczną pompę. Zlikwidowano ją po założeniu wodociągu.



**Tekst: Krzysztof Andrzej
Boreczek**

Zdjęcie: Gustaw Sadurski
Lata 60-te XX wieku



Według przekazów ustnych dom widoczny na zdjęciu należał do rodziny kurowskich Żydów Szorów (lub Szolów), a w latach trzydziestych mieszkał w nim lekarz Mojżesz Perec z rodziną. Urodzony w Chełmie w 1906 roku, dyplom lekarza uzyskał w 1932 roku. W Kurowie mieszkał z żoną Niutą (urodzoną w 1910 roku także w Chełmie) oraz z córeczką Rozą. Cała rodzina została zamordowana w 1942 roku.

Epidemie na przestrzeni wieków

W czasie panującej obecnie pandemii, warto pamiętać, że w minionych stuleciach epidemie stanowiły bardzo częste zjawisko. Klęski głodu, pożary, powodzie, choroby i przemarsze wojsk towarzyszyły ludzkości od wieków. Wiązały się ze zgonami, spadkiem liczby mieszkańców, zapaścią ekonomiczno-gospodarczą, upadkiem miast i miasteczek. Często były to straty niemożliwe do odrobienia. W II połowie XVII w. na skutek licznych wojen takie miasteczka jak Kurów, Belżyce, Kraśnik czy Opole posiadające dawniej ok. 1000-1800 mieszkańców, nie zachowały nawet 2/3 poprzedniej wartości. Liczba ludności wiejskiej Lubelszczyzny spadła o ok. 25%. Często bardziej niszczycielskie od samych działań wojennych były przemarsze wojsk zarówno obcych jak i swoich. W I połowie XVIII w. przez Lubelszczyznę przechodziły wojska: szwedzkie, saskie, rosyjskie, litewskie i polskie. Rekwizycje, rabunki, klęski w postaci chorób epidemicznych, nieurodzaju stanowiły nieodłączny element tamtych czasów.

Co oznacza słowo epidemia? **Epidemią nazywamy** występowanie zachorowań na chorobę zakaźną w określonym czasie, na określonym terenie w ponadprzeciętnej ilości. O epidemii mówimy wtedy, kiedy choroba występuje lokalnie – w obrębie jednego regionu, kraju lub kontynentu. Z kolei pandemią określamy epidemię jakiejś choroby występującą w skali światowej, w wielu krajach,

a także na różnych kontynentach. Najczęściej chodzi tu o choroby zakaźne, łatwo rozprzestrzeniające się między ludźmi, ale o mniejszej umieralności. W ostatnim stuleciu epidemie wywoływały przede wszystkim wirusy grypy, na czele z pandemią grypy „hiszpanki” występującą w latach 1918 – 1920.

Epidemie pojawiały się z różną częstotliwością. Mogły wystąpić co kilka lub kilkanaście lat np. w Krakowie pod koniec XV w. co 2-3 lata, a nawet co roku. W tamtych czasach nie rozróżniano chorób zakaźnych. Zwyczajowo określano je jako zaraza, morowe powietrze lub mór.

W latach 1346 – 1352 szalała w Europie dżuma zwana czarną śmiercią i morem. Dżumę wywołują bakterie zwane pałeczkami dżumy (**bakterie gram-ujemne *Yersinia pestis***). Roznoszą ją pchły, jak też zainfekowane przez nie gryzonie (szczury, wiewiórki, króliki itp.). W niektórych postaciach choroby, wirus może przenosić się też drogą kropelkową. Atakuje w pierwszej kolejności węzły chłonne a następnie wraz z krwią rozprzestrzenia się po całym organizmie. A jakie są główne objawy czarnej śmierci? Bywają różne w zależności od postaci np. dżuma posocznicowa, dżuma płucna pierwotna. Możemy jednak wyróżnić objawy wspólne jak: gorączka, dreszcze, duszności, osłabienie, niewydolność oddechowa i krążeniowa, powiększone węzły chłonne. Przy dżumie posocznicowej pojawiają się zgorzele



tj. czarne zabarwienia tkanek nosa, rąk czy stóp. Choroba postępuje w sposób gwałtowny i ostry. Co ciekawe była też stosowana jako broń biologiczna. Pierwszy udokumentowany przypadek takiego zastosowania bakterii wywołującej dżumę miał miejsce w 1346 r. Tatarzy katapultowali wówczas zwłoki zmarłych na dżumę do obleganej twierdzy Kaffa nad Morzem Czarnym.

Przyjrzyjmy się za chwilę większym falom epidemii w wiekach minionych na obszarze dzisiejszej Lubelszczyzny i najbliższych nam rejonów.

O epidemiach z lat 1348 i 1360, opustoszonych miastach i wsiach pisał Długosz. **Jednak nie stwierdzono w tym czasie spadku liczby ludności czy produkcji rolnej na naszych ziemiach, a nawet nastąpił wtedy rozwój gospodarczy. Wygląda więc na to, że w Królestwie Polskim dżuma nie poczyniła aż tak ogromnych szkód.**

W 1466 r. wg. zapisów ówczesnych kronikarzy „mor był po wszystkiej Polsce” (pisownia oryginalna). Z 1527 r. pochodzi informacja o zarazie panującej na ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej. W 1544 r. zaraza panuje w Krakowie i w Lublinie. Dość dobrze udokumentowane są epidemie nawiedzające Kazimierz Dolny. Stojąca przy ul. Szkolnej w Kazimierzu wysoka kapliczka Chrystusa Frasobliwego pochodzi z 1588 r. i stanowi pamiątkę po tych tragicznych czasach.

Barczo fatalny w skutkach był XVII w. Epidemie pojawiały się w niektórych miastach co kilka lat. W 1623 r. mór opanował m.in. Lublin, Opole, Kazimierz, Wąwolnice, Janowiec. Możemy domyślać się, że sięgnął też Kurowa. W latach 1624 – 1625 w Kazimierzu zmarło ok. 1300 osób. Przerazające relacje pozostawił nam pisarz miejski opisujący sytuację w Lublinie: „Wszędzie żaloba, wszędzie śmierć tak dalece, że całe miasto zdawało się nie być siedzibą żywych lecz cmentarzyskiem zmarłych(...)”. Zarazie towarzyszył głód. „Dzieci błąkały się po ulicach, wzywały rodziców i rzewnie płacząc prosiły o ratunek. Jeśli kto nie chciał patrzeć na ginące dzieci, ten oddawał im odjęte sobie od ust pożywienie – o ile ono było – a sam nieszczęsny umierał (...)”. Kolejne lata 1627 – 1632 to głód i morowe powietrze na terenie Lubelszczyzny. W czasie powstania Chmielnickiego, ludność masowo uciekała z Rusi przed kozakami, a razem z nią przybywały choroby. Znaczną część uciekinierów stanowili Żydzi. W 1648 r. zaraza dosięgła Kurowa. Prawdopodobnie była też przyczyną śmierci zmarłego w tym czasie właściciela klucza kurowskiego – Jana Zbąskiego.

Majer Bałaban w swojej pracy „Żydowskie miasto w Lublinie” pisał: „Wielu chorych znalazło schronienie i opiekę w domach chrześcijańskich, ale większość leżała na polach, i ulicach umierając z zimna i głodu. Brat nie litował się nad bratem, ojciec nad synem(...) Na cmentarzu w Kurowie przez kilka następnych stuleci można było czytać napisy na grobach tych uciekinierów”. W księgach ochrzczonych parafii Kurów mamy informację o grasującej zarazie w 1656 r. Była ona tak duża, że przez rok zawieszono rejestrację zgonów.

Na początku XVIII w. dżumę przyniosły na Lubelszczyznę wojska szwedzkie i rosyjskie w czasie wojny północnej. Również to stulecie charakteryzowało się nawracającymi falami zgonów związanych z chorobami

i głodem. W parafiach Kurów i Klementowice najczęściej zgonów zanotowano w 1737 r. w ciągu całego XVIII w. Po okolicznych traktach przemieszczali się liczni wędrowcy w poszukiwaniu jedzenia, którzy umierali z głodu i chorób „na drogach i pod płotami”. Przykładowo, w tym czasie na terenie parafii Kurów zmarło 172 osoby dorosłe i 50 małoletnich będących przybyszami. Osoby te zmarły jako nieznanne.

Następne stulecie przyniosło falę zgonów w 1812 r. na terenie naszej parafii. Na Lubelszczyznę wkroczyły uciekające z Rosji wojska napoleońskie, a w pogoni za nimi wojska cara Aleksandra I. Z przemarszami wiązały się wybuchy tyfusu zwanego też „zgniłą gorączką”. Pojawiła się również ospa zbierająca szczególnie wiele ofiar wśród dzieci, powodująca często głuchotę i ślepotę. Jak więc widzimy główną przyczyną pojawienia się zarazy na określonym obszarze były przemarsze i postoje wojsk, a także przemieszczenia ludności.

W listopadzie 1830 r. rozpoczęło się powstanie listopadowe. W rzeczywistości była to regularna wojna polsko-rosyjska, gdyż obie strony dysponowały piechotą, kawalerią, artylerią, a nawet oddziałami raketowymi. W styczniu następnego roku „Kurier Lubelski” pisał o zbliżaniu się wojsk carskich dotkniętych cholera do granic Królestwa Polskiego. Była to nowa choroba nieznaną wcześniej w Europie. Zatrzymajmy się chwilę aby poznać jej objawy i przyczyny... Manifestuje się przez wystąpienie wymiotów, biegunki, co powoduje odwodnienie, utratę elektrolitów i wycieńczenie organizmu. Inne cechy to gwałtowność i duża śmiertelność wynosząca około 50%. Zakażenie następuje zazwyczaj przez spożycie wody, rzadziej pożywienia skażonych bakterią zwaną przecinkowcem cholery (*Vibrio cholerae*) ale także niektórymi innymi bakteriami z rodzaju *Vibrio*. Na rozwój cholery wpływ miały fatalne warunki sanitarne, głównie wylewanie nieczystości do rzek, z których później pobierano wodę. Do płytkich studni sięgających wód gruntowych także dostawały się bakterie. W rzekach i zbiornikach wodnych łowiono skażone ryby. Trudniej zachować było czystość w miastach, gdzie występowało gęstsze zaludnienie niż na wsi. Jednak jak raportował lekarz Kazimierz Łukaszewicz: „wiele wsi znajduje się bez wody (...) do gotowania biorą z kanału, a do umycia nie mają”. W Królestwie Polskim choroba ta najwcześniej pojawiła się właśnie na obszarze województwa lubelskiego. Początkowo występowała wzdłuż trasy przemarszu wojsk rosyjskich, w tym na trakcie Lublin – Puławy i w miejscach stacjonowania.

W Kurowie pierwsza wzmianka o choleryze występuje w rejestracji mojżeszowej 2 kwietnia 1831 r. Kolejna 28 kwietnia dotyczy ludności rzymskokatolickiej. Wg. ustaleń P. Rachwała opartych na analizach zapisów w kurowskich księgach parafialnych, liczba zgonów w 1829 r. wynosiła 80, w następnym roku 71, a w 1831 r. wzrosła aż do 184. Inne okręgi, gdzie liczba zgonów przewyższała o ponad 100% średnią w stosunku do lat poprzednich, to przykładowo Klementowice, Kazimierz Dolny, Markuszów, Michów, Wąwolnica... A jak wyglądały pochówki ofiar chorób epidemicznych? Przed wprowadzeniem regulacji prawnych, zwyczajowo chowano je w pośpiechu, najczęściej w anonimowych, masowych grobach bez odprawienia ceremonii



[2]

pogrzebowej. Miejsca lokowano w oddaleniu od miasta czy wsi. Teren z reguły nie był ogrodzony, oznaczony wysokim krzyżem. Cmentarze takie zostały już zapomniane. Pochłonął je las, jak w przypadku Łąkoci i Gołębia, albo wznoszą się na nim budynki mieszkalne, jak w przypadku Włostowic.

Kolejne większe nawroty choroby miały miejsce w latach 1848, 1852, 1855, 1873, 1881 i 1892. Pamiątką po epidemii 1852 r. w Puławach jest ustawiona w tym czasie w kapliczka wotywna (dziękczynna), znajdująca się na obecnej ul. 6 sierpnia. Ponad dwukrotny wzrost zgonów w parafii Kurów w porównaniu do lat wcześniejszych obserwujemy w latach 1852, 1873, 1892. Niewiele mniejszy był w 1855 r. W parafii Klementowice najtragiczniejszy rok to 1855. Z tego roku pochodzi też zarządzenie Gubernatora Cywilnego Lubelskiego o zakazie chowania ofiar cholery na cmentarzu rzymskokatolickim. „(...) aby przy każdej wsi tej parafii (Kurów) oddzielny natychmiast obracać cmentarz i (aby) tam ciała grzebano (...).

Oczywiście nie wszystkie zarejestrowane zgony wiązały się z wybuchami epidemii, jednak tak gwałtowny wzrost śmiertelności w podanych latach był właśnie związany z pojawiającymi się falami chorób zakaźnych. A jak wyglądał stosunek śmiertelności do zachorowań? Był różny w poszczególnych latach, potrafił sięgnąć nawet 50% zgonów. Ostatnia wielka epidemia cholery na naszych ziemiach miała miejsce w 1892 r. Z tego czasu pochodzi z kolei kapliczka postawiona obok kościoła szpitalnego św. Anny w Końskowoli, na powierzchni której umieszczono krzyż zwany karawaką wraz z modlitwami błagalnymi. Dwuramiennie krzyże epidemiczne zwane karawakami były niegdyś stałym elementem osiedli ludzkich. Wysokie dwuramiennie karawaki ustawiano często na granicach miast i wsi aby strzegły przed zarazą. Czasem umieszczano na nich zapisane w skrócie modlitwy i błagania. Takie krzyże umieszczano również na kapliczkach

jak w Baranowie, Puławach, Końskowoli a także w Wąwolnicy. A czy na terenie obecnej gminy Kurów pozostały jakieś pamiątki po tamtych tragicznych latach? Na granicy obecnych gmin Kurów i Abramów, zagajnik leśny zwany mogilami skrywa jeszcze resztki pochowanych tam ofiar. Miejsce to zostało zdewastowane w II połowie XX w. przez rabunkowy wywóz piachu, a obecnie jest zaśmiecone i zakrzaczone, nie ma żadnego oznakowania. Natomiast krzyże karawaki zachowały się jedynie we wsi Barłogi (jedno ramię krzyża odpadło) i w Buchalowicach przy drodze na Klementowice. Ten drugi jest już mocno przechylony na bok a górne ramię leży obok krzyża na ziemi. Jeśli nie podejmie się działań mających na celu zabezpieczenie i konserwację, za kilka lat zostaną bezpowrotnie stracone. Zapewne czeka je los krzyży z Kurowa i Klementowic, które zostały rozebrane a na ich miejsce stanęły współczesne, niezbyt udane odpowiedniki.

W XX w. wybuchy zarazy miały już mniejsze rozmiary. Najgroźniejsza była jeszcze pandemia grypy „hiszpanki” w latach 1918 – 1920. Z pośród innych pojawiających się często chorób możemy wymienić tyfus, dżynterię, grype, gruźlicę... Koniec XX w. to wywołana przez wirus HIV pandemia Aids, gorączka krwotoczna Ebola, świńska i ptasia grypa. I tak doszliśmy do nieszczęsnej pandemii COVID-19 wywołanej przez koronawirus SARS-CoV-2.

Oczywiście nie możemy porównywać ze sobą epidemii i pandemii minionych stuleci z obecną pandemią. Inne są objawy, przebieg, możliwości nauki i medycyny, mimo wielu braków systemowych, organizacyjnych czy logistycznych. Niemniej warto pamiętać, iż epidemie i pandemie w dziejach ludzkości nie stanowią żadnej nowości.

Wybrane źródła:

- Balaban Majer – „Żydowskie miasto w Lublinie”
- Barańska A., J. Skarbek (red) – „Powstanie listopadowe na Lubelszczyźnie”
- Boreczek K. A. – „Materiały źródłowe do dziejów Kurowa”
- Rachwał P. – „Ruch naturalny ludności rzymskokatolickiej w Lubelskiem w świetle rejestracji metrykalnej z lat 1582 – 1900”
- Skrzypek J. – „Województwo lubelskie w powstaniu listopadowym 1830 – 1831 cz. 2”
- Walawender A. – „Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450 – 1586”
- Namaczyńska S. – „Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648 – 1696”
- Zielewicz J. – „Z dziejów epidemii w dawnej Polsce”

Tekst i zdjęcia: Elżbieta Kędziarska

Opis zdjęć:

[1] Krzyż karawaka z Buchalowic

[2] Miejsce po dawnym cmentarzu cholerycznym w okolicach wsi Łąkoc

Wspomnienia Heleny Łakocy z czasów okupacji

Pamiętam bombardowanie Kurowa. Mamusia zabrała z domu najbardziej potrzebne rzeczy. Uciekaliśmy. Nie rozumiałam co się dzieje. Mamusia i siostra Marysia trzymały mnie za ręce i biegłyśmy razem z górki. Śmiałam się, bo nie rozumiałam grozy sytuacji. Myślałam, że to taka zabawa. Miałam wtedy tylko 4 lata. Potem pamiętam noc kiedy było bombardowanie. Nadlatywały samoloty, a my mieliśmy schronienie na polu. Potem dotarliśmy na wieś... Tam przeczekaliśmy najtrudniejszy czas. To byli życzliwi ludzie. Pamiętam kiedy szliśmy spać było mało miejsc i mój materac leżał częściowo pod stołem. Piłam mleko z pięknej filizanki na której namalowane były jagódki. Dla dziecka takie szczegóły są ważne. Córki właścicieli zajmowały się mną bardzo troskliwie.

Nasz dom na Nowym Rynku spalił się. Nie mieliśmy gdzie mieszkać. Tatuś był w niewoli niemieckiej. Mamusia musiała radzić sobie sama z trójką dzieci. Pomagał jej brat mój wuj Olek. On był wspaniały, jedyny brat mojej Mamy. W czasie okupacji, jak wspominałam, Tatuś był w niewoli, Mamusia hodowała świnię. Musiała zarobić na drewniane bale, aby w stodole, która ocalała wykonać pomieszczenie mieszkalne na czas wojny. Od strony podwórka umieszczono okno w ścianie stodoly. Wejście było przez stodołę i zaraz po prawej stronie drzwi do naszego małego jednoizbowego mieszkanka. Tam była kuchnia i pokój- wszystko razem. Tylko komin coś się nie udał, bo jak był silniejszy wiatr to dymiło się w mieszkaniu. Mamusia musiała otwierać drzwi. Było to kłopotliwe i męczące. Po roku wrócił Tatuś z niewoli. Mieszkaliśmy tam całą okupację – 5 osób (Mamusia, Tatuś, najstarsza siostra Marysia, brat Antek i ja). Jedna izba pełniła funkcję kuchni, sypialni, pokoju dziennego i jeszcze warsztatu szewskiego dla mojego Ojca.

Pamiętam takie zdarzenie w Kurowie – paliło się na ulicy Lubelskiej i ogień był tak duży, że iskry spadały na nasze podwórko. Przestraszona Mamusia wybiegła i gasiła wszystkie iskry, bo było realne zagrożenie pożaru. To było niebezpieczne. Mogliśmy stracić stodołę z naszym mieszkankiem. Ale na szczęście nic się nie stało. Nasza stodoła ocalała. To było straszne wydarzenie. Jak wspominałam w naszym tymczasowym mieszkaniu było skromnie. Jednak pomimo to zawsze u nas w domu panował ciepły, rodzinny nastrój. Kochaliśmy się bardzo i zawsze pomagaliśmy sobie nawzajem. Wspaniale było jak wszyscy siedzieli razem, a Mamusia przygotowywała dla nas coś do jedzenia. Było ciepło od kuchni, gdzie gotował się nasz posiłek, a obecność domowników razem tworzyła niezapomniany nastrój. Było naprawdę cudownie. Nawet najskromniejszy posiłek był wspaniałym daniem. Zwłaszcza, że moja Mama gotowała bardzo smacznie. W ciągu dnia bawiłam się z koleżankami na

Nowym Rynku. Kiedy zapadał zmrok wracałam do domu. Tam rósł krzak bzu. Przede mną była długa dróżka do pokonania od Nowego Rynku do stodoły nazywana przez nas – uliczką. Bałam się trochę, bo było już szaro. Zatykałam uszy, mrużyłam oczy i biegłam naszą uliczką szybko do domu. Lubiałam też jako mała dziewczynka wieczór, kiedy Mamusia kładła mnie do łóżka i zanim zasnęłam przysłuchiwałam się miłym rozmowom dorosłych. Przychodzili do nas sąsiedzi, inni członkowie rodziny. Było tak przytulnie, bezpiecznie i miło. Moja siostra Marysia lubiła kwiaty. Posadziła przed oknem wspaniałe rośliny. Pnące powoje obrosły nasze okno. Oprócz tego, że pełniły funkcje dekoracyjne te pnące na oknie powoje uratowały nas przed najściem Niemców. A było to tak: w 1944 roku Niemcy przyjechali do Kurowa i chodzili po domach. Zabierali ludzi w sile wieku. Była wojna, był strach, bo nikt nie wiedział dokąd i w jakim celu wywożą ludzi. W każdej chwili można było stracić życie. W naszym mieszkanku była skrytka. Taka specjalna kryjówka pod podłogą. Była to taka „podwójna podłoga”, pamiętam, że było to gdzieś bliżej okna. Ukrył się wtedy tam Tatuś i moja siostra Marysia, bo była dziewczyną w sile wieku. Najbardziej cierpiała moja siostra Marysia. Była wtedy młodą dziewczyną. To ukrywanie pod podłogą było dla niej bardzo stresujące, wręcz koszmarnie. Ona była starsza, więcej przeżyła, więcej rozumiała. Ten stres był w niej przez długie lata. Marysia opowiadała, że było tam bardzo, bardzo ciasno, duszno... No i ten przerażający lęk, że wpadną Niemcy i zabiją, a jak nie zabiją to zabiorą nie wiadomo gdzie i nie wiadomo co się stanie. Ta niepewność była przerażająca.

Mamusia, ja i mój brat Antek siedzieliśmy w naszym konspiracyjnym mieszkanku. Antek miał 14 lat, ja 9. Mijał czas i na szczęście nikt do nas nie przyszedł. Mamusia stwierdziła, że w Kurowie jakby ucichło. Wyrzała upewnić się, czy jest już bezpiecznie. Po pewnym czasie wysłała Antka po wodę do studni. Mój brat poszedł, okazało się że Niemcy odjechali. Do nas nie zajrzeli bo z daleka zarośnięte powojem okno uznali za pomieszczenia niezamieszkałe przez nikogo. Tak to powoje pomogły nam. Antek wrócił z wiadrem wody i smutno powiedział, że spotkał kobietę która na jego widok powiedziała z wielkim zdumieniem: „To ciebie nie zabrali?” Dla mojego brata było to smutne, w końcu to przecież na szczęście go nie zabrali. Może to była w stresie taka reakcja tej kobiety? Może nie miała niczego złego na myśli. Nie wiem, ale brat nie odebrał tego komentarza miło. Było mu bardzo przykro. Jak się później okazało zabierali ludzi w sile wieku na roboty na Majdanek. Tak to było. To były ciężkie czasy wojny...

Tekst: Helena Łakocy

GRZEGORZ SKWAREK

1951 – 2020

Odszedł nagle 7 grudnia 2020 roku. Długoletni twórca kurowskiej kultury. Zaczynał jako pracownik „Klubu Rolnika”, a następnie pracował w Domu Kultury. Po powołaniu Gminnych Ośrodków Kultury został instruktorem, a później dyrektorem tej placówki. Z Grzegorzem ścisłą współpracę nawiązałem w 1979 roku, kiedy po odbyciu SOR-u (Szkoła Oficerów Rezerwy) pracowałem w ówczesnej Zbiorczej Szkole Gminnej w Kurowie. Wspólnie organizowaliśmy rajdy w okolicach Puław i Kazimierza Dolnego oraz biwaki w Wólce Kątnej. W wakacje 1980 roku odbyliśmy z młodzieżą obóz wędrowny po ówczesnym województwie suwalskim. Mimo, że od września 1980 roku odszedłem do pracy w III Liceum Ogólnokształcącym w Lublinie, nadal utrzymywałem ścisły kontakt z Grzegorzem. W 1984 roku udało się nam powołać Kurowskie Towarzystwo Regionalne (dalej KTR). Był współredaktorem „Zeszytów Kurowskich”. Nadzorował ich druk oraz załatwiał sprawy finansowe, nie tylko tych zeszytów, ale wydawnictw pojedynczych, dotyczących dziejów miejscowości Kurów oraz okolicy. Po odejściu pp. Cieplickich na emeryturę został kierownikiem miejscowego kina. Wprawdzie to już był zmierzch kin, jednak Grzegorz organizował seanse dla dzieciaków z przedszkola i młodzieży szkolnej. Ukończył kurs kinooperatora. Na ile pozwalał mi czas wspierałem Go przy obsłudze projektów filmowych. W okresie ferii zimowych organizował dla dzieci i młodzieży zajęcia w GOK-u. Wówczas to sprowadzał aktorów z Krakowa (teatr Lalki). Jego pasją była fotografia. Przy GOK-u powstało Kółko Fotograficzne. Starszą młodzież wdrażał w tajniki wykonywania zdjęć, wywoływania negatywów oraz naświetlania na papier fotograficzny. Drugą jego pasją był teatr. Prowadził teatrzyk dla dzieci w najmłodszym wieku (klasy I – III) oraz ze starszymi ze szkoły podstawowej i ponadpodstawowej. Organizował mikołajki i jasełka. Był inicjatorem festiwalu pieśni patriotycznej. Zawsze zaangażowany w dożynki gminne. Trudno się pogodzić, że tak nagle odszedł. Będąc już na emeryturze, przychodził do GOK-u, aby wesprzeć nowych pracowników. Będzie nam Ciebie brakowało.

Krzysztof Andrzej Boreczek



Spektakl „Para nie para” – Grzegorz Skwarek, Jan Jasiocha, Jan Frydrych.
Autor zdjęcia: Krzysztof Boreczek.

Zdjęcie na kolejnej stronie: Grzegorz Skwarek i Krzysztof Boreczek.
Dożynki, koniec lat 70-tych.
Ze zbiorów prywatnych Krzysztofa Boreczka.



Wspomnienie

Inaczej miał wyglądać okres wyczekiwania na Święta Bożego Narodzenia. 7 grudnia 2020 r. dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci naszego Kolegi Grzegorza Skwarka – wieloletniego Dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Kurowie. Pracowaliśmy razem od 2003 r. Najpierw był instruktorem, następnie pełnił obowiązki Dyrektora, po czym objął stanowisko Dyrektora.

Był bardzo dobrym, serdecznym i ciepłym człowiekiem, wrażliwym na ludzką krzywdę, oddanym pracy na rzecz kultury. Kochał to co robił. Swoją skromnością i spokojem zjednywał sobie ludzi. Zawsze obecny na swoim stanowisku pracy. Gminny Ośrodek Kultury był jego drugim domem. Cieszył się każdym remontem, zmianą wyglądu budynku wewnątrz, a także nową elewacją z zewnątrz. Był bardzo dobrym gospodarzem, dbał o porządek – w szafie obok garnituru wisiał fartuch roboczy niezbędny przy pracach porządkowych, koszeniu trawy i pracach konserwatorskich.

Pełnił nie tylko funkcję Dyrektora GOK, był także operatorem kinowym, instruktorem, akustykiem i fotografem.

Dużo satysfakcji przynosiła mu praca z dziećmi. Zakochany był w swoim teatrzyku „Baju-Baj”. Oprócz przygotowywania sztuki zawsze znalazł czas na luźne rozmowy, a często także wysłuchiwał problemów z jakimi borykali się młodzi aktorzy.

Prowadził także teatr dla dorosłych „Kurtyna”, w którym często był aktorem. Współpracował z Biblioteką Gminną, kołami gospodyń wiejskich, stowarzyszeniami, przedszkolem, szkołami czy

Ochotniczą Strażą Pożarną. Wspólnie z orkiestrą i chórem przygotowywał imprezy. Organizował liczne konkursy literackie o różnorodnej tematyce, festiwale międzyszkolne na szczeblu gminnym jak i powiatowym. Wszystkie imprezy były zawsze perfekcyjnie przygotowane.

Odchodząc 30 czerwca 2020 r. po 48 latach pracy na zasłużoną emeryturę zadeklarował społecznie realizować swoją pasję teatralną i współpracę z GOK.

Żeby można było cofnąć czas, powiedzieć to, co niewypowiedziane, zrealizować to, co było zaplanowane.

Na zawsze pozostaniesz w naszej pamięci.

Irena Furtak

Żegnaj Kolego

Przeglądając ostatni numer „O Nas” przeczytałam w tabeli Zgony: Grzegorz Skwarek. Z Grzegorzem chodziłam do tej samej klasy w Szkole Podstawowej. Naszą wychowawczynią była szanowana i lubiana przez wszystkich Pani Domicela Panecka. Zapamiętałam Go jako sympatycznego, ciepłego Kolegę, a przede wszystkim obdarzonego talentem muzycznym. Nie zapomnę Jego piosenki, jaką wykonywał na Akademii z okazji Dnia Matki. Była to piosenka o słowach: *Wzięmę garść gwoździ, młotek, deseczkę, przyłożę ręki zrobię półeczkę. A ta półeczka pomalowana na taki kolor jak lubi Mama. Może czerwony, może różowy, może zielony jak kwiat lipowy.* Żegnaj Grzesiu i śpiewaj w chórze anielskim.

**Z poważaniem
Teresa Widelska-Gierej**

Śp. Józef Pękala

*Mój Dziadziuś to najlepszy człowiek, jakiego znałam –
cierpliwy, sprawiedliwy, okazujący miłość najbliższym.
Nikt nie przytulał na powitanie tak, jak On!*



Świadectwo życia dla młodego pokolenia

Mój Dziadziuś śp. Józef Pękala urodził się 2 października 1923 r. w Bronisławce. Jego ojciec, a mój pradziadek był posłem na Sejm RP 1919 – 1922, zginął w pierwszych tygodniach II Wojny światowej podczas bombardowania Kurowa.

Dziadek Józef przeżył ciężkie lata wojny. Był zdolnym, pracowitym chłopcem, bardzo chciał się uczyć, ale obowiązki związane z pomocą w prowadzeniu gospodarstwa rolnego oraz ogromna odległość do szkoły rolniczej, która znajdowała się w Miętnej k/ Garwolina nie pozwalały mu systematycznie korzystać z lekcji. Jednak kiedy tylko mógł pieszo, pod osłoną nocy, pełen lęku i obaw o swoje życie, przybywał do Miętnej. Chcę w tym miejscu zaznaczyć,

że okupanci pozwalali młodym chłopcom na pobieranie nauki w szkole rolniczej ponieważ upatrywali w nich tanią siłę roboczą w przyszłości, kiedy to zawładną całym światem. Dla tych chłopców figurowanie na liście uczniów szkoły było również sposobem na uchronienie się przed wywózką na roboty do Niemiec. Jak potem opowiadał mi mój śp. Dziadziuś Józef, musiał z powodu nieobecności zaliczać wszystkie przedmioty. Obywało się to w sali lekcyjnej podczas zajęć, nauczyciel zapisywał mu zadania na tablicy i zasłaniał go mapą. Dziadziuś miał bardzo dobre wyniki w nauce, szczególnie z matematyki. Szkołę Rolniczą w Miętnej ukończył z wyróżnieniem. Z wielkim szacunkiem i uznaniem przechowuję w komodzie Jego świadectwa szkolne, jako wyjątkową rodzinną pamiątkę.

We wspomnieniach wnuczki

Gdy byłam małą dziewczynką często przebywałam u Dziadków, na wsi. Tak naprawdę, większość moich wspomnień z dzieciństwa dotyczy właśnie tego domu ukrytego wśród drzew, krzewów. Karmiłam kury, obserwowałam jak Dziadzius ciężko, wytrwale pracował od świtu do nocy. Zajadałam się malinami prosto z krzaka i marchewką wyrwaną prosto z ziemi, pływałam w pobliskiej rzece, z czystą wodą, pełną raków. Ilekroć pojawiałam się w domu Dziadków wiadomo było, że zawsze ktoś drzwi otworzy i się ucieszy.

Był Człowiekiem rozmodlonym. Jako dziecko słyszałam szeptane przez Dziadziusia słowa modlitwy. Szczególnie ukochał Matkę Najświętszą. Oddawał Jej cześć poprzez modlitwę, śpiewanie pieśni religijnych. Bardzo często (kiedy żyła jeszcze Jego Małżonka Leonarda) śpiewali pieśni maryjne, których śp. Dziadzius znał wiele. Także w ostatnich tygodniach życia podczas długich bezsennych nocy wołał syna i mówił: „Śpiewajmy... i śpiewali „Sześćset lat Maryjo z Nami jesteś...” Nie obnosił się z tym. Jego wiara była cicha, ale wielka.

Dziadzius Józef był na wskroś uczciwym, łagodnym, cierpliwym i taktownym Człowiekiem. Był oazą spokoju. Nigdy nie widziałam, żeby się denerwował. Przez lata z wielkim podziwem i szacunkiem obserwowałam Jego niezwykłą pokorę, pośród trosk codziennego życia. Nigdy na nic się nie uskarżał. Miał ogromny szacunek dla ludzi. Kochał Rodzinę, Synów, Wnuki i Prawniki. Swoją żonę z którą przeżył 76 lat w małżeństwie (byli bardzo ze sobą szczęśliwi, nie znalazłam drugiego takiego małżeństwa. Bardzo lubiłam z nimi przebywać). Nie opuszczało Go również poczucie humoru – subtelny żart. Cudownie deklamował wiersze. Tak, deklamował bo w dzisiejszych czasach mało kto ma taką piękną dykcję. Znał ich wiele na każdą okoliczność, czy to imieninową, czy związaną z pogodą, czy chociażby taką prozaiczną jaką jest budowa. Można powiedzieć bez większej przesady, że „sypał nimi jak z rękawa”. Kilka z nich zapisałam. To wielka pamiątka! Uczę ich teraz mojego synka.

Dziadzius był swoją istną skarbnicą wiedzy o przeszłości, depozytariuszem rodzinnych historii i anegdot, które warto zachować dla kolejnych pokoleń.

Praca na rzecz społeczności Kurowa

Mężny jest ten, kto jest wytrwały w spełnianiu tego, co nakazuje mu sumienie; ten, kto nie mierzy wartości swojej pracy wyłącznie osiąganymi korzyściami, ale służbą świadczoną innym ludziom.

Te słowa bl. Josemarii Escriva, odzwierciedlają oddanie z jakim mój Dziadzius realizował zadania i obowiązki, jakie przed Nim stały wówczas gdy od 1954 r. przez 10 lat pełnił funkcję Wójta, Przewodniczącego Rady Gminy,

Kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Kurowie. Czasy kiedy pracował w Urzędzie Gminy były niełatwe.

Opowiadał mi jak pojechał taksówką Ministerstwa do Warszawy, aby uzyskać pozwolenie na budowę szkoły podstawowej, w której później nauczycielem matematyki był Jego syn Józef, a obecnie pracują w niej dwie wnuczki.

Jego praca na rzecz lokalnej społeczności była wyrazem rzadkiego dzisiaj męstwa i honoru., zapominaniem o sobie, czynieniem dobra w ukryciu, służeniem innym bez rozgłosu. Myślę, że dają temu świadectwo ludzie, którzy go znali, a którym niejednokrotnie pomagał. Dziadzius Józef praktykował męstwo w sposób dyskretny, uprzejmy i cierpliwy. Zawsze na pierwszym miejscu stawiał dobro drugiego człowieka.

Był z nami prawie 100 lat

Dziadzius Józef dożył sędziwego wieku 97 lat. Przez całe życie pozostawał w zgodzie z tym, co myślał i pragnął. Dzisiaj już Go pośród nas nie ma, myśl o Nim wywołuje łzy i tęsknotę za tym, co było, a nigdy nie wróci. W rodzinnym domu pozostało po Nim puste miejsce, charakterystycznie skrzypiąca podłoga, odgłos naciskanej klamki przy drzwiach, pustka której nikt i nic nie jest w stanie wypełnić, i Jego podobizna na obrazach, z których niestety już nic do nas nie powie. Jeszcze żywo mam w pamięci Jego charakterystyczny głos, gesty, słowa, powiedzenia, niezwykle poczucie humoru i zdystansowany stosunek do życia oraz całe bogactwo wspomnień pełnych ciepła, radości i serdeczności.

Bóg wezwał naszego Dziadziusia w Nowy Rok w święto NMP Świętej Bożej Rodzicielki. Ostatniego z rodzeństwa i tego pokolenia naszej rodziny. Jestem przekonana, że spotkał już swojego patrona Św. Józefa, gdyż do życia po drugiej stronie brzegu był przygotowany po chrześcijańsku. Wypowiadany, opatrzony świętymi sakramentami, pobłogosławiony dołączył do swej ukochanej małżonki, do swych rodziców i dziewięciorga rodzeństwa oraz całej rzeszy krewnych, którzy poprzedzili go na tej drodze.

Długie wyjątkowe dni życia mojego śp. Dziadziusia Józefa odczytuję jako dar Boży. Jego obecności w moim życiu to nieocenione świadectwo ofiarne, trudnego, ale szczęśliwego życia.

Cała rodzina i każdy z osobna zawdzięcza Mu tak wiele, na każdym odcisnął trwałe ślad, dlatego bardzo trudno wciąż oswoić się z myślą, że nie ma Go już wśród nas. Mówi się, że nasi bliscy żyją tak długo, jak długo żyje nasza pamięć o Nich. Kochany Dziadziusiu! W naszych sercach i pamięci będziesz żył zawsze. Śmierć to zbyt mały powód, by przestać kochać. Jestem przekonana, że Jesteś dla nas najlepszym orędownikiem w Domu Ojca.

Spieszmy się kochać dziadków, bo tak szybko odchodzą!

Wnuczka Monika

Vita mutatur, non tollitur

In memoriam ks. prof. dr hab. Jerzy Misiurek (1936 – 2021)



Zdjęcie:

Kuria Metropolitalna w Lublinie
www.archidiecezjalubelska.pl/blog/
zmarl-ks-prof-jerzy-misiurek/

„Życie zmienia się, ale się nie kończy”, słowa zaczerpnięte z prefacji mszy św. żałobnej oddają w całej pełni prawdę o istocie chrześcijańskiej wiary. Wprawdzie śmierć fizyczna kończy etap ziemskiego życia każdego człowieka, to jednak w sensie duchowym, żyje on u Boga, żyje w ludzkiej pamięci, w sercach, w dziełach które pozostawił. Nie inaczej jest w przypadku zmarłego 20 stycznia br. ks. prof. Jerzego Misiurka. Tę krótką refleksję poświęcimy jego życiu oraz Dziełu, które pozostawił.

Dzieciństwo, lata młodości i studenckie

Jerzy Misiurek urodził się 7 listopada 1936 r. w Klementowicach jako trzeci (najmłodszy) syn Adolfa i Józefy z domu Matraszek. Jeszcze tego samego dnia noworodek został ochrzczony w miejscowym parafialnym kościele, gdzie otrzymał imiona: Jerzy Jan; rodzicami chrzestnymi byli: Katarzyna Struzik i Józef Palka.

Lata dzieciństwa przypadły na bardzo trudny i dramatyczny okres II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji. Nic więc dziwnego, że wraz ze swymi najbliższymi Jerzy przeżywał różnego rodzaju zagrożenia, jak naloty bombowe chroniąc się w schronach, bądź też uciekając z najbliższymi do pobliskiego lasu. Pomimo działań wojennych mając 7 lat (w 1943 r) rozpoczął naukę w potajemnie zorganizowanych kompletach szkolnych, które prowadził nauczyciel Władysław Żywar. Natomiast już po zakończeniu działań wojennych Jerzy kontynuował naukę w Szkole Podstawowej w Klementowicach.

Dla dorastającego młodzieńca zmiennym był rok 1950, wówczas to czternastoletni dzięki dużemu poświęceniu i zaangażowaniu rodziców, Jerzy Misiurek znalazł się w gronie pierwszoklasistów Gimnazjum i Liceum

Biskupiego w Lublinie. W tym trudnym czasie powojennej transformacji, szkoła działająca pod opieką Diecezji, utraciła status szkoły państwowej, co w praktyce oznaczało także utratę praw państwowych. W konsekwencji wszyscy absolwenci ubiegający się o świadectwo maturalne zmuszeni byli zdawać egzaminy z wszystkich przedmiotów poza „Biskupiakiem” (tak popularnie szkołę nazywano). Nie inaczej było także z Jerzym, który dopiero po wydarzeniach październikowych w 1956 r. mógł przystąpić do matury, co w praktyce uczynił na wiosnę roku następnego, zdając maturę w Liceum im. Jana Hetmana Zamoyskiego w Lublinie. Warto zaznaczyć, iż był już wówczas alumnem III roku Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie, do którego został przyjęty na podstawie tzw. „wewnętrznej matury” uzyskanej w 1954 r. W tym bardzo trudnym czasie, także i dla Kościoła w Polsce, już po uzyskaniu państwowego świadectwa dojrzałości, alumn Misiurek oficjalnie został włączony w poczet studentów Wydziału Teologii KUL, który także sanował (zaliczył) I i II rok studiów filozoficznych. Warto w tym miejscu zaznaczyć, iż jako alumn Jerzy dał się poznać jako rzetelny i sumienny student, o czym zakresu świadczą uzyskane wyniki. Brał czynny udział m.in. w proseminarium z filozofii, które prowadził znany i ceniony naukowiec prof. Stefan Świeżawski. Z kolei pod kierunkiem ks. biskupa doktora adiunkta Henryka Strąkowskiego przygotował i obronił pracę magisterską z zakresu Pisma Świętego pt. *Emaus*, której fragmenty ukazały się w „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym” (31:1978, 240-246).

Ważnym wydarzeniem dla studenta, a wówczas już diakona Jerzego Misiurka był dzień 18 kwietnia 1960 r. To wtedy właśnie, a był to Poniedziałek Wielkanocny, wraz z 23 innymi kolegami z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji biskupa prof. Piotra Kalwy Jerzy przyjął sakrament prezbiteratu. Pierwszą (prymicyjną) Mszę św. sprawował najpierw na Jasnej Górze, zaś 1 maja 1960 r. w rodzinnych Klementowicach.

Praca duszpasterska i dalsza edukacja

Pierwszą parafią, do której został skierowany neoprezbiter Jerzy Misiurek była parafia w Biskupicach w dekanacie piaseckim. Posługiwał tu zaledwie kilka miesięcy, gdyż 13 listopada 1960 roku został przeniesiony do parafii Wniebowzięcia NMP w Puławach, gdzie oprócz zwyczajnej posługi pastoralnej zlecono ks. Jerzemu także wielogodzinne nauczanie katechezy. Do tego od Świętą Bożonarodzeniowych 1960 roku doszły jeszcze dodatkowe obowiązki administracyjne w parafii św. Józefa w Włostowicach (dziś już oficjalnie część Puław). Stan taki trwał do czerwca 1961 roku, kiedy to do Włostowic przybył nowy proboszcz. Wtedy też ks. Misiurek otrzymał od ks. biskupa Kalwy skierowanie na studia specjalistyczne w zakresie teologii dogmatycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Mieszkając

w budynku Seminarium Duchownego w Lublinie, ks. Jerzy zobowiązany był równocześnie do prowadzenia przy kościołach lubelskich 7 godzin katechezy w tygodniu. I tak, przy kościele Nawrócenia św. Pawła w Lublinie nauczał m.in. młodzież Liceum Rolniczego, a przy kościele Świętego Michała na Bronowicach uczniów Szkół Elektronicznych. Mimo tych rozlicznych zajęć, ks. Misiurek w 1964 r. pomyślnie ukończył studia licencjackie (licencjat kościelny) na podstawie zdanego egzaminu i pracy pt. *Nauka ks. Kaspra Drużbickiego o kulcie Serca Jezusowego*.

Następnie już jako wikariusz w parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie, ks. Misiurek kontynuował studia doktoranckie. Mimo rozlicznych obowiązków duszpastersko-katechetycznych, jak i pewnych problemów zdrowotnych, już w 1970 roku obronił rozprawę doktorską pt. *Nauka polskich teologów katolickich XVII i XVIII wieku o kulcie Serca Jezusowego* (streszczenie opublikowano w „*Studia Theologica Varsoviensia*” 12:1974, z. 1, 61-78). Promotorem rozprawy był Sługa Boży, ks. prof. Wincenty Granat, rektor KUL, zaś recenzentami: ks. prof. Henryk Bogacki z ATK w Warszawie i ks. doc. Bolesław Kumor z KUL. Warto także zaznaczyć, iż na prośbę rektora KUL-u biskup Kalwa, zwolnił ks. doktora Misiurka z obowiązków duszpasterskich z dniem 1 lipca 1970 roku, kierując do pracy naukowej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Działalność naukowa

Z dniem 1 sierpnia 1970 roku, ks. Jerzy Misiurek został zatrudniony w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na stanowisku asystenta dokumentacji naukowej w Międzywydziałowym Zakładzie Leksykograficznym. Jednocześnie także od października tego roku prowadził zajęcia dydaktyczne z zakresu teologii dogmatycznej w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej KUL, przyczyniając się w dużej mierze do ożywienia działalności Instytutu poza Lublinem. Warto podkreślić, iż w latach 1975-1985 ks. Misiurek pełnił obowiązki dyrektora tegoż Instytutu. Natomiast w 1978 r. został adiunktem i członkiem Towarzystwa Naukowego KUL oraz współredaktorem działu: „teologia dogmatyczna” w Redakcji Encyklopedii Katolickiej. Jednocześnie ks. dr Jerzy kontynuował pracę naukową, czego efektem była rozprawa habilitacyjna pt. *Nauka o Chrystusie w piśmiennictwie polemicznym w Polsce w drugiej połowie XVI wieku* (w druku: *Spory chrystologiczne w Polsce w drugiej połowie XVI wieku*, Lublin 1984), którą przygotował i przedstawił w 1983 r.. Na jej podstawie Rada Wydziału Teologii KUL nadała ks. Misiurkowi stopień naukowy doktora habilitowanego, zatwierdzony w 1984 r. przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną. W 1985 r. został On powołany na stanowisko docenta, oraz kierownikiem Katedry Historii Duchowości; warto zaznaczyć, iż była to pierwsza tego rodzaju jednostka naukowa jaka powstała w Polsce. Zasadność jej powołania wynikało nie tylko z faktu badania, wyjaśniania, interpretowania i przybliżania dziejów chrześcijańskiej duchowości, ale zwłaszcza z uwagi na konieczność podjęcia badań dotyczących dziejów polskiej duchowości i jej wkładu w duchowe i kulturowe dziedzictwo chrześcijaństwa.

Warto także zaznaczyć, iż w latach 1985-1990 ks. Misiurek był współredaktorem V tomu Encyklopedii Katolickiej.

1 marca 1992 r. ks. Docenta Jerzego powołano na stanowisko profesora nadzwyczajnego (uczelnianego). Natomiast tytuł naukowy profesora nauk teologicznych otrzymał On w początkach 1996 r., zaś Senat Akademicki KUL na posiedzeniu w dniu 30 maja 1998 r. powołał ks. Misiurka na stanowisko profesora zwyczajnego w Katedrze Historii Duchowości na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W latach 1991-97 był Kierownikiem Sekcji Teologii Duchowości; w latach 1993-2002 – dyrektorem do spraw naukowych Kolegium Teologicznego dla Katechetów i dyrektorem Studium Pastoralnego dla Księży Archidiecezji Lubelskiej kształcących się w ramach formacji permanentnej.

Ksiądz Profesor był członkiem Komitetu Nauk Teologicznych PAN oraz licznych Towarzystw Naukowych, m.in. Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, czy Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości. Organizował liczne konferencje naukowe (o zasięgu ogólnopolskim, jak i międzynarodowym), sam chętnie wygłaszał odczyty, tak w ośrodkach naukowych w Polsce, jak i poza jej granicami (Niemcy, Czechy, Francja, USA). Prowadził zajęcia dydaktyczne również poza KUL-em, m.in. na Słowacji. Na emeryturę odszedł w 2006 roku, by jeszcze w roku akademickim 2007-2008 prowadzić zajęcia na Wydziale Teologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Od 2011 roku ks. prof. Jerzy Misiurek podczas Inwestytury w oliwskiej Katedrze został włączony w poczet Rycerskiego Zakonu Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Za swoją działalność, tak pastoralną, jak i naukową ks. Profesor został wyróżniony licznymi nagrodami, m.in. godnością Kanonika Honorowego Kapituły Archikatedralnej w Lublinie (1985 r.), Kapelana (prałata) Jego Świątobliwości (1999 r.) oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Dorobek naukowy ks. prof. Misiurka jest imponujący, obejmuje ponad 700 pozycji, w tym ok. 20 książek. Profesor wypromował 24 doktorów i ok. 150 magistrów. Był recenzentem licznych prac naukowych, jak i recenzentem dorobku naukowego osób ubiegających się o tytuły naukowe (doktoraty, habilitacje, profesury). Cieszył się niezmiernie osiągnięciami i awansami swoich wychowanków i uczniów. Śmiało można powiedzieć, iż zasługiwał na tytuł „Profesora profesorów”. Bardzo bliska była ks. Jerzemu jego „mała Ojczyzna”, Klementowice, które w miarę możliwości chętnie odwiedzał. Z racji Jubileuszu rodzinnej parafii przygotował i wydał książkę: *600 lat parafii Klementowice 1418-2018* (Lublin 2018).

Ks. Profesor Misiurek odszedł po wieczną nagrodę, jak już zaznaczono, 20 stycznia 2021 r.; jego Msza św. pogrzebowa miała miejsce w Archikatedrze Lubelskiej 22 stycznia i przewodniczył jej Metropolita Lubelski, Arcybiskup Stanisław Budzik, który także odprowadził doczesne szczątki zmarłego Profesora do grobu na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie. Miejmy jednak świadomość, iż *vita mutatur, non tollitur*.

Tekst: Ks. Jarosław M. Popławski

LISTY

Aktywność fizyczna na receptę

Wraz z rozwojem cywilizacji obserwujemy znaczny spadek aktywności ruchowej w społeczeństwie. Szybkie tempo życia, praca, obowiązki domowe powodują, że dla wygody przemieszczamy się różnymi mechanicznymi środkami transportu zamiast wybrać prozdrowotny spacer. Nasze obowiązki zawodowe jak i edukacja najmłodszych zazwyczaj wiążą się z prowadzeniem siedzącego trybu życia. Główną formą rozrywki w każdej grupie wiekowej stało się korzystanie z urządzeń elektronicznych. Nasi dziadkowie i pradiadkowie pokonywali 20000 kroków dziennie. Wykorzystajmy zatem aplikacje w swoich smartfonach

dla sprawdzenia swojej dziennej aktywności.

Te czynniki, wraz ze zwiększonym poziomem stresu skutkują wzrostem zapadalności na choroby przewlekłe już w coraz młodszym wieku. Głównym zagrożeniem są: otyłość, cukrzyca, nadciśnienie tętnicze, depresja, zawał serca, udar mózgu. Brak aktywności fizycznej wpływa również na tak ważną w dobie pandemii odporność organizmu.

Już w XVI wieku w swojej fraszce „Na zdrowie” Jan Kochanowski napisał:

*Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz.*

Dla utrzymania dobrego zdrowia, zarówno fizycznego jak i psychicznego, niezbędna jest aktywność fizyczna. Zmiana stylu życia, zwiększenie

poziomu aktywności ruchowej wraz ze zbilansowaną, zdrową dietą często jest pierwszą i najważniejszą formą terapii, która przynosi o wiele lepsze efekty i więcej korzyści niż stosowane samej farmakoterapii.

Kolejnym argumentem przemawiającym za aktywnością fizyczną jest tzw. czynnik BDNF – czynnik neotropowy. Jest to odżywka dla mózgu. Powoduje wzrost jego plastyczności, stymuluje powstanie nowych połączeń neuronalnych, dzięki którym mózg sprawniej funkcjonuje. Następuje polepszenie funkcji poznawczych takich jak procesy myślenia, zapamiętywania, przetwarzania informacji. Istotny jest też wpływ czynnika na zapobieganie takim chorobom jak: otępienie, choroba Alzheimera czy choroba Parkinsona. Aby nasz mózg prawidłowo funkcjonował niezbędny jest prawidłowo działający czynnik BDNF. Dla jego utrzymania zalecana jest aktywność



typu kardio min. 150 minut tygodniowo (3 razy w tygodniu po 50 minut). Do tego rodzaju form ruchu możemy zaliczyć np. spacer w tempie dostosowanym do naszych możliwości.

Nasuwa się pytanie, jakie formy aktywności ruchowej zorganizowane lub indywidualne, mogą być uprawiane przez mieszkańców naszej gminy? Mamy wiele możliwości, zależą one od wieku, upodobań, wydolności fizycznej. Jeśli dobrze tolerujemy wysiłek fizyczny mogą to być: bieganie, Nordic Walking czyli tzw. marsz z kijkami, kolarstwo, piłka nożna, piłka siatkowa, tenis stołowy, karate, siłownia na powietrzu, jazda na rolkach, hulajnogach, deskorolkach, czy też praca w przydomowych ogrodach.

Jako praktykująca fizjoterapeutka z wieloletnim stażem pracy zachęcam mieszkańców Naszej Gminy do naturalnej i najprostszej formy ruchu jakim jest marsz z kijkami, czyli spacer na

świeżym powietrzu. Nordic Walking został wymyślony w latach 20 XX wieku w Finlandii jako całoroczny trening dla narciarzy biegowych. Jest to sport mobilizujący wiele mięśni, ale odciążający przy tym stawy i kręgosłup. Jest to aktywność dla osób w każdym wieku. Spacer z kijkami masuje nam jelita, jednocześnie wzmacnia mięśnie brzucha, przyspiesza trawienie – co sprzyja redukcji masy ciała i poprawia naszą sylwetkę. Spalanie kalorii jest szybsze niż przy zwykłym marszu. Podczas godzinnego marszu można spalić nawet 400 kcal.

Regularny trening to także sposobność do zwiększenia wydolności oddechowej oraz sprawności układu sercowo-naczyniowego. Nie ma żadnych przeciwwskazań do uprawiania tego sportu. Trzeba jednak zwrócić uwagę na prawidłową technikę marszu, żeby nie doprowadzić do zespołu szyjno-barkowego objawiającego się

bólami głowy, barków oraz drętwieniem i mrowieniem kończyn górnych. Nordic Walking oprócz wielu zalet zdrowotnych ma też korzyści towarzyskie. Często widzimy grupy ludzi spacerujących z kijkami. Jest to świetna okazja do nadrobienia zaległości towarzyskich przy jednoczesnym zrobieniu czegoś dobrego dla swojego ciała. Według definicji Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) zdrowie to stan pełnego fizycznego, umysłowego i społecznego dobrostanu, a nie tylko brak choroby. Nordic Walking wpisuje się w tę definicję idealnie.

W połowie ubiegłego roku w naszej gminie został oficjalnie założony klub Kur-Team, którego głównym celem jest zaktywizowanie i zintegrowanie mieszkańców tych najmłodszych jak i najstarszych. W 2020 roku organizowaliśmy regularne treningi biegowe i nordic-walkingowe.



Zapraszaliśmy chętnych do udziału w treningach poprzez media społecznościowe.

Pandemia COVID-19 przerwała oficjalne treningi, ale nieoficjalnie można spotkać miłośników spacerów z kijkami na trasach w Gminie Kurów. Trenują oni w małych grupach z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Gdy tylko sytuacja pandemiczna się zmieni, mamy w planach dalszą organizację oficjalnych treningów prowadzonych przez profesjonalnych instruktorów Nordic Walking. Myślimy o przygotowywaniu imprez okolicznościowych, czy też wspólnych wyjazdów na zawody sportowe typu Mistrzostwa Polski, Puchar Polski czy też mniejsze zawody regionalne. Aby aktywność fizyczna na typu Nordic Walking przyniosła wymierne efekty w procesie zdrowia, oprócz systematyczności bardzo ważna jest technika chodu. Często podkreślamy, że przy dobrej technice aktywizujemy 90% mięśni ciała, a gdy dodamy uśmiech to mamy 100%. W naszym klubie mamy prawdziwy skarb- panią Agatę Tuzimek, która w wielu zawodach staje na podium, a w 2020 roku w Mistrzostwach Polski w Tarnowskich Górach zdobyła główną nagrodę za najlepszą technikę marszu Nordic Walking. Zazdrościmy? Nie, jesteśmy z Niej dumni!

Zainteresowanych zapraszamy na treningi, chętnie udzielimy instruktażu z techniki chodu, elementów rehabilitacji, gwarantujemy dobrą zabawę i uśmiech na twarzy.

Na zakończenie przyszło mi do głowy motto.

„Lepiej się zużyć niż zardzewieć”

No cóż, z tym zużyciem to tak na spokojnie, powoli do setki, albo i dłużej. Ale Kochani ja proszę – nie rdzewiejmy!

**Pozdrawiam ciepłutko
Marta Kuta**

Stodoła na Nowym Ryнку – ocalić historię Kurowa?

Odkąd stałem się właścicielem działki przy ulicy Nowy Rynek 10, stara stodoła na jej końcu, od strony ul. Partyzantów, ciągle rozbudzała moją ciekawość. Dla jej dawnego

właściciela Michała Wójcickiego (brata mojej babci) stanowiła część gospodarstwa rolnego. Wybudowana była przed II wojną światową i jak wiele innych stodół w ówczesnym Kurowie, była magazynem snopków zbóż i siana dla zwierząt, do końca lat 70-tych XX wieku. Jako dziecko pamiętam obraz zaprzęgu konia wuja, w chomacie z dugą (powszechnie były chomąta krakowskie). Dla współczesnej młodzieży moje rozważania na temat uprzęży końskiej to prawie chińszczyzna. Czy nie warto ocalić tych wspomnień? Wracając do stodoły – to oglądając w TV reportaż z otwartego kilka lat temu Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, usłyszałem świadectwo sąsiada wuja Michała, który opowiadał o kredycie, jakiego udzielił wujowi kurowski Żyd na pokrycie blachą dachu stodoły (blacha ta na dachu leży do dziś). To nie koniec ciekawych historii. We wrześniu 1939 roku, po bombardowaniu, spłonęło całe centrum Kurowa, także dom Michała Wójcickiego. Okres wojny rodzina wujka przeżyła w tej właśnie stodole, przystosowując część zapola na tymczasowe mieszkanie. Co ciekawe, ślady tego zamieszkania pozostały do dziś. W ścianie stodoły jest wstawione okno, w dachu widać miejsce gdzie był komin, część ścian do tej pory jest pobielona, pod częścią mieszkalną, jest nie zbadana jeszcze przeze mnie piwnica. Żyjącym świadkiem tej historii była mieszkająca w Poznaniu córka wuja Michała, ciocia Helena Łakocy. Co zrobić z rozwalającą się stodołą – rozebrać i zasiać trawę, czy ocalić? Coraz częściej myślę że, powinno się ocalić tę istniejącą część historii – czy jest jeszcze w centrum Kurowa, tak stara przedwojenna stodoła? Czy dzieci i młodzież mają wyobrażenie, jak kiedyś wyglądał Kurów i życie codzienne mieszkańców? Co można zrobić? Marzy mi się żeby odbudować tę stodołę z przeznaczeniem na izbę pamięci. Zrekonstruować wojenną część mieszkalną, wybudować piec chlebowy, aby w formie warsztatów pokazywać dzieciom, tak powszechny kiedyś własny wypiek chleba, gotowanie na kuchni z fajerkami w żeliwnych sagankach kartofli (kiedyś dla świń) dziś np. dla degustacji ziemniaków w mundurkach itp.

A co z wiedzą na temat wymarłego już rzemiosła, dawnych mieszkańców? Wujek Michał był także szewcem, w stodole znalazłoby się miejsce na dawny warsztat szewski, mam trochę starego wyposażenia, myślę że mieszkańcy Kurowa mają tego więcej, można to wyeksponować przeprowadzać warsztaty dla młodzieży, ocalić takie pojęcia jak: terminowanie, kopyto, zelówka, szpilka, dratwa itp. Kuśnierstwo to również już historia, nie tak odległa i też warta ocalenia. Myślę że można wyeksponować kącik garbarski: kadź, pioly, klucz, szkałę (znowu chińszczyzna) przecież to nasza historia, którą wielu jeszcze pamięta. Myślę, że na kanwie historii kuśnierstwa „za komuny” można by zorganizować grę terenową. W PRL-u było to rzemiosło zakazane dla tzw. prywaciarzy. Kupno i wyprawa skór owczych, szycie i sprzedaż kozuchów odbywały się w konspiracji. Były naloty milicji obywatelskiej, rewizje, konfiskaty towaru. Sama sprzedaż kozuchów to istny majstersztyk, a Kurów nawiedzali klienci z prawie całej Polski. Sprzedaż odbywała się za pośrednictwem tzw. faktorów, w pełnej konspiracji handel kozuchami kwitł, Kurów mocno się na tym wzbogacił. Jest jeszcze wiele innych historii, które warto ocalić od zapomnienia i przekazać potomnym. Może warto byłoby stworzyć takie „centrum pamięci” miejsce ocalenia tego co minęło, dopóki żyją jeszcze świadkowie przeszłości. Myślę że „stodoła Wójcickich” mogłaby być takim azylem czasów minionych. Zwracam się do mieszkańców Kurowa, władz gminy i szkoły o opinie i uwagi na temat mojego pomysłu oraz możliwości jego realizacji. Mój mail: frydrychbezek@gmail.com

**Z poważaniem
Mirosław Frydrych**

PS Przeglądając archiwalne wydania kwartalnika „O Nas” dowiedziałem się, że dalsza i bliższa historia Kurowa jest upamiętniana w licznych i ciekawych inicjatywach Władz Gminy, GOK-u, Parafii i Szkoły Podstawowej. Ufam, że „Stodoła Wójcickich” może wzbogacić nasze zasoby pamięci.



Tam, gdzie garbują skóry...

U kurowskich kuśnierzy.

Niedaleko od Lublina (35 km), przy głównym trakcie Warszawa—Lublin pracuje cicho i bez rozgłosu *kilkutysięczne miasteczko Kurów*. Pracuje cicho, a jednak praca jego wnosi poważny kapitał do ogólnonarodowego gospodarstwa. Organizuje bowiem, tworzy i rozwija niedocenioną u nas gałąź rzemiosła: *kuśnierstwo*. Powiedzmy, że miasteczko Kurów, które jest bodaj jedyną kuśnierską „centralą” w Polsce – dostarcza kozuszków kawalerskich do wojska, kozuchów długich dla policji, Lasów Państwowych, Dyr. Tramwajów, kolei itd. Sam Kurów i kilka zaledwie innych ośrodków nie może wydolać zamówieniom... Trzeba więc częściowo zaopatrywać się... *zagranicą*.

Kurów jest dużym ośrodkiem tego rzemiosła, posiada już własną *kurowską tradycję*, ba, nawet swoją gwara. Sporo czasu musiałem przegadać z kurowskimi mistrzami kuśnierstwa, nim zorientowałem się w „fachowych” wyrażeniach tego miasteczka. Bo akurat niedługo – powiadają mi – święcić będą „Zalemsz”, a tu znów inny wtrąca, że wieczór nadchodzi i trzeba iść „zrygować” towar, a to znów „kluc” się gdzieś zapodział, a skóra już „liżje” bo „lader” jeszcze nie całkiem wysolony, a przecie niedługo trza „flesówkę” robić, tylko „szkafy” zabrakło i „dębienie” się odwleka itd. Itd.

Kozuchy, kozuszki, „saczki”, rękawice, koce i w ogóle wszystkie arcydzieła kurowskiej sztuki wyrabiane są z surowca pochodzenia tak krajowego,

jak i zagranicznego. Jak mi opowiadają miejscowi kuśnierze, skóry zagraniczne sprowadzane są z *Rumunii, Jugostanji, a nawet z Rosji*.

– Za sprowadzanie tych skór – słyszę skargi – *placimy ogromne sumy pośrednikom z Warszawy i z Kosowa* (woj. lwowskie). Trzeba, żeby ktoś nami się zaopiekował. Chcielibyśmy założyć jaką *kooperatywę* i sami surowiec sprowadzać, ale na to trzeba kapitału, czy jakichś gwarancji...

Rozmawiamy o wyprawie skór. Dowiaduję się, że *Kurów garbuje skóry t. zw. wyprawą dębową*, która rozpoczyna się na wiosnę. Wysuszone skóry układa się w kadzi i zalewa czarną farbą, celem zmienienia „koloru włosów”. Informują mnie przytem, że np. *skóry białe nie nadają się do farbowania*.

Po wymoczeniu skór, następuje owo „flesorowanie”, t.zn. ściąganie resztek tłuszczu z wewnętrznej strony skóry (lader). Dużą rolę przy tej pracy odgrywa t.zw. *zaprawa chlebową*, która „przygryza” lader i czyni go delikatnym i miękkim.

Po tej fazie pracy skóra otrzymuje odpowiedni „masaż”, którego dokonuje się tępym narzędziem, zwanym *klucem*. Kuśnierzom nie jest również obca *krelda*, która służy do wybielania skóry.

Najważniejszą czynnością przy wyprawie skór jest t.zw. „dębienie”, które polega na tem, iż dobrze wysuszoną korę dębową, porżniętą na drobne kawalczki, gotuje się w specjalnym kotle. Do roztworu tego (po wystygnięciu) wkłada się już flesowane skóry, które muszą się tam „dębić” *około 3 tygodni*, przyczem codziennie trzeba je „zrygować”, t.zn. wyciągnąć z kadzi,

podsuszyć, dosypać trochę kory i znów moczyć. Po 3-tygodniach smaruje się jeszcze lader skór cienką warstwą tranu i wyprawa gotowa. Następuje jeszcze malowanie na właściwy kolor i towar idzie do rąk krojczego.

Jak widzimy, praca to nie łatwa i nie lekka, wymaga wprawy i znajomości fachu. Znają ją dobrze Kurowianie. Przeciętny robotnik zarabia tu *50 zł. na tydzień*. Wszyscy są zadowoleni i – powiedziałbym – zamilowani w swej pracy.

Poza właściwymi kuśnierzami przy wyrobie kozuchów zatrudnione jest całe prawie miasteczko. Są to *krawce, tkacze* (nici różnokolorowe), *sprzedawcy, transporterzy* itp. Wszystkie prawie dziewczęta zatrudnione są przy wyszywaniu, upiększaniu i haftowaniu kozuchów.

Wieczorną porą gwarno, rojno i wesolo jest w kurowskich domkach. Praca wre, humor tryska, dowcipy strzelają...

Ale też *w Kurowie niema bezrobotnych*, z dumą mówi mi o tem jeden z „ojców miasta”, które zresztą do dziś jest tylko zwykłą gminą. Ma jednak wszystkie warunki do tego, aby jako *ośrodek kuśnierstwa*, leżący w centrum kraju – stać się centralą tego potrzebnego nam rzemiosła, tak w czasie pokoju, jak i zawieruchy wojennej.

Trzeba mu w tem pomóc.

Żołnierz bowiem obok dobrego karabinu – musi mieć... ciepły kozuch. M.K.

Przedruk z „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, Nr 62. Czwartek, 3 marca 1938 r.

Proszek od **BOLU GŁOWY**
DLA DOROŚLYCH ZE ZNFABR
KOWALSKINA
stosuje się również
PRZY PRZEZIĘBIENIU,
GRYPIE: KATARZE

72121

79 rocznica likwidacji kurowskiego getta

W 1939 roku w Kurowie mieszkało ponad 2500 Żydów. Większość z nich zginęła podczas Zagłady.

Kiedy wiosną 1941 roku w Kurowie utworzono getto, nikt nie mógł wyobrazić sobie jak tragiczny koniec czeka jego mieszkańców. Usytuowane w południowej części miasteczka getto początkowo miało charakter otwarty, zamknięto je w lutym 1942 roku. Tym którzy przebywali poza nim groziła śmierć. 8 kwietnia 1942 roku, przedostatniego dnia Pesach, jednego z najważniejszych żydowskich świąt, Żydzi z kurowskiego getta dostali nakaz stawienia się na rynku w celu – jak ich poinformowano – „przesiedlenia do pracy na Wschodzie”. Podczas spędzania ludzi w to miejsce rozstrzeliwano osoby starsze i niedołężne, często w ich domach. Kilkuset zgromadzonych uformowano w kolumnę. Wyruszyli w swoją ostatnią drogę. Szli szosą w kierunku Puław, a tych, którzy nie mieli siły iść, rozstrzeliwano na miejscu. W Końskowoli – w zależności od źródła – po dniu lub kilkunastu dniach poprowadzono ich na stację kolejową w Puławach i wywieziono do obozu zagłady w Sobiborze lub Belżcu.

Po kilkusetletniej obecności społeczności żydowskiej w Kurowie nie zachowało się zbyt wiele śladów. Pamięć o nich trwa w opowieściach najstarszych mieszkańców oraz w publikowanych najczęściej poza granicami Polski książkach i wspomnieniach. Informacje o kurowskiej społeczności żydowskiej można znaleźć przede wszystkim w publikacjach wydanych w języku angielskim, hebrajskim i jidysz. Większość z nich to prace o charakterze wspomnieniowym. Do najważniejszych można zaliczyć wydaną w 1955 roku w Tel Awiwie *Księgę pamięci Kurowa* oraz wydane w 1980 roku w Nowym Jorku wspomnienia pochodzącej z Kurowa Helen Kotlar *We Lived in a Grave [Żyliśmy w grobie]*. Cennymi źródłami są również relacje nagrane ze świadkami historii zgromadzone w kolekcjach Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie, USC Shoah Foundation w Los Angeles czy Instytucie Jad wa-Szem w Jerozolimie. Opracowania naukowe, które systematyzują wiedzę o tragicznym losie kurowskich Żydów podczas okupacji, to przede wszystkim hasła opublikowane w *Encyclopedia of Camps and Ghettos 1933–1945* oraz *The Yad Vashem Encyclopedia of the Ghettos During the Holocaust*. Pomimo że od zagłady kurowskich Żydów minęło 79 lat, badaczom nadal nie udało się ustalić wielu ważnych

faktów z okupacyjnej historii tej społeczności. Wydarzenia z tego okresu i losy poszczególnych osób wciąż czekają na pogłębioną analizę i szerszy opis.

Tekst: Wioletta Wejman

יזכור-בוך קאָרוו

ספר יזכור

מצבת-זכרון לעיירתנו קוריב

IZKOR BOOK

IN MEMORIAM OF OUR HOME-TOWN KURÓW

רעדאקטאָר: משה גראַסמאַן

אַרױסגעגעבן דורכן אירגון יוצאי קוריב אין ישראל –
מיט דער מיטױלף פון אלע קאַרווער לאַנדסמאַנשאַפֿטן אין דער װעלט.
תל אביב, תשס"ו – 1955

Prezentujemy wybór wspomnień o przedwojennym Kurowie podchodzących z Archiwum Pracowni Historii Mówionej Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie. Wszystkie relacje zostały nagrane na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Nasze rozmówczynie i nasi rozmówcy opowiedzieli o losach swoich rodzin, przywołali z pamięci nieistniejące miejsca i przybliżyli wygląd i atmosferę naszego miasteczka z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Piekarnia pana Kokoszko

W Kurowie była piekarnia pana Kokoszko. Tam był taki duży, długi dom z gankiem i tam było najlepsze pieczywo. Chleb, bułki takie długie, buleczki maślane tak zwane. Chleb był różnego rodzaju: pyłowy, razowy.

Paśniczek Wanda, ur. 1919 r.

Cmentarz

Trawę na grobie wydrapywało się i układało się krzyżyk. Nie było kwiatków; nikogo nie było stać, żeby jakiś bukiet postawić czy jakiś wazonowy kwiatek. Ten krzyżyk robiło się z kocich jajeczek. Tak je nazywaliśmy. To były takie drzewka podobne do żywopłotu, które miały białe kuleczki wielkości wiśni. Na każdym grobie były takie krzyżyki z kocich jajeczek. Wszystkie groby były ziemne. Nie każdego stać było na obramowanie – to przecież kosztowało, trzeba cement kupić, piasek, nie każdy umiał zrobić, trzeba było robotnika. Nie każdy mógł sobie pozwolić na takie coś. A teraz murowane wszystkie groby, piękne pomniki, ławeczki.

Jadwiga Klimkowska, ur. 1921 r.

Kościół w Kurowie

Kościół oświetlony był świeczkami. Ksiądz wychodził wysoko na ambonę, wszystko było słyhać, bo teraz, teraz, pomimo że są mikrofony to jak ksiądz mówi niewyraźnie, a ja siedzę w trzeciej ławce, to nie słyszę co on mówi. Religia była w szkole. Ksiądz przychodził do szkoły, był bardzo miły, bardzo przyjemny. Dużo, dużo nas nauczył.

Zofia Gajda, ur. 1925 r.

Kuśnierstwo w przedwojennym Kurowie

Kuśnierstwo kwitło na wielką skalę. Mężczyźni budowali takie kadzie i w nich wyprawiali na gorąco skóry. Sypali jakies domieszki kory dębowej, no i wyprawiali. Potem jak to wszystko wymalowało się, wyschło, wygarbowało to siedziały dziewczyny i szyły kozuchy. Szyły ślicznie, dawały takie specjalne połączenie, wszystko było haftowane w różne kolory. Dobrze zarabiały te dziewczyny. Kozuski były modne, nie nosiło się futer. Pięknie obszyty, wyhaftowany kozuszek, czarna spodniczka i buty, taki rodzaj śniegowców to był cały strój zimowy w Kurowie.

Helena Czerwińska, ur. 1927 r.



Przy ulicy Lubelskiej znajdował się drewniany budynek p. Żabickiego, w którym w okresie międzywojennym mieściła się szkoła powszechna. Na zdjęciu uczniowie szkoły podczas uroczystości związanych ze śmiercią Józefa Piłsudskiego w 1935 roku. Archiwum GOK w Kurowie.

Szkoła w Kurowie

Budynek szkoły był na ulicy Lubelskiej. Niedaleko gminy stał drewniany budynek piętrowy. To był prywatny dom pana Żabickiego, ale była tam też szkoła. Pamiętam, że kiedyś spóźniłam się i zostawiono mnie po lekcjach, w tak zwanej „kocznie”. Co tu zrobić? Drzwi zamknęli na klucz, nie wolno wyjść. A ja byłam zawsze diabeł taki mały. Tam było piętro i taki parapet niżej. Uchyliłam okno, zobaczyłam że to jest odległość może tak jak z tego regału na podłogę. Przymierzyłam, że ja tam mogę skoczyć. Najpierw rzuciłam sobie plecak, a później zeskoczyłam sama. I uciekłam do domu. No i jakoś później to przeszło.

A druga szkoła była w tym budynku przy kościele, który jeszcze dzisiaj stoi. Od strony Dworskiej budynek otaczał ogród i sad. Rosły tam piękne orzechy. Myśmy na parapety stawali, albo wyskakiwało się na ogród, żeby u księdza ukraść tych orzechów. Przecież one i tak się marnowały, bo nie miał kto zbierać. Ale za to nas ganiłi. Łazienki nie było. Ubikacje były w podwórzu pomiędzy plotem kościelnym, a szkołą. Ale myśmy tu mieli już starsze klasy.

Teodora Kuczyńska, ur. 1926 r.

Edukacja w przedwojennym Kurowie

Chodziłam do żydowskiej szkoły, żeby umiała pisać i czytać po żydowsku. Cztery lata chodziłam też do szkoły polskiej. Szkoła żydowska była w mieszkaniach, przychodziło czworo-pięcioro dzieci. W szkole powszechnej żydowskie dzieci i polskie dzieci siedziały razem. W szkole śpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Jak Piłsudski żył, to wymyślili piosenkę „Żeby Dziadek żył dłużej”.

Dina Rotsztein, ur. w 1927 r.



Budynek wikariatu w Kurowie. W dwudziestolecu międzywojennym mieściła się tutaj szkoła. Archiwum GOK w Kurowie.

Spacery

Były aleje lipowe, takie ładne. W okolicy stała na wzgórzu figura. Tam było bardzo dużo fiołków i myśmy tam rwali te fiołki. Pod pałac się nie dochodziło, bo tam zawsze były psy duże i ten teren był nie dla nas wszystkich.

Helena Czerwińska, ur. 1927 r.

Życie społeczno – kulturalne w Kurowie

W Kurowie była organizacja Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej – to było przykościelne. Było też Koło Młodzieży „Wici”. Ja jeszcze nie należałam do tego, ale wiem, że mieli zebrania, mieli biblioteki, zabawy urządzali. Kino w Kurowie było przed wojną. W soboty i w niedziele zawsze były wyświetlane filmy. Kino było w tym miejscu, gdzie teraz jest budynek WDT-u – tam była remiza strażacka i była duża sala. Odbywały się tam też uroczystości na przykład na 11-go listopada. Były przedstawienia, dzieci wiersze mówiły, śpiewały. Przed wojną w Kurowie był dobry nauczyciel śpiewu, był zespół muzyczny w szkole – na mandolinach grali i na skrzypcach. Chór szkolny był, a w szkole była biblioteka. Dość dużo książek tam było.

Barbara Guz, ur. 1925 r.

Piekarnia Kulczyńskich

Kulczyńscy na szosie Lubelskiej mieli piekarnię i sklep. Jak chciałam sobie kupić bułkę maślaną to dostawałam od mamy jajko, bo pani Kulczyńska za bułkę życzyła sobie jajko. No i je niosłam z tych Gór Olesińskich. I pamiętam, że już byłam na schodach do tego sklepu i to jajko mi się zgniotło w rękę. Pani Kulczyńska popatrzyła, złapała mnie za rączkę, wygarnęła to jajko, ale bułkę mi dała.

Teodora Kuczyńska, ur. 1926 r.

Przedwojenny Kurów

Mój ojciec był krawcem, pracował w domu. Jak robota była skończona, to mój ojciec jechał do Markuszowa na jarmark sprzedać. Sklepy były w środku Kurowa. Był plac na który ludzie przyjeżdżali z innych miast z owocami, z butami i z ubraniami. Tak jak mój ojciec jechał do Markuszowa, tak inni ludzie przyjeżdżali do nas zarobić, sprzedać. Mój ojciec zawsze modlił się rano i wieczorem. Nigdy nie poszedł spać bez modlitwy. Tatusz zawsze nosił kapelusz – do bóżnicy, na ulicę. Jak było zimno, to było palto, a w lecie on chodził w białej koszuli, krawacie, ładnych butach, wyczyszczonych. W domu były cztery pokoje. W jednym pracowali ludzie, był stół taki długi jak łóżko. Prasowali na nim palta, marynarki, wszystko. Była też kuchnia, łazienka i ogród. Ubikacja była tylko w ogrodzie. Z jednej i z drugiej strony byli sąsiedzi.

Dina Rotsztein, ur. w 1927 r.

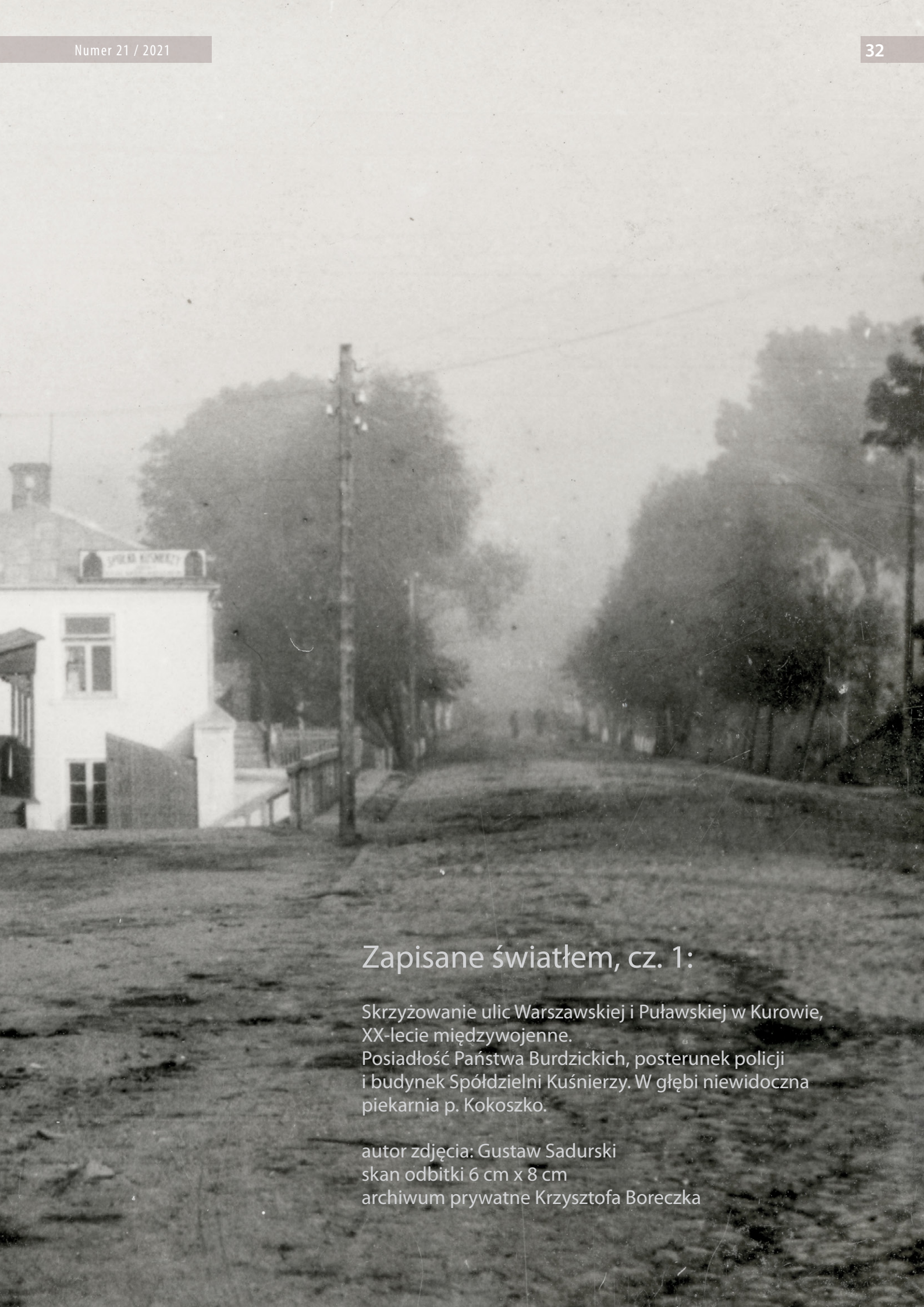
Ulica Kowalska

Naprzeciwko stała studnia. Okna wychodziły na wschód i na zachód. Po prawej stronie mieszkali państwo Turczykowie, on był szewcem. Ponadto dowodził też orkiestrą parafialną i był chrzestnym ojcem mojego najmłodszego brata. Mieli trzy piękne córki: Jadwigę, Halinę i Różę. Z lewej strony był dom żydowski i mieszkali tam Wigderowie. Zajmowali się handlem. Pani Wigderowa była bardzo przystojna. Cały dzień była zajęta, ponieważ miała trzech dużych synów i jedną małą córeczkę w moim wieku. Wiem, że na Kowalskiej była tak zwana kasiarnia, gdzie w jakimś urządzeniu tłukli ziarno, żeby kaszę otrzymać. Potem była uliczka między domami i tam też jacyś Żydzi mieszkali. Pamiętam, że na ich święta otwierali dachy. Te kuczki było widać od nas z podwórka. A dalej na ulicy była kuźnia i dom brata mojego ojca, Antoniego. Tam my się bawiliśmy, były wspaniałe miechy do jeżdżenia na nich i to było miejsce, gdzie nikt się nam nie wtrącał, że krzyczymy, że coś takiego, bo to nie było ani w domu, ani na ulicy. Była też herbaciarnia, sodówka – mały sklepik ze słodyczami, z lodami, z takimi cukierkami na patyku, z cukierkami w słojach i bardzo chętnie tam chodziliśmy. Było naprawdę bardzo tanio – jak się miało dwa grosze, to już można było jeszcze koleżanką poczęstować. W drodze do szkoły wstępowałam do piekarni państwa Kluczyńskich i kupowałam bułkę z rodzynkami. W szkole pamiętam podłogi nasycone jakimś smarami, pewnie, żeby kurz nie fruwał. Palta wieszano się na gwoździu, a ubikacje były na zewnątrz.

Klara Marianna Fiett, ur. 1931 r.

**Wybór fragmentów relacji świadków historii
oraz redakcja: Wioletta Wejman**





Zapisane światłem, cz. 1:

Skrzyżowanie ulic Warszawskiej i Puławskiej w Kurowie, XX-lecie międzywojenne.

Posiadłość Państwa Burdzickich, posterunek policji i budynek Spółdzielni Kuśnierzy. W głębi niewidoczna piekarnia p. Kokoszko.

autor zdjęcia: Gustaw Sadurski
skan odbitki 6 cm x 8 cm
archiwum prywatne Krzysztofa Boreczka





Zapisane światłem, cz. 2:

Uwidoczniony budynek spłonął podczas bombardowania Kurowa 8 września 1939 roku.

Na jego miejscu powstał dawny już Dom Towarowy.

autor zdjęcia: Artystyczna Fotografia „Bronisława” w Puławach
skan odbitki 16 cm x 23 cm
archiwum GOK w Kurowie

BRONISŁAWA

Przeciw niepamięci *Antoni Sulek*

Ostatnia Żydówka w Kurowie

Ci którzy odwiedzili w ostatnich miesiącach cmentarz w Kurowie, na wewnętrznej ścianie muru przy drugiej bramie mogli dostrzec tablicę upamiętniającą Małkę Najmark. Zawisła tu w październiku 2020 roku, lecz nagły nawrót epidemii koronawirusa uniemożliwił dokonanie aktu jej odsłonięcia.



Postać z tablicy przewijała się w książkach o ratowaniu Żydów. „Wacław Mańko z Barłóg przechował Żydówkę Najmark, córkę kamasznika z Kurowa” – powtarzali ich autorzy. Gdy spytałem o Małkę miejscową starszą gospodynię, usłyszałem opowieść jak z bajki:

Wacek Mańka zakochał się w Żydówce Matce, którą przechowywał, wyjechał gdzieś z nią, ochrzcił ją i się z nią ożenił, potem zmarła. W Markuszowie ożenił się potem z drugą, ale nie z Żydówką, z chrześcijanką, podobną do tej Żydówki, była taka sama czarna, z długim nosem, umarli jedno po drugim, tego samego dnia.

Wtedy dopiero odszukałem w archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego oryginalne źródło, z którego korzystali historycy, był to raport o ratowaniu Żydów, napisany przez Stefana Rodaka „Rolę”, komendanta Batalionów Chłopskich obwodu Puławy. Obok zdania powtarzanego w książkach, raport zawierał też drugie zdanie i dopiero ono czyniło tę historię wyjątkową: „Po wyzwoleniu wziął z nią ślub”.

Szczegóły tej historii dały się odnaleźć w pamięci trzech innych kobiet z Barłóg. Pierwszą, naturalną rozmówczynią była najstarsza mieszkanka wsi, urodzona

w 1918 roku. Małkę dobrze pamiętała i mówiła o niej *Nojmarcycha*. Drugą z rozmówczyń, ur. w 1931 roku odkryłem na Pomorzu, dokąd wyjechała po wojnie. Jest siostrzenicą Wacka, samą Małkę pamięta świetnie, mówi o niej z serdecznością, nazywa ją ciocią. Moja trzecia rozmówczyni, urodzona w Barłogach w 1936 roku mieszkanka Wrocławia przechowała dziecięcy obraz Małki i pamięć rodzinną o niej i Wacku.

Rodzice Malki, ur. w 1920 roku, mieli w Kurowie duży interes. W pamięci pierwszej z kobiet ojciec Malki był *wielkim szewcem, miał sklep i wystawę*; w pamięci drugiej – *miał chyba firmę cholewkarską*. Mosze i Bracha Najmarkowie z trójką dzieci mieszkali w domu „na górze”, przy rynku.



Rodzina Najmarków

źródło: www.jewishgen.org/yizkor/kurow/kur145.html

Po zbombardowaniu Kurowa we wrześniu 1939 roku rodzina Najmarków przeniosła się na wieś, na Barłogi. Wynajęli izbę u Abramków. Z opowieści siostrzenicy Wacka: Tak jak przed wojną, u Abramków, to się wszyscy młodzi spotykali, wieczorami przyjeżdżali, nawet z okolicy. Wujek Wacek właśnie tam Małkę zapoznał, jeszcze pamiętam, że moja mamusia mówiła – *Jeżu, to innej panny nie możesz sobie znaleźć tylko Żydówkę? Ale on mówił – bo ona jest taka inteligentna i taka współczująca, te nasze dziewczyny nie umywają się do niej.* [Wacek] przed wojną, w Lublinie w jakiejś fabryce pracował, przyjeżdżał od czasu do czasu, to taki garnitur sobie sprawił, zegarek, on właściwie ani nie pił, ani nie palił, w ogóle taki spokojny chłopak. Ktoś inny zapamiętał, że był to *mądrak* – mógł być, miał fach w rękę i był sekretarzem koła „Wici”.

Miejscowe opowieści różnią się w tym, jak Małka wyglądała: *czarna, jasna kędziorowata, ruda*, ale wspomnienie Wackowej siostrzenicy rzecz rozstrzyga: *Była bardzo ładna blondynka, kręcone włosy, dzwonne, bo Żydówki miały na ogół włosy czarne. I była taka serdeczna, ładna była dziewczyna, naprawdę.* Na pytanie, czy mówiła z akcentem, odpowiada: *Nie, nie, bardzo czystą polszczyzną, nikt by nie powiedział, że to Żydówka.*

Za jakiś czas Najmarkowie postawili sobie w Kurowie murowaną *prowinzorkę* i wrócili do miasteczka, Małka została. Wiosną 1942 roku, gdy wszystkich Żydów Niemcy wyprowadzili do getta w Końskowoli, a potem wywieźli do Sobiboru, Małka wciąż mieszkała w Barłogach, w domu Wacka – razem z jego młodszym bratem, siostrą z mężem i ich dwiema kilkunastoletnimi córkami, jakoś się tam pomieścili. Rodzice Wacka już nie żyli. Małka miała maszynę, szyła. Wedle Wackowej siostrzenicy byli tak *zakochani, jak świat nie widział.*

Na pytanie, jak w Barłogach patrzyli na ten związek, tak odpowiada: *Wtedy się nie mówiło, że ktoś jest antysemitą czy czymś w tym rodzaju, tak jak teraz i każdy, co sobie tam chciał to powiedział. I dodaje: Wacek nic sobie z tego nie robił. Ale nie chodziło tylko o to, że ludzie gadali. Jak nastąpiło zaostrenie – kontynuuje – ojciec bał się, że jak się Niemcy dowiedzą, to nas wszystkich wystrzelają i powiedział Wackowi, bratu żony stanowczo: Wacek, szukaj sobie gdzieś mieszkania dla niej, żeby jej nikt nie znalazł, bo tutaj wszyscy ją znają. To mogło być latem lub jesienią 1942 roku.*

Wacek wywiózł Małkę do jakiejś *głuchej wsi pod Baranowem*, tam też szyła i tam do niej jeździł. Wioletta Wejman z lubelskiej „Bramy Grodzkiej” odnalazła w Kurowie starszą panią, która po wojnie jako młoda dziewczyna pomagała Małce. Usłyszała od niej, że na wsi, gdzie się ukrywała, Małka *nauczyła się na różańcu, nauczyła się naszych pieśni, nauczyła się modlitwy, z dziewczynami gdzieś tam chodziła na potańcówki, najgorzej było, jak się dowiedzieli, że Niemcy są na wsi. Więc ona musiała wyjść na górę i na górę spać w zimie, przykryta różnymi ciuchami, ser zmarznięty jadła, chleb zmarznięty jadła, tak że ona ciężko to przeżyła.*

Wacek tymczasem pracował w gospodarstwie i działał w partyzantce, najpierw w BCh, a potem, od wiosny 1943 roku w PPR-owskiej Gwardii i Armii Ludowej, brał udział w akcjach „grupy wypadowej” i był „kasjerem rejonowym”, po wojnie otrzymał Medal „Zasłużonym na Polu Chwały”.

W lipcu 1944 roku, po wyzwoleniu Lubelszczyzny od Niemców przez Armię Czerwoną, pod jej tarczą

– i mieczem władzę przejmowali komuniści. Partyzant Wacek z towarzyszymi już 23 lipca objęli służbę na posterunku „milicji ludowej” w Kurowie. Powracająca fala pokoju przyniosła Małkę z powrotem do Kurowa. Zamieszkali z Wackiem w prowizorce po jej rodzicach, pewnie była w takim stanie, że nikt nie chciał jej zająć. Żyli z tego, co dostawali milicjanci i z tego, co Małka zarobiła igłą.

Prawie wszyscy Żydzi kurowscy zginęli, a nieliczni, którzy ocalili szybko wyjechali do Lublina, do Komitetu Żydowskiego i nawet jeśli później tu zajrzeli, szukać bliskich, czasem sprzedać co zostało, plac, dom, prędko wracali „do swoich”. *Żydzi musieli uciekać, wyganiał ich do Izraela* – taka obserwacja z czasów młodości osadziła się w pamięci mieszkanki Kurowa. Małka z Kurowa nie wyjechała, została z Wackiem.

Odkąd latem 1945 roku na jarmarku w Wąwolnicy został zastrzelony Lejb Weinbuch z Kurowa, a jego dwaj synowie pośpiesznie wyjechali, Małka była jedyną Żydówką w miasteczku. **Miejsce do którego wróciła było to samo, ale tylko geograficznie. Cała jej rodzina zginęła w obozie, była sama jedna na świecie, a świata jej życia już nie było.**

O życiu Małki w Kurowie tuż po wojnie wiadomo wiele, ale niewiele pewnego, bo dzisiejsze opowieści w istotnych miejscach różnią się od siebie.

Pewne jest, że zamieszkała z Wackiem, bo jego rodzina z Barłóg ją tam odwiedziła przed pierwszymi po wojnie Świątami Bożego Narodzenia. Pewne jest, że chorowała, że jej choroba okazała się śmiertelną i że zaopiekowali się nią sąsiedzi, na takich Żydzi w miasteczku mówili *krist*. Pewne jest, że przed śmiercią Małka Chana Najmark została ochrzczona, przez księdza, w obecności świadków i otrzymała imię Maria Halina (zapisano to w parafialnej Księdze konwertytów pod datą „28 Octobris 1945”) i pewne jest, że została pochowana w obrządku katolickim, czego dowodem jest fotografia z pogrzebu. Wszystko pozostałe opatrzone być musi znakiem niepewności.

W relacjach kobiet z Kurowa widać słabnięcie związku Wacka i Małki. W opowieści dawnej pomocy Małki Wacek tylko wpada do chorej, opowiadająca tłumaczy to jego służbą i dyżurami na posterunkach, ale mówi wprost: *tej miłości nie widziałam, patrzyłam się, że już ona jemu jest niepotrzebna.* W relacji pośredniej, przyslanej do „Zeszytów Kurowskich” (2013 nr 24) przez mieszkankę, która pamiętała Małkę, umierająca miała powiedzieć z żalem: *ja go tak kochałam, a on nie przyszedł. Nawet gdyby miejscowa legenda wyznanie to tylko Małce przypisała, to dlatego, że wyrażałoby ono zdanie jej sąsiadów.*

Obok legendy miasteczkowej istnieje legenda wiejska, bardziej dla Wacka życzliwa: po śmierci Małki *Wacek dłużej się nie żenił*, a w końcu ożenił się z kobietą podobną do Małki. Faktycznie Wacek ożenił się po roku od śmierci Małki, z Burkówną z Markuszowa, podobną do Małki tak, jak podobnych było wiele innych.

Tym, czego w świadectwach brakowało najbardziej, była relacja samego Wacka. Znalazłem ją w archiwach IPN. Wacek przemówił własnym głosem, w „ankiecie specjalnej”, którą wypełnił w 1948 roku, starając się (bezsukutecznie) o przyjęcie do Wydziału Specjalnego MO, „milicji w milicji”. Pytany o „dodatkowe dane o sobie i krewnych”, dodał:

„Ja za czasów okupacji mając narzeczoną od roku 1940. żydówką Nojmark Małka mieszkanka os[ady] Kurowa pow. Puławskiego, przechowując ją za Niemców gdzie przeżyła czas okupacji, gdzie po wyzwoleniu będąc żoną nieszlubną, gdzie później się przekształciła, gdzie była już ciężko chora, zmarła we wrześniu 1945 r. teraz już mam drugą żonę, dzieci z pierwszą żoną nie miałem, tak i z tą żoną jeszcze nie mam”. (IPN Lu 021/1844)

Kobiety z Barłóg przypuszczały, że Małka umarła *na serce*, wskutek *tych wszystkich strasznych przeżyć niesamowitych*. Jej dawna opiekunka z Kurowa zapamiętała, że Małka zapadła *na płucę*, pod tą nazwą kryła się kiedyś gruźlica; wielu ludzi wyszło z wojny z tą chorobą i dla wielu była ona śmiertelną. Doktor w odległym o 30 km Lublinie, do którego ojciec opiekunki zawiózł Małkę pożyczonym zaprzęgiem, powiedział, że już *nie ma co*.

Chrzest Małki był aktem *in articulo mortis*, w obliczu śmierci. Nie wiemy, czy i w jakiej mierze dla Małki był on wyrzeczeniem się swojej i przyjęciem nowej religii, a dla jej sąsiadów – nawróceniem Żydówki na „prawdziwą” wiarę. Inicjatorzy i świadkowie chrztu Małki mogli mniej myśleć o zbawieniu duszy umierającej, a bardziej chcieli ją pochować „po ludzku”, kulturowo dostępny był im tylko obrządek katolicki. W Kurowie nie było już nawet jednego Żyda, który by zmówił kadisz, modlitwę za zmarłych, a na zaoranym kierkucie na Blichu rosły przysłowiowe kartofle.

Czy akt formalnej zmiany wyznania był świadomy? Nie wiadomo, w jakim stanie była chrzczona. Czy był dobrowolny? Przede wszystkim był dokonany pod przymusem sytuacyjnym. Ze strzępów relacji widać, że sąsiadki posługują się argumentem praktycznym – tu nie ma kierkutu, a chrzest umożliwi jej godny pochówek na cmentarzu. Wybór, który musiała podjąć umierająca to „wybór bez wyboru”, gdzie każda opcja jest dramatyczna, a sama sytuacja wyboru jest wymuszona.

Na wtedy mało religijnych a mocno „partyjnych” Barłogach niezycliwie mówili, że *kurowskie dewotki starały się, żeby ją ochrzcić*. W interpretacji bardziej życzliwej, kurowskie sąsiadki przyjęły żydowską kobietę do siebie, na swój cmentarz, a grzebiąc ją z szacunkiem, okazały jej serce i miłosierdzie („umarłych pogrzebać”). Możliwe jest też inne spojrzenie: **W czasie wojny Małka uciekała przed śmiercią i była ratowana jako Żydówka, a miała umrzeć utraciwszy ostatnie pierwiastki swej żydowskiej tożsamości – imiona i religię.**

Wkrótce Małka umarła; dzień śmierci jest nieznan. Jej pochówek, choć z pewnością skromny, były długo pamiętanym zdarzeniem społecznym. Jeszcze w 2013 roku w Dębie spotkałem starszą gospodynię, która będąc po wojnie u ciotki w Kurowie poszła z nią pożegnać zmarłą. Dzieci pamiętają pogrzeby długo – po siedemdziesięciu latach rozmówczyni pamiętała zmarłą *jak teraz, w białej sukience była, białą trumnę miała* – tak się chowało panny. Przywołana już czytelniczka napisała do kurowskiego czasopisma: *Ubrali ją w białą sukienę i welon. Moja koleżanka widziała ją w trumnie. Niedługo po jej pogrzebie poszłam na jej grób, na cmentarz w Kurowie. Była to zwykła mogiła ziemna z małym krzyżem drewnianym z tabliczką i napisem – Alina Maria Mańko.*

Nazwisko Mańko na nagrobnej tabliczce Małki może być tylko wytworem pamięci; pamięć przetwarza informacje w stronę rozmaitych „schematów myślowych” i społecznych wzorów opowiadania. To że Waclaw Mańko formalnie poślubił Małkę Najmark, a zwłaszcza, że poślubił ją umierającą jest tylko fragmentem romantycznej legendy. Wacek i Małka byli jednak *nieślubnym małżeństwem*, a w ankiecie Wacek nazwał Małkę żoną, „nieszlubną” i „pierwszą”. Niewykluczone, że na grobie Małki ktoś faktycznie wbił w ziemię krzyż z nazwiskiem Mańko na tabliczce, miał on swoje, i to dobre powody. Zatrzymajmy się w tym miejscu.

O przetrwaniu, a potem i o śmierci Małki wiedzieli ocaleli Żydzi z Kurowa. W wydanej w 1955 roku przez Żydów kurowskich w Izraelu Księdze pamięci (Yizkor) została zamieszczona pośmiertna fotografia Małki z krótką informacją o jej losach i śmierci.

Kilka lat temu okazało się, że zdjęcie Małki z Yizkoru to tylko fragment fotografii z jej pogrzebu; żydowska kobieta, w jasnej sukni leży w trumnie ze świętym obrazkiem w złożonych dłoniach. Fotografia ta, przysłana do Lublina przez rodzinę Małki z Ameryki zachęciła Wiołę Wejman do wytrwałego szukania śladów Małki w pamięci, w dokumentach i w terenie. Efektem był, nadany w 2016 roku w Radio Lublin poruszający reportaż Mariusza Kamińskiego o Malce, „ostatniej Żydówce z Kurowa”. **W rzeczy samej śmierć Małki Najmark zamknęła 400-letnią historię Żydów w tym miasteczku.**

W 1945 roku, jeszcze za życia Małki, Wacka przeniesiono z Kurowa na posterunek w Żyrzynie, potem służył już w bliższym Markuszowie. Awansował. Skończył szkołę podoficerską, dostał własny posterunek (na stacji Nałęczów), a potem został zastępcą komendanta powiatowego MO w Kraśniku, ale ostatecznie w 1953 roku zwolnili go z milicji. Wrócił do Markuszowa, gdzie na krótko zrobili go prezesem GS-u, a potem długo był tam magazynierem, szefował też miejscowemu kołu ZBoWiD. Waclaw i Bronisława Mańkowie postawili dom, mieli dzieci, żyli długo, zmarli w 2001 roku, na serce, faktycznie tego samego dnia, 16 września; data ta wryta jest na kamiennym nagrobku w Markuszowie.

Po mogile Małki Najmark na cmentarzu w Kurowie nie ma już śladu, nie wiadomo nawet gdzie była. Od 2017 roku o Malce przypomina pośrednio napis „Waclaw Mańko z Barłogów”, wryty na tablicy z nazwiskami mieszkańców gminy, którzy ratowali Żydów, na odbudowanym murze kierkutu w Kurowie. Od dziś Małkę Najmark przypomina tablica, którą – wsparty przez życzliwego księdza proboszcza i przyjaciół jej pamięci – umieściliśmy na murze cmentarza. **Tablica „ostatniej Żydówki z Kurowa” będzie przypominać także o wszystkich Żydach, którzy pili wodę z tutejszych studni.**

Tekst i zdjęcie: Antoni Sułek
ur. w Barłogach, jest emerytowanym profesorem socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Polskiej Akademii Nauk

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Niedawno cieszyliśmy się pięknem Bożego Narodzenia, a już przeżywamy
Wielkanoc. Zmartwychwstanie Pana Jezusa staje się dla nas źródłem wszelkiego
dobra, odwagi, naszej mądrości i odpowiedzialności. Gdy zachwycimy się
Zmartwychwstaniem, gdy staniemy w zadumie nad pustym Grobem Pana Jezusa
wtedy doświadczymy czegoś niezwykłego. Czego?**

Takim przypomnieniem niech będzie poniższa bajka, którą przeczytaj powoli i z zadumą, aby mocno rozświetliła Twoje serce. Bo masz być pięknym człowiekiem o gorącym sercu.

DWA LUSTRA

Pewnego dnia Szatan wymyślił wspaniały sposób, aby doskonale się zabawić. Zbudował diabelskie lustro, które posiadało magiczną właściwość: wszystko, co było piękne i dobre, odbijało się w nim jako brzydkie, wręcz koszmarnie; podczas, gdy to, co złe i odrażające wydawało się wielkie i wspaniałe.

Szatan wędrował sobie wszędzie ze swym straszliwym lustrem. A wszyscy ci, którzy się w nim przeglądali, zaczęli drżeć ze strachu: zamiast siebie widzieli istoty koszmarnie i przerażające.

Złośliwiec świetnie się przy tym bawił: im bardziej coś było odrażające, tym bardziej mu się podobało. Pewnego dnia to, co ujrzał w lustrze tak mu przypadło do gustu i rozbawiło, że ogarnął go niepohamowany śmiech: lustro nagle wypadło mu z rąk i rozbiło się na miliony kawałków.

Wkrótce potem potężny i złośliwy huragan rozwał po całym świecie potłuczone cząstki zwierciadła. Niektóre z nich były mniejsze od ziarenek piasku i dostały się do oczu wielu, wielu ludzi, którzy wtedy zaczęli widzieć wszystko na opak: dostrzegali jedynie i przede wszystkim to, co było złe.

Inne odłamki zostały przerobione na szkła okularów. Ludzie noszący takie okulary nie potrafili zauważać już tego, co było dobre ani sprawiedliwe, zatarcili możliwość właściwej oceny czynów i wydarzeń.

Czy nie natknęliście się przypadkiem na takich osobników?

Któryś z kawałków lustra był tak duży, że użyto go jako szybę okienną. Biedacy spoglądający przez to okno

dostrzegali jedynie antypatycznych sąsiadów, którzy cały swój czas poświęcali na to, by dokuczyć wszystkim.

Kiedy dobry Bóg zauważył, co się wydarzyło na świecie, bardzo się zasmucił. Postanowił pomóc ludziom, którzy padli ofiarą żartu Szatana.

Powiedział: Poślę na świat mojego Syna. On jest moim obrazem, moim zwierciadłem. Odbija moją dobroć, sprawiedliwość i miłość. Uosabia człowieka takiego, jakim go wymyśliłem i upragnąłem.

Jezus przybył jako zwierciadło dla ludzi.

Kto się w Nim przeglądał, odkrywał dobro i piękno, uczył się odróżniać je od egoizmu i kłamstwa, niesprawiedliwości i pogardy. Chorzy odnajdowali odwagę do życia, cierpiący czerpali siły, by pokonać ból, zrozpaczeni odzyskiwali nadzieję.

Jezus pocieszał strapionych i pomagał ludziom pokonać strach przed śmiercią.

Wielu ludzi kochało lustro Boga i podążało za Jezusem. Czuli, że On rozpalil ich serca.

Jednak niektórzy, widząc to, pękali ze złości: postanowili zniszczyć Boże zwierciadło. Jezus został zabity. Lecz krótko po tym zerwał się nowy, potężny huragan: Duch Święty. Uniósł miliony kawałków lustra Boga i rozsiał je po całym świecie.

Jeśli do czyjegoś oka dostanie się nawet najmniejszy okrusek tego zwierciadła, człowiek ów zaczyna widzieć świat i ludzi tak, jak widział ich Jezus. Dostrzega przede wszystkim rzeczy dobre i piękne, sprawiedliwość i szlachetność, radość i nadzieję; natomiast zło i niesprawiedliwość wydają mu się łatwe do pokonania.

A teraz czas na życzenia.

Pan Jezus Zmartwychwstał, bo wielką miłością ukochał Ciebie. Słyszysz właśnie Ciebie. Odnajduj w Sobie okruchy Bożego zwierciadła i zacznij widzieć świat takim jak widział go Jezus.

Ks. Grzegorz Chabros



Co nowego w Erasmusie?

Projektowe działania uczniów Szkoły Podstawowej w Kurowie

Erasmus+ jest to program Unii Europejskiej dotyczący edukacji, szkoleń dzieci i młodzieży, który opiera się na budowaniu międzynarodowej społeczności szkół, nauczycieli i uczniów współpracujących ze sobą za pomocą narzędzi internetowych.

Program Erasmus+ obejmuje inicjatywy, które mogą być realizowane przez szkoły na wszystkich etapach edukacyjnych (od przedszkola do szkoły średniej).

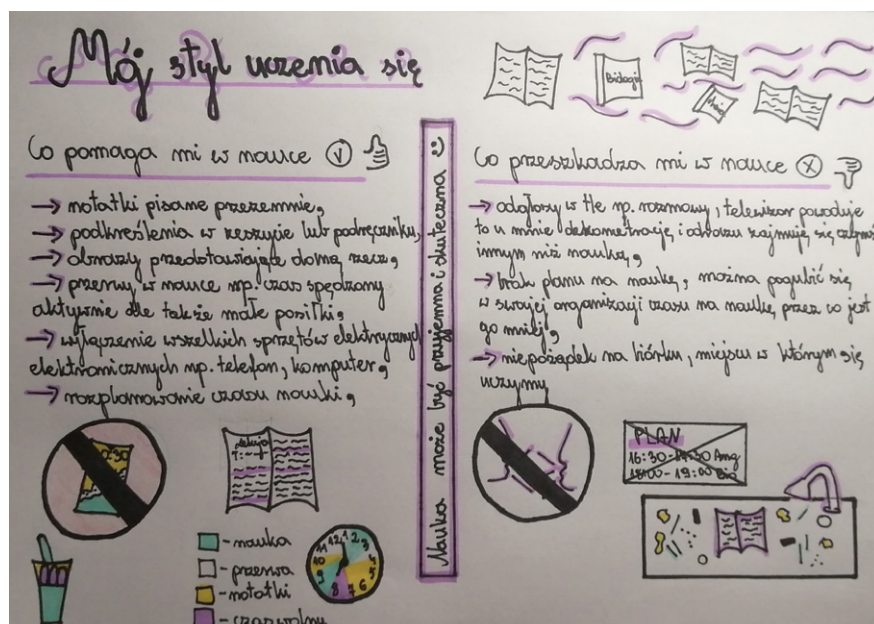
Projekty polegają na współdziałaniu szkół z różnych krajów nad wspólnym tematem, bądź problemem do rozwiązania. Projekty mają wzmacniać potencjał szkół, motywować do współpracy międzynarodowej, zdobycia wiedzy i umiejętności oraz prowadzić do poprawy jakości kształcenia w szkołach partnerskich. Inicjatywy te wspierają międzynarodowe wymiany grup uczniów mających promować wartości związane z tolerancją i włączeniem społecznym.

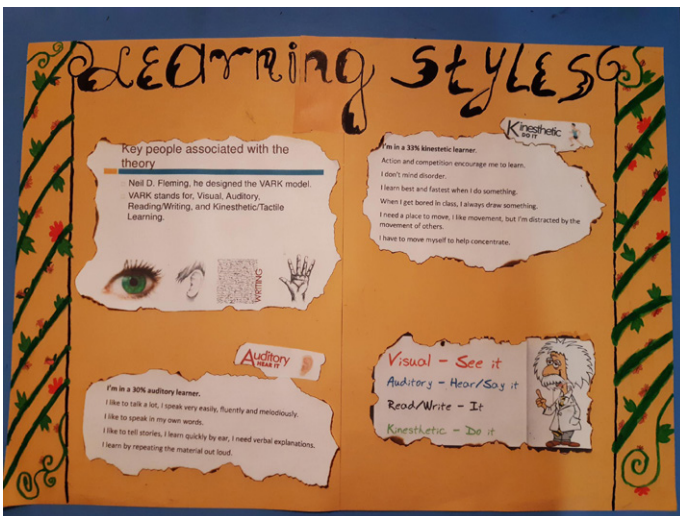
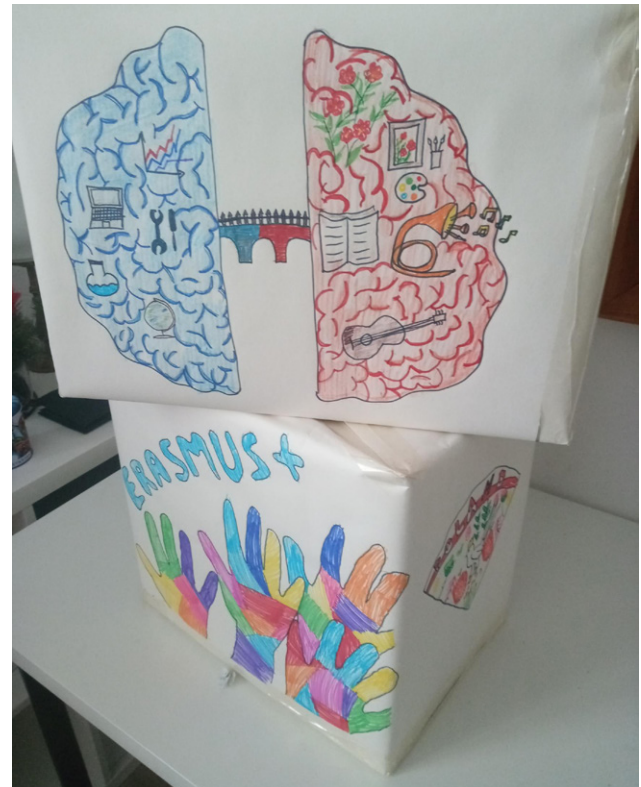
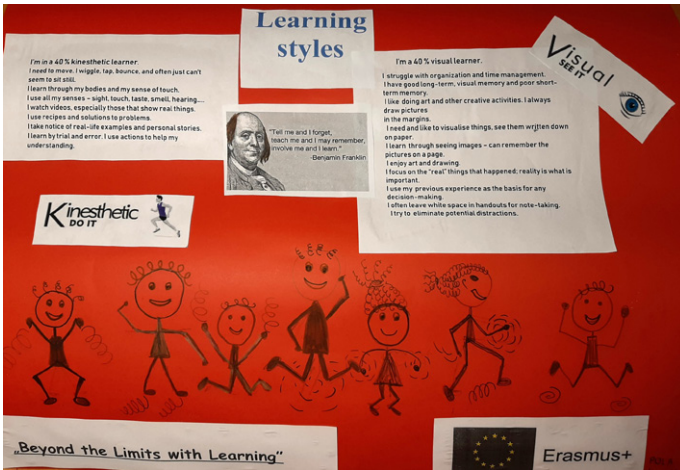
W Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Kurowie w latach 2020 – 2022 realizowany jest projekt KA2 Partnerstwa Strategiczne „Beyond the Limits with Learning” „Nauka bez granic”. Naszymi partnerami w projekcie są uczniowie ze szkół z Chorwacji, Turcji, Słowacji, Macedonii Północnej. W ramach projektu uczniowie ze wszystkich szkół przygotowali projekty logo. W naszej szkole głosowanie, pod kierownictwem Pani Aliny Paneckiej, odbyło się na platformie eTwinning. Najlepsza praca z każdego kraju trafiła na wspólne logo. Jest ono

symbolem współpracy międzynarodowej pomiędzy naszymi krajami.

Mimo pandemii i związanych z nią ograniczeń, udało się zrealizować trzy działania w ramach projektu.

Uczniowie stworzyli krótkie prezentacje PowerPoint, tematyka dotyczyła informacji o szkołach i miastach, w których mieszkają. Można je zobaczyć na stronie eTwinning. Prezentację na temat „Technik szybkiego czytania” przygotowała Pani Ania Wyskwar i Pani Jola Zając. Przeprowadzony został test, dzięki któremu uczniowie mogli odkryć swoje tempo czytania





i poprawić wyniki w czytaniu. Dominika Respond wspólnie z bratem Krzysiem przygotowali prezentację w języku angielskim na temat technik czytania, można ją zobaczyć na stronie szkoły.

Pani Zosia Kamińska-Dobrzyńska przygotowała prezentację „Świadomość na temat stylów uczenia się”, przeprowadzony został test, dzięki któremu uczniowie odkrywali swoje style uczenia się. Weronika Haba z klasy VIIc wykonała plakat na temat „Mój styl uczenia się”, natomiast Pola Kamińska i Daria Zlot przygotowały plakaty w języku angielskim. Prezentację na temat współpracy półkul mózgowych przygotowała Pani Ewa Orzeszko.

Nauczyciele przeprowadzili z uczniami test w celu określenia dominującej półkuli, zaproponowane zostały również ćwiczenia usprawniające mózg.

Zespół projektowy, w skład którego wchodzi 39 dzieci z naszej szkoły, pod kierownictwem nauczycieli i czujnym okiem koordynatora projektu Pani Lucyny Próchniak, współpracuje również nad wykonywaniem tematycznej dekoracji, plakatów i filmów promujących naszą szkołę. Są różne sposoby włączania się do działania w projekcie, a pomysły wszystkich chętnych dzieci staramy się wykorzystać i docenić. Zachęcamy osoby kreatywne do przyłączenia się do projektu i dzielenia się swoimi pomysłami z innymi. Jest to szansa na poszerzenie swoich horyzontów, zwiększenie motywacji do nauki, praktyczna nauka języka, wzmocnienie umiejętności społecznych, wzrost świadomości kulturowej i rozwój kompetencji językowych zarówno uczniów, jak i nauczycieli.

Kolejne działania przed nami, jak również możliwość spotkania uczniów i nauczycieli szkół partnerskich, oby jak najszybciej!

Tekst i zdjęcia: Anna Wyskar

BIULETYN

Cz. XXI

Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Kurowie

Drodzy Czytelnicy,
zapoznajcie się z kolejnym materiałem, który dla Was przygotowaliśmy. Pozdrawiamy Państwa serdecznie, życzymy ciepłych promyków wiosennego słońca, zdrowia i miłej lektury.

Członkowie GKRPA w Kurowie

DDA – jak nie dać się zamknąć w przeszłości?

Nie każde dziecko ma takie szczęście, by wychowywać się w zdrowej, pełnej rodzinie. Są takie rodziny, w których fizyczne i psychiczne potrzeby dzieci są zaspakajane na bieżąco. Istnieją też takie, w których brakuje nie tylko ciepłego obiadu, dbałości o higienę i wygląd dziecka ale przede wszystkim czasu dla dziecka, akceptacji, poczucia bezpieczeństwa. Poniższy artykuł będzie dotyczył syndromu DDA, czyli konsekwencji jakie niesie zaniedbywanie dziecka dla jego dorosłego życia.

DDA – dziecko, które wciąż płaci za błędy rodziców

DDA to skrót od Dorosłe Dziecko Alkoholika. Takim mianem określamy pełnoletnie osoby, na których dzieciństwo (spędzone w rodzinie alkoholowej) pozostawiło na tyle głębokie ślady w psychice, że trudno z nimi poradzić sobie w kolejnych etapach życia.

Osoby DDA cechuje zazwyczaj niska samoocena, silna potrzeba kontroli otoczenia, poczucie winy i wstydu, odruchowe ponoszenie odpowiedzialności za innych. Tacy ludzie szukają aprobaty i potwierdzenia własnej wartości od innych. Mają problemy z poczuciem bliskości i z okazywaniem uczuć. Nielatwo odnajdują się

w „dorosłych” rolach: rodzica, małżonka, partnera.

W dorosłości dzieci alkoholików mają silną potrzebę kontrolowania siebie i innych, bo to zwiększa ich poczucie bezpieczeństwa. Jednocześnie towarzyszy im lęk przed zmianami, ponieważ wyuczyły się funkcjonowania według pewnych schematów. Kiedy ich życie staje się „normalne”, odczuwają ciągle niepokój i przewidują, że wkrótce coś się musi popsuć. Ich dominującym stanem jest samotność. Trudno jest im się cieszyć, bawić. Mają także trudności z nazywaniem, przeżywaniem i wyrażaniem własnych uczuć, emocji, ponieważ w dzieciństwie nie wolno im było czuć tego, co czują; widzieć tego, co widzą; nazywać tego, co słyszą. To było zabronione. Nauczyły się więc zaprzeczać swoim zmysłom i emocjom.

Znacznie lepiej, niż w bliskich kontaktach z innymi ludźmi DDA czuje się w pracy. Zwykle obszar zawodowy to teren, na jakim się realizują. DDA nie mają na ogół trudności z wywiązywaniem się ze swoich obowiązków zawodowych. Dbają o potwierdzenie swoich kompetencji, ucząc się i podejmując nowe wyzwania. Zrealizowanie założonego celu nie daje im spełnienia a poczucie satysfakcji jest krótkotrwałe.

Opisane powyżej funkcjonowanie dorosłego człowieka ma często swoje podłoże w rodzinie, z której

on pochodzi. Przyjrzyjmy się zatem środowisku, w jakim wzrastała osoba DDA.

Uzależnienia to choroba całej rodziny

System rodzinny, w którym przynajmniej jedno z rodziców nadużywa alkoholu, jest środowiskiem o urazowym charakterze. Poza uzależnieniem często w tych rodzinach dochodzi do przemocy psychicznej, fizycznej, emocjonalnej oraz postępującego zaniedbania. Wraz z osobą nadużywającą alkoholu „chorują” także pozostali członkowie rodziny, którzy muszą zaadoptować się do niekorzystnej sytuacji. W rodzinie alkoholowej niezależnie czy pije jedno czy dwoje rodziców, dzieci stają się najbardziej pokrzywdzone. Nie miały one żadnego wpływu na to, że urodziły się w takiej rodzinie się oraz jak ona funkcjonuje. Znacznie częściej niż rówieśnicy przeżywają lęk, dezorientację i samotność. Lęk dotyczy m.in. tego, co zastaną po powrocie do domu; pojawia się przy odgłosie kroków, głosu osoby pijącej, otwieranych drzwi.

W rodzinach z problemem alkoholowym dzieci uczą się konkretnych reguł postępowania. Dobrze znają regułę „3 razy NIE”:

Nie mów!

Reguła nakazująca milczenie w sprawie picia matki lub ojca, które traktowane jest jako rodzinny sekret, temat tabu.

Nie czuj!

Reguła ta zaczyna funkcjonować, kiedy lista krzywd ze strony rodziców zdaje się nie mieć końca. Dziecko chcąc ochronić siebie i nie cierpieć „zamraża się” emocjonalnie.

Nie ufaj!

Reguła wypracowana na bazie zawieszonych nadziei i zaufania dziecka do rodziców. To wiele niespełnionych obietnic i planów, które legły w gruzach z powodu picia rodzica.

Dzieci żyjąc zgodnie w wymienionych wyżej regułach wchodzi w specyficzne dla rodzin alkoholowych role rodzinne.

Bohater – najczęściej najstarsze dziecko z rodzeństwa, które przejmuje obowiązki rodziców np. sprawuje opiekę nad młodszym rodzeństwem, pomaga przy odrabianiu lekcji. To osoba, która odnosi sukcesy i przysparza bliskim dumy. Niestety pod maską dzielnego, odpowiedzialnego człowieka kryje się często osamotniony i niezadowolony z siebie młody człowiek, żyjący w poczuciu wstydu za swoich bliskich.

Kozioł ofiarny to dziecko, które swoim niegrzecznym zachowaniem odwraca uwagę od rzeczywistych

problemów rodziny, związanych z nadużywaniem alkoholu. Na kozle ofiarnym wyladowuje się negatywne emocje, wskazuje się go jako osobę nieodpowiedzialną i złośliwą, przynoszącą rodzinie głównie wstyd i zmartwienia. Takie dziecko ma problemy w nauce i jest narażone na nałogi wcześniej niż jego rówieśnicy, nie rzadko też zachowuje się agresywnie i wulgarnie.

Maskotka to dziecko będące ozdobą rodziny; urocze, rozładowujące napięcia w rodzinie. Zadaniem takiego dziecka jest wywieranie korzystnego wpływu na uzależnionego rodzica; uspokojenie go, kiedy zaczyna rozrabiać. Dziecko takie w sytuacji, gdy nie musi poprawiać nikomu nastroju, ogarnia poczucie pustki i odrzucenia.

Dziecko niewidzialne nie zaangażuje się w życie domu. Stara się nie rzucić w oczy i nie sprawiać nikomu problemów. Posiada własny świat fantazji, wyimaginowanych przyjaciół. Najlepiej czuje się samo, izoluje się od innych rówieśników. W momencie, kiedy coś złego dzieje się w domu, udaje, że wszystko jest w porządku, bądź potajemnie płacze. Perfekcyjnie opanowuje zasadę trzech „nie”.

O ile powyższe role „służą” w dzieciństwie, o tyle w dorosłości zaczynają przeszkadzać i sprawiać trudności. Pełnienie którejkolwiek z ról niesie ze sobą szkody w obszarze emocjonalnym, społecznym, poznawczym jak i zdrowotnym.

Jak nie dać się zamknąć w przeszłości?

Nie wszystkie osoby wzrastające w rodzinie alkoholowej są DDA, czyli doświadczają opisanych objawów. Większość osób z rodzin alkoholowych dobrze radzi sobie w dorosłym życiu, a jeśli przeżywają życiowe trudności skutecznie rozwiązują je bez pomocy specjalistów. Nasilenie cech DDA może jednak przeszkadzać w codziennym życiu i wówczas wymaga psychoterapii. Terapię DDA oferują placówki leczenia uzależnienia od alkoholu. Najbliższą jest Poradnia Terapii Uzależnienia od Alkoholu i Współuzależnienia w Puławach. Rejestracja pacjentów odbywa się w dni robocze, w godzinach 7.30 – 18.00 pod numerami telefonów: 81 45 02 335 (wew. 4) lub 731 134 574. Jeśli którykolwiek z powyższych fragmentów odnosi się do Ciebie lub wywołał w Tobie silne reakcje emocjonalne zadzwoń i umów się na wizytę. Nie musisz już być sam! Jeśli nie jesteś pewny czy potrzebujesz terapii zapraszam na konsultację do Punktu Informacyjno – Konsultacyjnego „Przystanek” w każdą sobotę w godzinach 12.00 – 15.00. W godzinach dyżurów zachęcam również do kontaktu telefonicznego (81 881 17 01).

Tekst: Dorota Reczek

Jubileusz „Przystanku”

W 2021 r. obchodzimy 20-lecie działalności
Lokalu „Przystanek”

**LOKAL GMINNEJ KOMISJI ROZWIĄZYWANIA
PROBLEMÓW ALKOHOLOWYCH W KUROWIE**

Punkt Informacyjno-Konsultacyjny „Przystanek”
24 – 170 Kurów, ul. Kilińskiego 2a, tel. (81) 881 17 01

**JEŻELI NIE RADZISZ SOBIE Z PROBLEMAMI
przyjdź, zadzwoń – uzyskasz bezpłatną POMOC**

Jeżeli bliska Ci osoba nadużywa alkoholu i chcesz to zmienić – możesz złożyć w „Przystanku” podanie o leczenie w godz. pracy „Przystanku” oraz w Ośrodku Pomocy Społecznej (OPS) w Kurowie tel. (81) 881 14 90

Serdeczne życzenia: zdrowych, spokojnych, pełnych rodzinnego ciepła i radosnej nadziei Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, a także wielu spotkań z budzącą się do życia przyrodą składającą członkowie Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Kurowie. Niech te święta, będące symbolem życia, mimo trudnego czasu w jakim przyszło nam je przeżywać, wniosą w nasze serca otuchę i wiarę w lepsze jutro.

TWÓRCĄ KONSTYTUCJI 3 MAJA 1791 r., KTÓRA ZACHWYCIŁA EUROPE I ŚWIAT BYŁ IGNACY POTOCKI

Właściciel dóbr Kurowa i Klementowic był obok ks. Hugo Kołłątaja oraz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego twórcą nowatorskiego projektu „Ustawy Rządowej”, która uchwalona przez Sejm Wielki Czteroletni 230 lat temu przetrwała w pamięci narodu jako Konstytucja 3 Maja 1791 r. Swoimi rozwiązaniami zachwycała Europę i świat. Była drugą w świecie po amerykańskiej z 17 września 1787 r. i pierwszą w Europie przed francuską z 3 września 1791 r. nowożytną Konstytucją.

Prawo to powstało w sprzyjających okolicznościach zewnętrznych będących wynikiem korzystnego dla Polski układu sił politycznych w Europie i wewnętrznych spowodowanych wzrostem znaczenia w kraju sił reformatorskich. Nowe pokolenie szlachty (*wychowankowie Collegium Nobilium utworzonego przez ks. Stanisława Konarskiego w 1740 r. między innymi Ignacy Potocki i Stanisław Kostka Potocki oraz Szkoły Rycerskiej utworzonej przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1765 r. między innymi Tadeusz Kościuszko*) znające Europę miało wielką wolę reformowania Ojczyzny. I nagle okazało się, że czas im zaczął sprzyjać.

Wstrząs polityczny i społeczno – ekonomiczny I rozbioru (1772 r.) uaktywnił rozwój ruchu reformatorskiego i patriotycznego w Polsce głównie wśród młodej szlachty i mieszczaństwa. Ale już od czasów saskich a więc 100 lat wcześniej wzywano do reform. (*Zreformowano w sposób nowoczesny system edukacji tworząc w 1773 r. Komisję Edukacji Narodowej, jej aktywnym działaczem był Ignacy Potocki*). Dominujące znaczenie w układzie sił XVIII – wiecznej Europy odgrywało pięć państw: Anglia, Austria, Francja, Prusy i Rosja. Natomiast potężna od XV w. Rzeczypospolita „Obojga Narodów” Korony i Litwy była od końca XVII w. państwem słabym, zależnym od mocarstw sąsiednich: Austrii, Prus i Rosji, które dysponowały armiami po ok. 200 tys. żołnierzy, podczas gdy wojsko polskie jedynie 20 tys. żołnierzy. Stąd wiązanie się z Rosją, która w 1704 r. w tzw. traktacie sojuszniczym z Rzeczypospolitą uzyskała prawo wprowadzania na jej ziemie swych wojsk, a także zabieganie o niesławne gwarancje, które przybrały postać aktów prawnych z lat 1768 i 1775 r. utrwalające anarchiczny ustrój tzw. demokracji szlacheckiej a właściwie oligarchii magnackiej, który przerodził się w anarchię. Sytuacja zmieniła się zasadniczo pod koniec lat osiemdziesiątych XVIII w. Trzy mocarstwa sąsiadujące z Polską znalazły się w przeciwstawnych blokach. Było to następstwem wojny Rosji i Austrii przeciwko Turcji w 1787 r. oraz Szwecji (1788 r.), wbrew Anglii i Prusom. Tak więc w 1787 r. uformowały się w Europie dwa wielkie bloki polityczne: Rosja i Austria oraz Anglia, Prusy i Holandia. Pod koniec 1790 r. wybuch wielkiej wojny europejskiej wydawał się niemal pewny. Jednakże zabiegi dyplomacji rosyjskiej, pokój w Europie uratowały ale kosztem istnienia państwa polskiego.

Przelotna – nowa konstelacja polityczna w Europie stworzyła dla Polski szansę przeprowadzenia gruntownej reformy ustrojowej. Pierwszy raz w latach 1788 – 1792 Sejm, mógł obradować suwerennie bez nacisku ościennych mocarstw. Przeszedł do historii jako Wielki Czteroletni. Zwołany przez króla za zgodą Katarzyny II, która liczyła na swoich stronników, rozpoczął obrady 7 października 1788 r. Początkowo stronnictwa królewskie i magnackie, które dążyły do prowadzenia polityki zagranicznej pod wpływem Rosji miały przewagę. Jednak ingerująca w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej Rosja przedstawiła projekt traktatu polsko – rosyjskiego, który przewidywał udział polskiego korpusu wojskowego w wojnie tureckiej. Natomiast w październiku 1788 r. Prusy przedstawiły w Warszawie ofertę sojuszu z Polską. Rosja nie chcąc drażnić Berlina wycofała własne propozycje. Gdy więc zorientowano się, że plan sojuszu z Rosją, zawodzi przewagę w Sejmie uzyskało stronnictwo reformatorsko – patriotyczne, do którego przeszedł także król Stanisław August Poniatowski i część magnaterii. Natomiast w opozycji do niego mimo wszystko pozostało stronnictwo dążące do zachowania związku z Rosją. Sejm rozpoczął obrady w formie konfederacji. Uchwały podejmowano większością głosów a nie jednomyślnie i nie mógł być zerwany. Marszałkami zostali Stanisław Małachowski z Korony i Kazimierz Nestor Sapiecha z Litwy. Już 20 października 1788 r. uchwalono zwiększenie wojska do 100 tys. żołnierzy. Następnie zlikwidowano zależną od Rosji Radę Nieustającą oraz odrzucono gwarancje rosyjskie potwierdzone traktatami z poprzednich lat. Polska stała się państwem suwerennym. Naciski Rosji wyraźnie zelżały, a przymierze z Prusami zawarte 29 marca 1790 r. stwarzało złudne bezpieczeństwo. Panował powszechny nastrój aprobaty dla gruntownych przemian ustrojowych. Przez cały 1789 r. trwały sejmowe dyskusje nad przyszłym ustrojem Rzeczypospolitej. Obradowała deputacja, która opracowywała „prawo o miastach”. Została powołana pod wpływem tzw. „czarnej procesji” 2 grudnia 1789 r. czyli delegacji ubranych na czarno przedstawicieli miast królewskich na czele z prezydentem Warszawy Janem Dekertem, którzy złożyli na ręce króla petycję domagającą się reformy miast i stanu mieszczańskiego. 7 września 1789 r. Sejm powołał deputację (komisję) pod przewodnictwem Ignacego Potockiego w celu przygotowania

projektu konstytucji. Organ ten znalazł się pod całkowitą jego kontrolą. Przez następne miesiące od grudnia 1790 r. do marca 1791 r. będzie on przygotowywał we współpracy z królem i ks. Hugo Kollątajem kolejne projekty reformy ustroju państwa. Ostateczną wersję król przedstawił Sejmowi. Ignacy Potocki i książę Adam Kazimierz Czartoryski zgodzili się na kompromis współpracy z królem dochodząc do przekonania, że bez monarchy ustanowienie konstytucji będzie niemożliwe. Ignacy Potocki został niekwestionowanym przywódcą stronnictwa reformatorsko – patriotycznego.

Dwuletnia kadencja Sejmu dobiegła końca w grudniu 1790 r. Dla zachowania ciągłości prac nad nowym ustrojem – Sejm podjął decyzje aby do składu dotychczasowej Izby Poselskiej dołączyć nowo wybranych posłów. Miało to doniosłe znaczenie dla dalszych obrad bowiem nowi posłowie w ogromnej większości byli młodymi wykształconymi patriotami oddanymi sprawie naprawy ustroju państwa. 181 posłów poprzedniej kadencji i 181 posłów nowej kadencji stanowiło razem 362 posłów, którzy wraz z senatorami i ministrami tworzyli liczbę 500 sejmujących.

Wynikiem obrad Sejmu Czteroletniego było szereg aktów prawnych ustanowionych przed lub po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja 1791 r. lecz ściśle z nią związanych:

- dwie ustawy z jesieni 1789 r. dla Korony i Litwy „o Komisjach Porządkowych Cywilno – Wojskowych” wybranych przez Sejmiki wojewódzkie i ziemskie dla administrowania województwami i ziemiami, które likwidowały urząd starosty. Były to więc wg. dzisiejszej terminologii organy administracji terenowej stopnia podstawowego.

- ustawa z 24 marca 1791 r. o sejmikach, która dopuszczała do wyborów do nich jedynie szlachtę posesjonatów.

- cztery ustawy o miastach:

- „Zasady do prawa o miastach” z 14 kwietnia 1791 r.

- „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej” z 18 kwietnia 1791 r.

- „Urządzenie wewnętrzne miast wolnych Rzeczypospolitej w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim” z 24 czerwca 1791 r.

- „Urządzenie Sądów miejskich i asesorii” z 27 czerwca 1791 r.

Obrady Sejmu przyspieszono po przerwie na Święta Wielkanocne na 2 maja chociaż planowano na 5 maja z uwagi na to, że część posłów przeciwna reformom nie była jeszcze obecna w stolicy. W dniu 3 maja 1791 r. – bez żadnych poprawek przez aklamację, Sejm przyjął „Ustawę Rządową”, zwaną później od daty jej uchwalenia Konstytucją 3 Maja. Słowo „rząd” oznaczało wówczas ustrój. Była to więc ustawa zasadnicza regulująca ustrój państwa. Salę obrad na Zamku i otaczające go ulice wypełniła tłumnie ludność Warszawy oraz wojsko pod dowództwem Księcia Józefa Poniatowskiego. „Ustawa Rządowa” składała się ze Wstępu, gdzie zostały określone motywy i cele ustawy, jedenastu artykułów: I Religia panująca, II Szlachta ziemianie, III Miasta i mieszczenie, IV Chłopi włościanie, V Rząd czyli oznaczenie władz publicznych VI Sejm czyli władza prawodawcza, VII Król, Władza wykonawcza, VIII Władza sędziowska, IX Regencja, X Edukacja dzieci królewskich, XI Siła zbrojna narodowa oraz Deklaracji Stanów Zgromadzonych.

To postępowe na ówczesne czasy prawo religię rzymskokatolicką pozostawiło religią panującą, jednocześnie głosiło swobodę i równoprawność innych wyznań i stawiło w uprzywilejowanej roli Kościół i stan duchowny. Konstytucja zapewniała pierwszeństwo w życiu prywatnym i publicznym szlachcie – ziemianom (posesjonatom). Określała, iż prawo o miastach stanowi jej integralną część. Pozwalała mieszczenom – posesjonatom, na obejmowanie niektórych urzędów, nabywanie ziemi, nobilitacje szlacheckie, udział w wyborach do sejmu. Natomiast włościan brała pod opiekę prawa i rządu krajowego. Najbardziej postępową była w dziedzinie ustrojowej. Zrealizowała bowiem zasadę zwierzchnictwa narodu (a nie monarchy), trójpodziału władz – trzy władze równoważne: prawodawcza, wykonawcza i sędziowska. Określiła Sejm jako składający się z dwóch izb: poselskiej i senatorskiej, więc już z pominięciem króla jako trzeciego stanu sejmującego oraz dominującą rolę izby poselskiej. Zlikwidowała: liberum veto – „nie pozwalałam” czyli prawo zezwalające jednemu posłowi na zerwanie Sejmu i unieważnienie wszystkich jego uchwał, prawo zawiązywania konfederacji i wiązanie posłów instrukcjami sejmików ustalając jednocześnie zasadę głosowania w Sejmie większością głosów. Władzę wykonawczą powierzała królowi i Straży Praw (rządowi), określiła, iż ministrów do Straży Praw powoływać ma król, zlikwidowała wolną elekcję czyli wybór króla i wprowadziła dziedziczość tronu. Jako pierwsza w świecie dokonała rozróżnienia instytucji odpowiedzialności parlamentarnej tj. odpowiedzialność rządu przed parlamentem za kierunek polityki od odpowiedzialności rządu przed parlamentem za naruszenie prawa. Powołała komisje porządkowe cywilno – wojskowe jako organy administracji stopnia podstawowego w województwach i ziemiach (*urzędy ziemskie z wojewodą na czele przybrały nazwę województw, natomiast te które wojewody nie miały zachowały miano ziem*). Natomiast władzę sędziowską oddała Trybunałom Koronnym dla prowincji sądowej: małopolskiej w Lublinie, wielkopolskiej w Piotrkowie Trybunalskim i litewskiej w Grodnie. Podległe im sądy ziemskie rozpatrywać miały sprawy szlachty i wszystkich właścicieli ziemskich, a sądy referendarskie sprawy wolnych włościan. Ponadto Konstytucja określiła, iż regencja (*rzędy w czasie bezkrólestwa*) oraz edukacja dzieci królewskich będzie podporządkowana nadzorowi Sejmu. Natomiast siła zbrojna narodowa miała służyć zabezpieczeniu granic i ochronie porządku konstytucyjnego. Konstytucja zniósła dualizm polsko – litewski, ustalony unią polsko – litewską w 1569 r. w Lublinie tworząc jednolite nowożytne państwo i likwidując dotychczasową odrębność Korony i Litwy. Konstytucja ta wprowadzała w Polsce monarchię konstytucyjną i parlamentarną.

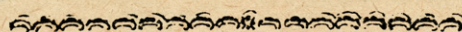
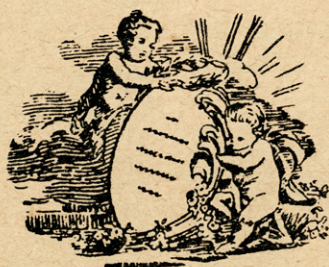
Uchwalona 3 maja 1791 r. konstytucja została wydrukowana tydzień później i rozesłana do województwa ziem i starostw, gdzie była wprowadzana w życie. Do dnia dzisiejszego zachowały się tylko dwa egzemplarze tego druku, bo konfederacja targowicka i ukaz carski niszczyły ten przejaw polskości.

Była zatwierdzana przez sejmiki wojewódzkie i ziemskie podczas głosowania, które odbyło się 14 lutego 1792 r. Żaden sejmik nie wystąpił przeciw „Ustawie Rządowej”. Była więc wielką wolą narodu reformowania państwa.

USTAWA RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,

u Drukarni Uprzywileiowaney M. GRÖLLA,

Księgarza Nadwornego J. K. Mł.

USTAWA RZĄDOWA W IMIĘ BOGA W TROYCY ŚWIĘTEY JEDYNEGO.



STANISŁAW AUGUST

z Bożej Łaski i woli Narodu

KRÓL POLSKI,

WIELKI XĘ LITEWSKI, RUSKI, PRU-
SKI, MAZOWIECKI, ŻMUDZKI, KIIOWSKI,
WOŁYNSKI, PODOLSKI, PODLASKI, IN-
FLANTSKI, SMOLENSKI, SIEWIERSKI,
Y CZERNIECHOWSKI,

wraz

z STANAMI SKONFEDEROWANEMI

w Liczbie podwoyney,

NAROD POLSKI REPREZENTUJĄCEMI.

Konstytucja była pierwszym etapem naprawy Rzeczypospolitej. Przewidywała dalsze prace ustawodawcze: kodyfikację prawa, co stanowiła ustawa – nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych oraz uchwalanie ustaw ekonomicznych.

Konstytucja 3 Maja 1791 r. przeszła do historii jako jedno z największych dzieł prawnoustrojowych świata oraz największe dzieło prawnoustrojowe dawnej Rzeczypospolitej.

Wśród narodów Europy reformy w Polsce spotkały się z uznaniem. Pojawiły się w tym czasie i w okresie późniejszym tłumaczenia polskiej konstytucji na inne języki, a zwłaszcza na język francuski, niemiecki i włoski. Na naszej konstytucji wzorowała się później konstytucja norweska. Bardzo pozytywnie ocenił Konstytucję 3 Maja prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Jefferson wskazując, że świat ówczesny uzyskał trzy konstytucje godne pamięci i szacunku w kolejności ich ustanowienia: amerykańską, polską i francuską.

Rok po jej uchwaleniu 18 maja 1792 r. wojska rosyjskie wkroczyły w granice Rzeczypospolitej na wezwanie antyreformatorskich sił skupionych w konfederacji targowickiej. W jej obronie walczyły wojska polskie pod dowództwem: księcia Józefa Poniatowskiego w zwycięskiej bitwie pod Zieleńcami na Wołyniu 18 czerwca 1792 r. *(Na pamiątkę tego zwycięstwa król Stanisław August Poniatowski ustanowił order Virtuti Militari – Za Męstwo Wojenne. Najwyższe obecnie odznaczenie wojskowe)* oraz gen. Tadeusz Kościuszko w zwycięskiej bitwie pod Dubienką 18 lipca 1792 r. Akces króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w lipcu 1792 r. do Targowicy przesądził o losie Konstytucji i położył kres dziełu reform przyspieszając upadek państwa. Wojska polskie dowodzone przez księcia Józefa Poniatowskiego i gen. Tadeusza Kościuszkę dowodziły się o tym 24 lipca 1792 r. stacjonując obozem pod Kurowem.

Tekst: Stanisław Wójcicki



Źródło: www.logoeps.com/deusa-themis-logo-vector/36695/

PRAWO SPADKOWE – ZACHOWEK

Według art. 991 § 1 Kodeksu Cywilnego **uprawnionymi** do zachowku są: **zstępni** (dzieci, wnuki), **małżonek** oraz **rodzice** spadkodawcy, którzy byliby powołani do spadku z ustawy. **Należą** się im, jeżeli uprawniony jest trwale niezdolny do pracy, albo jeżeli zstępny uprawniony jest małoletni – dwie trzecie wartości udziału spadkowego, który by mu przypadł przy dziedziczeniu ustawowym, w innych zaś wypadkach połowa wartości tego udziału.

Natomiast wg § 2 jeżeli uprawniony nie otrzymał należnego mu zachowku, bądź w postaci uczynionej przez spadkodawcę darowizny, bądź w postaci powołania do spadku, bądź w postaci zapisu przysługuje mu przeciwko spadkobiercy **roszczenie** o zapłatę sumy pieniężnej potrzebnej do pokrycia zachowku albo do jego uzupełnienia.

Zapis windykacyjny (*spadkodawca wyłącznie w formie aktu notarialnego może postanowić, że konkretna osoba z chwili otwarcia spadku czyli śmierci spadkodawcy, nabywa przedmiot zapisu, którym mogą być: rzeczy ruchome, nieruchomości i prawa majątkowe np. wierzytelności, własność intelektualna*).

Przy **ustalaniu** udziału spadkowego stanowiącego podstawę do obliczenia zachowku uwzględnia się także spadkobierców niegodnych oraz spadkobierców, którzy zrzekli się dziedziczenia albo zostali wydziedziczeni.

Przy **obliczaniu** zachowku nie dolicza się do spadku drobnych darowizn, zwyczajowo w danych stosunkach przyjętych ani dokonanych przed więcej niż 10 laty, licząc wstecz od otwarcia spadku, darowizn na rzecz osób niebędących spadkobiercami albo uprawnionymi do zachowku. Przy obliczeniu zachowku należnego zstępnemu nie dolicza się do spadku darowizn uczynionych przez spadkodawcę w czasie kiedy nie miał zstępnych, za wyjątkiem darowizny uczynionej na mniej niż trzysta dni przed urodzeniem się zstępnego. Natomiast przy obliczaniu zachowku należnego małżonkowi nie dolicza się do spadku

darowizn, które spadkodawca uczynił przed zawarciem z nim małżeństwa.

Wartość przedmiotu darowizny oblicza się według stanu z chwili jej dokonania, a według cen z chwili ustalenia zachowku. Natomiast wartość przedmiotu zapisu windykacyjnego oblicza się wg. stanu z chwili otwarcia spadku wg. cen z chwili ustalenia zachowku.

Zapis windykacyjny oraz darowiznę dokonane przez spadkodawcę na rzecz uprawnionego do zachowku zalicza się na należny mu zachówek. Jeżeli uprawnionym do zachowku jest dalszy zstępny spadkodawcy, **zalicza** się na należny mu zachówek także zapis windykacyjny oraz darowiznę dokonane przez spadkodawcę na rzecz jego wstępnego.

Jeżeli uprawnionym do zachowku jest zstępny spadkodawcy, zalicza się na należny mu zachówek poniesione przez spadkodawcę koszty wychowania oraz wykształcenia ogólnego i zawodowego o ile koszty te **przekraczają** przeciętną miarę przyjętą w danym środowisku.

Roszczenie uprawnionego z tytułu zachowku **przedawnia** się z upływem 5 lat od ogłoszenia testamentu. Zgodnie z art. 1008 Kodeksu Cywilnego spadkodawca może w testamencie pozbawić zstępnych, małżonka i rodziców zachowku (**wydziedziczenie**) jeżeli uprawniony do zachowku:

1. Wbrew woli spadkodawcy postępuje uporczywie w sposób sprzeczny z zasadami współżycia społecznego;
2. Dopuścił się względem spadkodawcy albo jednej z najbliższych mu osób umyślnego przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności albo rażącej obrazy czci;
3. Uporczywie nie dopełnia względem spadkodawcy obowiązków rodzinnych.

Przyczyna wydziedziczenia uprawnionego do zachowku powinna **wynikać** z treści testamentu lecz spadkodawca nie może wydziedziczyć uprawnionego do zachowku, jeżeli mu **przebaczył**.

PRAWO CYWILNE – ODSZKODOWANIE ZA ZNISZCZONE UPRAWY I HODOWLE

Zbliża się czas intensywnych zabiegów chemizacyjnych plantacji rolnych. Wykonany zabieg chemizacyjny dla jednych upraw ma pozytywny skutek, natomiast dla innych uprawianych na sąsiedniej działce może być powodem ich zniszczenia lub poważnego uszkodzenia. Podobna sytuacja może dotyczyć zniszczenia upraw nie tylko przez wspomniane zabiegi ale także z innych przyczyn, a także zagrożenia jakie może nieść stosowany w niewłaściwym czasie oprysk w stosunku do pszczół.

Jeśli sprawca takiego zdarzenia nie oczuwa się do dobrowolnego **ugodowego** pokrycia strat lub wręcz zaprzecza ze jest im winien należy zamówić u właściwego eksperta ekspertyzę lub zgłosić sprawę do Państwowej Inspekcji Ochrony Roślin i Nasiennictwa, do której jednym z wielu zadań na podstawie art. 80 ustawy z dnia 18 grudnia 2003 r. o ochronie roślin jest kontrola stosowania ochrony roślin. Na podstawie art. 103 ust. 1 pkt. 1 wyżej wymienionej ustawy, na zlecenie wnioskodawcy Inspekcja może świadczyć usługi w zakresie pobierania prób, przeprowadzania badań makroskopowych i laboratoryjnych oraz dokonywania oceny organoleptycznej. Inspekcja może więc zarówno kontrolować przestrzegane przepisów, jak i wydawać w tym zakresie opinie na indywidualne zlecenie i koszt wnioskodawcy.

Opinia ta może być pomocna w dochodzeniu stosowanych **roszczeń** w trybie cywilnoprawnym aczkolwiek w sądzie najprawdopodobniej nie obędzie się bez dowodu z opinii biegłego sądowego. Powód musi **wykazać**, że dane zdarzenie ma związek przyczynowy z poniesioną szkodą, że jest ona w takiej, a nie innej wysokości. Zgodnie z art. 6 Kodeksu cywilnego „*ciężar udowodnienia faktu spoczywa na osobie, która z faktu tego wywodzi skutki prawne*”. Negatywna opinia Inspekcji lub jej brak formalnie nie wyklucza dochodzenia roszczeń, jednak przed wszczęciem procesu warto dysponować opinią ekspercką, żeby nie narazić się na przegranie procesu i koszty z tym związane, jeśli się okazało, że zniszczona uprawa to nie wina oprysku wykonanego przez sąsiada. Istotne są również przepisy ustawy z dnia 8 marca 2013 r. „o środkach

ochrony roślin a w szczególności art. 35 ust. 1 określający zasady stosowania środków ochrony roślin. „*środki ochrony roślin należy stosować w taki sposób, aby nie stwarzać zagrożenia dla zdrowia ludzi, zwierząt oraz dla środowiska, w tym przeciwdziałać przeniesieniu środków ochrony roślin na obszary i obiekty niebędące celem zabiegu z zastosowaniem tych środków z uwzględnieniem okresu, w którym ludzie będą przebywać na obszarze objętym zabiegiem*”. Sytuacje te dotyczą między innymi pszczół o czym bardzo często donoszą media.

Tekst: Stanisław Wójcicki

Przypominamy o zakazie spalania odpadów

Powoli kończy się sezon grzewczy, nadal jednak na terenie gminy możemy zaobserwować nad niektórymi domami unoszące się kłęby czarnego, gęstego dymu o drażniącym zapachu. Może to świadczyć o niesprawnej instalacji grzewczej, niskiej klasie pieca, niewłaściwej eksploatacji instalacji, spalaniu niewłaściwych paliw oraz może sugerować spalanie odpadów (śmieci). Zastępowanie materiału opałowego odpadami jest niestety wciąż popularną metodą oszczędzania na opale. Należy wspomnieć, iż według obowiązującego regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie gminy Kurów odpady mają trafiać do kosza, a nie do pieca. Zgodnie z zasadami funkcjonującego systemu gospodarowania odpadami właściciele nieruchomości w zamian za uiszczoną opłatę mogą oddać każdą ilość odpadów komunalnych, oczywiście nie zapominając o obowiązku ich segregacji, a mimo to są one często spalane. Niestety nadal wiele osób nie zdaje sobie sprawy z zagrożeń, jakie powoduje nieprawidłowe postępowanie z odpadami, które w konsekwencji prowadzi do degradacji środowiska naturalnego i niszczenia zdrowia ludzkiego. Spalanie odpadów nie powoduje ich zniknięcia, lecz do zmiany ich postaci w bardzo niebezpieczne substancje, które krążą w powietrzu.

W domowych urządzeniach grzewczych powinniśmy spalać wyłącznie te paliwa, dla których zostały one zaprojektowane. Przepisy ustawy o odpadach wskazują, iż termiczne przekształcanie odpadów może być prowadzone wyłącznie w spalarniach odpadów lub we współspalarniach. Tam odbywa się kontrolowane spalanie w wysokich temperaturach nawet przekraczającej 1000°C (dla porównania w domowych piecach temperatura wynosi od 300°C do 500°C), a wieloetapowy proces oczyszczania spalin ogranicza

możliwość powstania szkodliwych substancji dzięki użyciu rozbudowanego systemu filtrów i innych zabezpieczeń technicznych. Nasze domowe instalacje nie są przystosowane do spalania odpadów. Podczas spalania w warunkach domowych występuje zbyt niska temperatura dla całkowitego termicznego przekształcenia odpadów, co powoduje wydzielanie się wielu trujących związków chemicznych. Komin gospodarczych domowych znajdują się na niewielkich wysokościach, co uniemożliwia wyniesienie zanieczyszczeń na duże odległości i ich rozproszenie przez wiatr, czego efektem z kolei jest lokalny wzrost ilości substancji zanieczyszczających w powietrzu atmosferycznym.

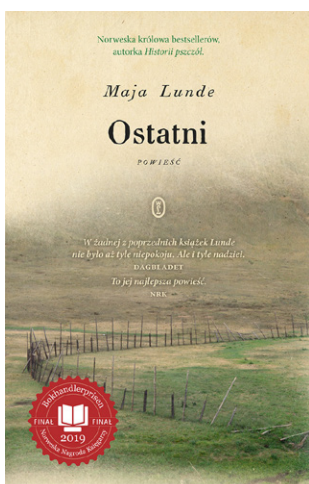
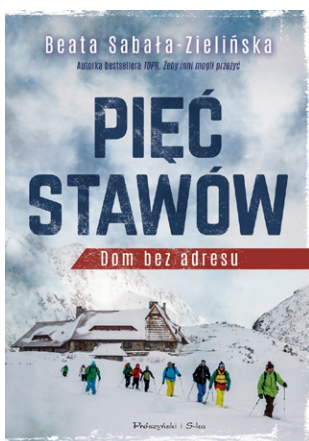
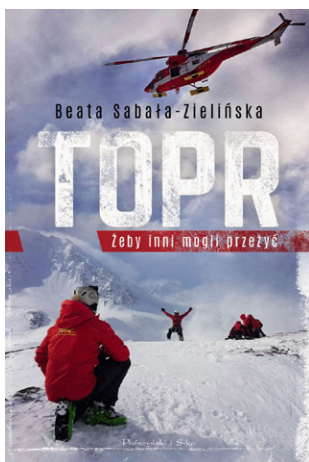
Bardzo niebezpieczne w spalaniu w przydomowych instalacjach jest spalanie materiałów z PCV, z którego wykonane są wykładziny, butelki, otoczki kabli, folie, powstaje chlorowódz, który w połączeniu z parą wodną tworzy kwas solny. Gdy spalamy piankę poliuretanową albo buty, odzież, stare klejone meble może być emitowany do atmosfery cyjanowódz, który w połączeniu z wodą tworzy truciznę – kwas pruski. W przypadku butelek typu PET, worków plastikowych, opakowań po jogurtach – emitowane są rakotwórcze dioksyny i furany. Inne zanieczyszczenia powstające podczas spalania odpadów to: tlenki azotu, dwutlenek siarki, tlenek węgla (czad), związki metali ciężkich np. ołowiu, arsenu, niklu, kadmu, rtęci. Wdychając te zanieczyszczenia, każdy z nas jest narażony na choroby dróg oddechowych, uszkodzenie płuc i inne dolegliwości.

Palenie odpadów jest niekorzystne także dla pieca i przewodów kominowych. Na ściankach osadza się trudna do usunięcia tzw. sadza mokra, co może prowadzić do zapalenia się przewodów, a w ostateczności do pożaru całego domu. Zatkany komin to także przyczyna zatrucia niewidocznym i bezwonny tlenkiem węgla.

Palenie odpadów w paleniskach domowych daje pozorne oszczędności, bo po kilku latach może się okazać, że zapłacimy za to własnym zdrowiem.

Za spalanie odpadów możemy również zostać ukarani. Jeśli w wyniku kontroli zostanie wykazane, że osoba kontrolowana spalała śmieci, musi ona liczyć się z grzywną. Stanowi o tym art. 191 ustawy o odpadach mówiący, o tym, że kto wbrew przepisowi art. 155 ustawy termicznie przekształca odpady poza spalarnią odpadów lub współspalarnią odpadów, podlega karze aresztu albo grzywny. Wysokość grzywny w takich przypadkach może wynieść nawet 5 000 zł.

Anna Skorupska



PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

LITERATURA POPULARNO-NAUKOWA

„TOPR. Żeby inni mogli przeżyć” to książka znanej słuchaczom radiowym dziennikarki i publicystki **Beaty Sabały – Zielińskiej**. Jest to pierwsza monografia TOPR-u, instytucji działającej od 1909 roku, która od ponad 100 lat zajmuje się ratowaniem turystów w polskich Tatrach. Autorka opowiada o ludziach ją tworzących, ich codzienności, szkoleniach, metodach działania i specyfice poszczególnych sekcji ratownictwa. Opisuje spektakularne akcje ratunkowe, przeprowadzane często w skrajnie ciężkich warunkach pogodowych i skrajnie ciężkim terenie, które wymagają niezwykłego poświęcenia a ich powodzenie zależy od doświadczenia i umiejętności szybkiego podejmowania racjonalnych decyzji. Bowierni ratownicy podkreślają, że w ich pracy nie ma miejsca na brawurę i ryzykanctwo a długotrwałe obcowanie z górami uczy pokory. Niezwykła i pasjonująca lektura nie tylko dla miłośników gór.

„Pięć stawów. Dom bez adresu” – to kolejna obok „TOPR-u” pozycja w dorobku **Beaty Sabały-Zielińskiej**. Może się komuś wydawać, że dobór lektur jest monotematyczny i mocno jednostronny, a ciągle czytanie o górach jest po prostu nudne. Zachęcam jednak do sięgnięcia po tę książkę gdyż w obecnej sytuacji pandemii, ciągłych obostrzeń i panującej zimy daje nam namiastkę wycieczek w góry i możliwość obcowania z tymi urokliwymi miejscami. Jest to opowieść o najwyższym położonym schronisku w polskich Tatrach, jedynym, do którego nie ma drogi dojazdowej, od ponad stu lat prowadzonym przez kolejne pokolenia tej samej rodziny – ród Krzeptowskich. Mowa o schronisku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich położonym na wysokości 1671 m n.p.m., które nieodmiennie wita swoich gości wspaniałymi widokami i wysmienitą szarlotką. Autorka w ciekawy sposób opowiada historię schroniska od początków XX wieku aż po czasy współczesne. Opisuje jak wygląda prowadzenie schroniska obecnie, a z jakimi trudnościami musieli się borykać właściciele w przeszłości. I „śmieszno i straszno” jednocześnie. Niektórzy czytelnicy uważają tę pozycję za słabszą od poprzedniej, ja zachęcam do osobistej oceny.

LITERATURA KOBIECA

„Błękitny dom nad jeziorem” **Katarzyny Janus** to piękna, wzruszająca powieść o poszukiwaniu swojej drogi, w otoczeniu pięknych mazurskich krajobrazów. Tosia, główna bohaterka, singielka, pracuje w bibliotece i mieszka sama z kotem. Jej życie jest nudne i przewidywalne. Dopiero odziedziczony po ciotce spadek wszystko zmienia. Dziewczyna przeprowadza się na Mazury do wymarzonego, wysnionego domku z duszą, który postanawia zamienić na pensjonat. Tutaj poznaje Kubę – tajemniczego mężczyznę, który z czasem staje się dla niej kimś ważnym. Do nowego pensjonatu trafiają także życiowi połamańcy, Zosia, pobita przez chłopaka oraz Paulina, ciężarna studentka. A wszystko to za sprawą Antoniny, osoby szczerzej, otwartej, z dobrym sercem i zawsze chętnej do pomocy. Piękna powieść z przesłaniem, że warto walczyć o swoje szczęście w życiu. Autorka ma niezwykły dar tworzenia klimatu w swoich powieściach. Książkę czyta się szybko i z dużą przyjemnością. Gorąco polecam.

LITERATURA OBYCZAJOWA

„Ostatni” to trzecia część klimatycznej tetralogii **Mai Lunde** – autorki bestsellerowej „Historii pszczoł” i „Błękitu”. Powieść rozgrywa się na trzech płaszczyznach czasowych, a motywem łączącym jest historia wymierającego gatunku koni. Opowieść rozpoczyna się w roku 1882, kiedy do Mongolii wyrusz wyprawa mająca na celu schwytanie legendarnego konia Przewalskiego. W 1992 roku, wraz z Karin, miłośniczką przyrody i jej synem Mathiasem, powracamy na dzikie stepy mongolskie, aby przywrócić koniom ich naturalne środowisko. Wreszcie poznamy świat po katastrofie ekologicznej, przenosimy się do Norwegii roku 2064 gdzie na upadającej farmie Eva wraz z córką opiekują się ostatnią parą dzikich koni. Lunde buduje wizję apokaliptycznego końca prowadząc czytelnika po równoważnych światach, w których losy ludzi splatają się z losami niezwykłych koni. Ciekawa, nietuzinkowa i niepokojąca pozycja.

Wszystkie z przedstawionych pozycji są dostępne w kurowskiej bibliotece.

Przygotowały: Krystyna Skwarek i Beata Frydrych

SŁODKA TRADYCJA TŁUSTEGO CZWARTKU

Historia tłustego czwartku sięga czasów pogaństwa. Mowa o starożytnym Rzymie, w którym ucztoowano odejście zimy i nadejście wiosny. Owo ucztoowanie polegało na jedzeniu tłustych potraw, szczególnie mięs i picia wina. Zagryzano to wszystko osobliwymi pączkami, które przygotowywano z ciasta chlebowego nadziewanego słoniną. Były wielkim przysmakiem.

W Polsce zadomowiły się w XVI wieku jako niezbyt foremne bulki zrobione z mąki pszennej, faszerowane również słoniną, smażone na smalcu, były popijane wódką. Ówczesne pączki nie przypominały ani smakiem, ani wyglądem dzisiejszych, pulchnych ciastek z aromatycznym nadzieniem. Historyczne przekazy świadczą też, iż w szesnastym stuleciu na dworach magnackich, szlacheckich i zamożnych mieszczan na ostatki smażono na tłuszczu słodkie racuchy, bliny i placki. Kulisty kształt pączka pochodzi z XVIII wieku, gdy zaczęto używać do wypieku drożdży, przez co ciasto stało się bardziej puszyste.

W naszej tradycji tłusty czwartek przypada na ostatni czwartek przed Wielkim Postem, który zaczyna się od Środy Popielcowej. Nazywany był mięsopustem, ponieważ na czas Wielkiego Postu „mięso opuszczało czelka na długie tygodnie”. Nazwa ta nawiązuje do słowa karnawał, co z łaciny tłumaczy się rozstanie z mięsem. Dawniej ten dzień był początkiem tłustego tygodnia, w trakcie którego zjadano ogromne ilości mięsa, kapusty ze skwarkami, a także słoniny. W ostatnie dni karnawału trzeba było najęść się do syta przed 40 dniami postu, kiedy to chrześcijanie powinni zachować umiar w jedzeniu i picciu. Data tłustego czwartku zależy od daty Wielkanocy, dlatego ten dzień jest świętem ruchomym.

Idealny pączek powinien być pulchny, ale lekko zapadnięty w środku. Jeśli taki będzie znaczy to, że przygotowane przez nas ciasto ma dobrą konsystencję. Ponadto powinien mieć jasną obwódkę wokół, co świadczy o tym, że tłuszcz użyty do smażenia był świeży. Jędrzej Kitowicz – ksiądz, XVIII wieczny kronikarz w swoim dziele „Opis obyczajów za panowania



Augusta III” o pączkach pisał tak: „Staroświeckim pączkiem trafiszy w oko, mógłby go podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę znowu się rozciąga i pęcznieje do swej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska.” Pączki nazywano również pampuchami, smażone na głębokim tłuszczu najczęściej na smalcu. Podawano je na słodko, ale obficie doprawiano skwarkami. Do środka niektórych wkładano orzechy lub migdały, a osoba która trafiła na pączka z dodatkiem miała zapewnić sobie szczęście na najbliższy rok.

Dzisiaj w polskich cukierniach i domowych kuchniach pączek najczęściej występuje w wersji klasycznej, czyli usmażony nadziany konfiturą różaną, powidłami lub marmoladą i polukrowany. To proste drożdżowe „ciastko” poddane jest również inspiracjom kuchni świata. I korzysta na tym, gdy

na włoską modę wzbogacimy go o skórę cytrynową, lub jak Szwedzi dodamy kleks śmietany. Można nadziać go kremem cytrynowym, czekoladą, a lukier zrobić z pachnącej wody różanej czy kwiatu pomarańczy, albo wzbogacić naturalnym barwnikiem. W tłusty czwartek nie ograniczamy się tylko do pączków. Popularne są też faworki zwane inaczej chrustem, róże karnawałowe czy drożdżowe rogaliki. Historia faworków jest równie ciekawa. Jak głosi legenda były dziełem przypadku. Niedoświadczony pomocnik cukiernika przez nieuwagę upuścił fragment ciasta przygotowanego na pączki wprost do rozgrzanego tłuszczu. Bojąc się reakcji mistrza, czym prędzej posypał usmażony warokoc cukrem pudrem i w ten sposób nie tylko uratował swoją posadę, ale i stworzył pierwszego faworka. To tradycyjne polskie, litewskie oraz

niemieckie chrupkie ciastka o słodkim smaku w kształcie kokardki, smażone w tłuszczu i posypywane cukrem pudrem. Najczęściej spożywane w czasie karnawału i tłustego czwartku lub na ostatki. Wcześniejsza nazwa to chrust lub chruścik.

Każdy pączek ma około 250-300 kcal, a 100 gram faworków to 520 kcal. Jeden faworek posiada ok. 38 kcal. Czy poprzestaniemy na jednym w ten szczególny dzień? Pozwólmy sobie na małe łakomstwo, zjedzone smakołyki można spalić podczas codziennych czynności. W końcu tradycji niech się stanie zadość.

**KGW „Kobiety Razem”
w Klementowicach**

DZIEŃ SENIORA W KLEMENTOWICACH

W kalendarzu pojawia się coraz więcej dni, które są okazją do celebrowania dojrzałego czy starszego wieku. W zasadzie w listopadzie obchodzi się Światowy oraz Ogólnopolski Dzień Seniora, które to mają wspólny cel – kształtowanie właściwego społecznego postrzegania osób starszych, a także zapewnienia im godnego życia. My spotykamy się w lutym, aby uczcić ten piękny dzień. W tym roku niestety, z powodu pandemii koronawirusa, spotkanie nie mogło się odbyć. Ale pamiętamy o naszych Seniorach, dlatego jedynym gestem pamięci z naszej strony są kartki z życzeniami wysłane pocztą. Chcemy w ten sposób podziękować za to, że pielęgnowali nasze obyczaje, że ich serca i ręce sprawiły, by rodzinne domy stały się bezpieczną przystanią dla dzieci i wnuków. Bycie Seniosem powinno stać się atutem, dlatego uszanujmy ten czas jako dobrodziejstwo. Seniorzy mają ogromną wiedzę i doświadczenie życiowe, są strażnikami tradycji religijnych, patriotycznych, rodzinnych. Pracowali całe życie na to co mamy dziś. Dlatego składamy najserdeczniejsze życzenia naszym Seniorom, którzy mają srebrne włosy, ale złote serca – długich lat życia w zdrowiu, wszelkiej pomyślności, optymizmu życiowego, miłości najbliższych. Niech omijają Was troski i smutki dnia codziennego, wiele radości, łask Bożych i uśmiechu na twarzy.

**KGW „Kobiety Razem”
w Klementowicach**

*Kolory ziemi, kolory nieba
Nasze życie kolorami się mieni
Pulsuje żywo w niewinnym dzieciństwie
Od słonecznych złotych promieni
Po różowe blaski w nadchodzącym świcie.*

*W młodości dumnej i odważnej
Przenika tęczy kolorami
By za chwilę zmieniać się w odcienie poważne
I tak bawi się różnymi barwami.*

*Wiek średni przynosi mocne kolory
Purpury, żółcie i soczyste zieleń
Maluje wyraźne, różnorakie wzory
Zaczyna pomału kolorów dzielenie.*

*Starość ma jesienne klimaty
Brązy i czernie, popielate i srebrzyste
Czasem trafi się czerwień jak przed laty
I złoty refleks przez chwilę zabłyśnie.*

*Szczęśliwi jesteście bogactwem tych barw
Na palecie życia dni darowane
Ciągle szukamy w tej grafice zmian
Jakby nie wiedząc od kogo są nam dane*

Halina Rodzik

Dzień Babci i Dziadka w Klementowicach

Dzień Babci i Dziadka jest dniem szczególnym dla każdego dziecka, tego młodszego i starszego. 21 stycznia nasze przedszkole postanowiło w nieco inny sposób niż co roku, uczcić ten wspólny dzień. Przedszkolaki z obu grup postanowiły, zorganizować dla naszych seniorów program artystyczny. Śpiewały piosenki a także prezentowały wspaniałe układy taneczne.

Z powodu braku możliwości zaproszenia w tym roku seniorów do placówki, cały występ został nagrany i zamieszczony na stronie przedszkola. Ufamy, że taka niespodzianka sprawiła, że niejednej babci i dziadkowi uroniła się łezka w oku ze wzruszenia.

Takie dni jak te w szczególny sposób ukazują nam, jak ważni są dziadkowie dla swoich wnucząt. Miejmy nadzieję, że następny rok będzie dla nas łaskawszy i kolejne występy będziemy oglądać wspólnie z naszymi wspaniałymi seniorami.

Tekst: Sylwia Stasiak

S P O R T

Topspin nadal blisko awansów z III i IV ligi

Teniści stołowi Topspinu Kurów wciąż zajmują miejsca premiowane awansem, jednak od 20 grudnia rozgrywki z powodu zamknięcia przez rząd hal sportowych, zostały zawieszane. Pierwsza drużyna zajmuje drugie miejsce w rozgrywkach III ligi (do zakończenia I rundy został mecz z Treflem II Zamość), a rezerwy drugą lokatę w IV lidze na półmetku rozgrywek.

Ostatnie mecze Topspinu i Topspinu II (20.12)

Lob – Topspin 5:5; Łukasz Chudzik 2,5; Kamil Gołębiowski 1; Kacper Pękala 1; Leszek Gawidziel 0,5

GOK – Topspin II 8:10; Emil Matraszek 3,5; Leszek Bigaj 3; Sylwester Jasiocha 3; Tomasz Ciurkowski 0,5

III liga, grupa lubelska (IV poziom rozgrywkowy)

Poz.	Drużyna	Mecze	Punkty	Gry
1	Lewart II Lubartów	8	14	64-14
2	Topspin Kurów (B)	9	14	57-33
3	Lob Dęblin	9	13	53-37
4	Baczyński Biała Podlaska	9	11	55-35
5	STS II Lubartów (B)	9	9	43-47
6	Huragan Międzyrzec Podlaski (B)	9	8	34-56
7	MLKS Wola Sernicka	9	7	43-47
8	UMKS Biłgoraj	7	5	29-41
9	Grot II Werbkowice	9	5	32-58
10	Trefl II Zamość	8	4	26-54
11	Sokół Zwierzyniec	6	2	24-36

IV liga lubelska (V poziom)

Poz.	Drużyna	Mecze	Punkty	Gry
1	Dzierzkowice Terpentyna (B)	8	16	80-35
2	Topspin II Kurów (B)	8	14	75-41
3	Lewart III Lubartów	8	11	67-51
4	GOK Trzydnik Duży (S)	8	9	69-62
5	Tur Turze Rogi	8	8	60-54
6	CKFiS II Bełżyce	8	6	69-56
7	Żaczek II Fajslawice	8	4	48-68
8	Roztocze Szczepreszyn	8	3	25-69
9	UKS Niemce	8	1	22-79

Oczekiwanie na rundę wiosenną

Garbarnia Kurów pierwotnie miała wznowić treningi w drugiej połowie stycznia, jednak późne zlurowanie obustrzeń przez rząd spowodowało, że rozpoczęły się dopiero 12 lutego. Przeciwnikami w sparingach będą (o ile rząd znów nie zamrozi sportu na świeżym powietrzu): Głusk Lublin, Sygnał Lublin, LKS Milanów, Kłos Chelme Pokrówka, Stok Zakrzówek. Pierwszy mecz ligowy odbędzie się 20 lub 21 marca w Kurowie, rywalem będzie lider – Motor II Lublin. Zgodnie z ramowym terminarzem wszystkie mecze zostaną rozegrane w weekendy (ostatnia kolejka 19 czerwca), jedynym terminem „w tygodniu” ma być 26 maja.

Przeciwnikami drugiej drużyny kurowskiego klubu przed rundą wiosenną mają być: GKS Niedźwiada, GLKS Michów, Wawel Wąwolnica, Legion Tomaszowice Moszna-Kolonia, Cisy Nałęczów, MKS/Lewart II Lubartów, Zawisza Garbów Wola Przybysławska. Pierwszy mecz ligowy odbędzie się 11 kwietnia z SKS-em Leokadiów, ostatnia kolejka – 20 czerwca.

Do Garbarni przed sezonem mogą przyjść: Kacper Domownik (bramkarz GKS-u Niemce), Jakub Galka (pomocnik, Madjan/Marina Zemborzyce Lublin) Kacper Kozak (obrońca juniorów młodszych Garbarni, wcześniej grupy młodzieżowe Wisły Puławy), Dawid Mrozek (pomocnik Legionu Tomaszowice M.-K.); ponadto do rezerw przymierzani są niektórzy dotychczasowi gracze juniorów młodszych.

Tekst: Piotr Siczek



Mecz w Dęblinie

Historia klubów sportowych w gminie Kurów (cz. 3 – sezony 1965 – 1967)

W sezonie 1965/1966 piłkarze Clementovii grali w lubelskiej klasie B, w której po rundzie jesiennej zajmowali czwarte miejsce. Nie posiadamy informacji na temat siatek z Klementowic i piłkarzy kurowskiego klubu (grali prawdopodobnie w klasie C).

Lubelska klasa B, grupa kraśnicka (V poziom) – sezon 1965/1966 (tabela po rundzie jesiennej)

Poz.	Klub	Pkt.	Bramki
1	Sanna Zaklików	19	47-7
2	LZS Urzędów	16	31-12
3	LZS Kraśnik Lubelski	16	35-19
4	Clementovia Klementowice	14	27-22
5	LZS Biała Druga	13	26-23
6	Orion Niedrzewica Duża	12	24-23
7	LZS Józefów nad Wisłą	10	18-22
8	Wisła II Puławy	8	26-28
9	LZS Modliborzyce	8	9-25
10	LZS Zakrzówek	4	2-30
11	Stal II Poniatowa (S)	4	5-29
12	LZS Nałęczów	4	5-34

W kolejnym sezonie Clementovia i LZS Kurów grały w tej samej lidze. Prawdopodobnie trenerem kurowskiej drużyny był Czesław Tokarski.

Lubelska klasa B, grupa puławska (VI poziom) – sezon 1966/1967 (tabela po rundzie jesiennej)

Poz.	Klub	Pkt.	Bramki
1	Stal II Poniatowa (S)	16	26-8
2	Wisła II Puławy (S)	15	40-10
3	LZS Nałęczów (S)	13	18-13
4	LZS Wąwolnica	12	22-14
5	LZS Józefów nad Wisłą (S)	11	21-16
6	Clementovia Klementowice (S)	9	22-22
7	Opolanka II Opole Lubelskie	6	22-30
8	LZS Borysów	4	10-31
9	LZS Kurów	2	9-29
10	LZS Końskowola	2	4-31

W sezonie 1966/1967 siatkarki Clementovii ponownie występowały na trzecim szczeblu rozgrywek. W 1966 roku w Klementowicach rozpoczęto budowę sali gimnastycznej, ukończoną w styczniu 1968 roku. Przez ten czas zawodniczki swoje mecze domowe rozgrywały zazwyczaj w Kurowie.

Liga międzywojewódzka, grupa kielecko-lubelska (III poziom) – 1966/1967

Poz.	Klub	Pkt.	Sety
1	AZS Lublin	16	48-3
2	Start Radom	14	42-9
3	LZS Nałęczów (B)	11	32-17
4	Clementovia Klementowice (B)	9	29-27
5	Stal Kraśnik Fabryczny	8	30-33
6	Budowlani Radom	7	27-31
7	Skórzani Skarżysko-Kamienna (B)	4	15-38
8	Lechia Kielce	3	15-42
9	MKS Kraśnik Fabryczny (B)	0	4-48

I runda:

I (20.11): Stal K – Clementovia 1:3

II (03/04.12, ?): Clementovia – LZS 1:3

III (17.12, Lublin): MKS – Clementovia 1:3

IV (18.12): AZS – Clementovia 3:0

V (, ?): Clementovia – Start 0:3

VI (, ?): Clementovia – Budowlani 2:3

VII (, ?): Clementovia – Skórzani 3:0; może 22.01 – wtedy w Kurowie

VIII (26.02, ?): Clementovia – Lechia 3:1

IX: pauza

II runda:

X (12.02, ?): Clementovia – Stal K 3:1

XI (18/19.02, ?): LZS – Clementovia 3:0

XII (04.03, Kurów): Clementovia – MKS 3:0 wo (goście wycofali się z rozgrywek)

XIII (05.03, Kurów): Clementovia – AZS 1:3

XIV (11.03): Start – Clementovia 3:0

XV (12.03): Budowlani – Clementovia 0:3

XVI (18.03): Skórzani – Clementovia 0:3

XVII (19.03, Skarżysko-Kamienna): Lechia – Clementovia 0:3

XVIII: pauza

Tekst: Piotr Siczek



ZACZAROWANY ŻŁOBEK MISIA USZATKA W KUROWIE

UL. PIRAMOWICZA 1, 24-170 KURÓW

MIESZCZĄCY SIĘ W GMINNYM PRZEDSZKOLU W KUROWIE

OGŁASZA PIERWSZY NABÓR.

BĘDZIEMY DZIAŁAĆ OD WRZEŚNIA 2021 R. W GODZ. 7.00-16.00

DYSPONUJEMY 15 MIEJSCAMI DLA DZIECI OD 20 MIESIĄCA ŻYCIA, NA MIN. 5 GODZIN.

W PIERWSZYM NABORZE PRZYJMUJEMY DZIECI Z ROCZNIKA 2019, Z TERENU NASZEJ GMINY

OPŁATY -380 zł /m-c chesne, 6 zł/dzień wyżywienie

Wnioski do pobrania od 1 marca w sekretariacie lub na www.gp.kurow.pl, informacje- tel.81 8811041

Projekt uzyskał dofinansowanie w wysokości 184 780, 00 zł w ramach RESORTOWEGO PROGRAMU ROZWOJU INSTYTUCJI OPIEKI NAD DZIEĆMI W WIEKU DO LAT 3 „MALUCH+” 2021 realizowanego przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej.

Dzień biały jak bałwanek

Tego roku zawitała do nas wspaniała zima z białym puszystym śniegiem, zachęcając nas wszystkich do zimowych zabaw. Z pewnością niejednen z nas ulepił pięknego bałwana.

W podziękowaniu „pani Zimie” za biały puch, dzieci z przedszkola z Klementowic postanowiły obchodzić Dzień Bałwanka. Tego dnia w ubraniach dominował kolor biały. W każdej grupie działo się coś ciekawego i panowała niezwykła atmosfera. Wszyscy z zaangażowaniem brali udział w „białych” zabawach – odszukiwali białe akcenty we własnych strojach oraz w najbliższym otoczeniu, liczyli bałwanki i śniegowe gwiazdki, poznawali produkty spożywcze w białym kolorze i smakowali je, wspólnie bawili się i pływali w takt muzyki o charakterze zimowym. Oczywiście nie mogło zabraknąć zabaw na śniegu i wspólnego lepienia bałwana. Był to kolejny dzień pełen radości, niesamowitych wrażeń i atmosfery pełnej życzliwości i przyjaźni w naszym przedszkolu.

Tekst:

Małgorzata Krajewska-Koza



Zdjęcia: Monika Kaldonek, Małgorzata Krajewska-Koza, Sylwia Stasiak

**TERMINY POSTĘPOWANIA REKRUTACYJNEGO ORAZ POSTĘPOWANIA
UZUPEŁNIAJĄCEGO – SKŁADANIE DOKUMENTÓW DO PRZEDSZKOLI,
DLA KTÓRYCH ORGANEM PROWADZĄCYM JEST GMINA KURÓW
NA ROK SZKOLNY 2021/2022**

*Harmonogram rekrutacji na podstawie Zarządzenia NR 9/2021
Wójta Gminy Kurów z dnia 27 stycznia 2021 r.*

Lp.	Rodzaj czynności	Termin	Termin postępowania uzupełniającego
1.	Złożenie wniosku o przyjęcie do przedszkola wraz z dokumentami potwierdzającymi spełnianie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym	od 15 lutego 2021 r. do 26 lutego 2021 r.	od 12 kwietnia 2021 r. do 23 kwietnia 2021 r.
2.	Weryfikacja przez komisję rekrutacyjną wniosków o przyjęcie do przedszkola i dokumentów potwierdzających spełnianie przez kandydata warunków lub kryteriów branych pod uwagę w postępowaniu rekrutacyjnym	od 01 marca 2021 r. do 10 marca 2021 r.	27 kwietnia 2021 r.
3.	Przekazanie informacji rodzicom przez komisję rekrutacyjną listy kandydatów zakwalifikowanych i kandydatów niezakwalifikowanych	22 marca 2021 r.	28 kwietnia 2021 r.
4.	Potwierdzenie przez rodzica kandydata woli przyjęcia w postaci pisemnego oświadczenia	do 31 marca 2021 r.	do 29 kwietnia 2021 r.
5.	Podanie do wiadomości rodziców przez komisję rekrutacyjną listy kandydatów przyjętych i kandydatów nieprzyjętych	do 01 kwietnia 2021 r.	do 30 kwietnia 2021 r.
6.	Składanie wniosków o sporządzenie uzasadnienia odmowy przyjęcia	do 7 dni od dnia – podania do publicznej wiadomości listy kandydatów przyjętych i kandydatów nieprzyjętych	
7.	Przygotowanie i wydanie uzasadnienia odmowy przyjęcia	do 5 dni od daty złożenia wniosku o sporządzenie uzasadnienia odmowy przyjęcia	
8.	Złożenie do dyrektora odwołania od rozstrzygnięcia komisji rekrutacyjnej wyrażonego w pisemnym uzasadnieniu odmowy przyjęcia	do 7 dni od terminu otrzymania pisemnego uzasadnienia odmowy przyjęcia	
9.	Rozstrzygnięcie przez dyrektora odwołania od rozstrzygnięcia komisji rekrutacyjnej wyrażonego w pisemnym uzasadnieniu odmowy przyjęcia	do 7 dni od dnia złożenia do dyrektora odwołania od rozstrzygnięcia komisji rekrutacyjnej	

Co słycać u rodziny Kacpra? Co się wydarzyło od publikacji ostatniego kwartalnika?

Wyposażona została kotłownia, zakupiony został piec, rozprowadzono instalację elektryczną. W łazience położone są płytki na ścianach i podłodze. Trwają prace przy montażu płyt karton-gipsowych.

Wiele prac wykonał Pan Jurek Korycki z synem – między innymi ocieplenie budynku, odwodnienie (opaskę) wokół domu, schody, strop wewnętrzny.

Dwaj panowie z gminy Kurów, którzy chcą pozostać anonimowi, wyłożyli łazienkę płytkami.

Pan Tomasz Feldman, właściciel firmy remontowo-budowlanej ZEP-BUD z Zabłocia ofiarował 3 000 zł na zakup materiałów do wykończenia łazienki oraz zorganizował transport tych materiałów z Brico Depot na Dębę.

W imieniu rodziny chcemy podziękować wszystkim, którzy dołożyli swoją „cegiełkę” do budowy i wykończenia domu, a tym samym przyczyniają się do poprawy jakości życia rodziny Kacpra.

Wyrazy podziękowania kierujemy do:

– Pana Roberta Chabrosa, który wykonał indywidualny projekt domu.

– Pana Pawła Banaszka z Płonek, właściciela firmy BAN-PAW, który nieodpłatnie wykonał wykopy pod fundamenty.

– Pana Łukasza Wałacha, który nieodpłatnie dostarczył piach oraz rozprowadził go koparką.

Szczególne podziękowania kierujemy do radnego gminy Kurów, **Pana doktora Jana Woźniaka**, który od samego początku jest mocno zaangażowany w pomoc pani Renacie i koordynuje większość prac.

Dziękujemy również wszystkim niewymienionym z nazwiska, którzy

swoją pracą wspierali akcję budowy domu.

Nadal zwracamy się z prośbą o wsparcie pani Renaty na stronie Pomagam.pl, gdzie można Panią Renatę i jej synów wspomóc choćby najdrobniejszą kwotą. Link do zbiórki:

pomagam.pl/h7m77636

Tekst:
Jolanta Zięba
Magdalena Białkowska

Pomoc dla osób niepełnosprawnych i ich opiekunów

Ośrodek Pomocy Społecznej w Kurowie w roku 2021 realizować będzie Program „Opieka wytchnieniowa – edycja 2021” w ramach Solidarnościowego Funduszu Wsparcia Osób Niepełnosprawnych.



Program ten adresowany jest do osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności oraz dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności, których opiekunowie wymagają wsparcia w postaci krótkotrwałej, doraźnej przerwy w opiece. Program adresowany jest również do opiekunów dzieci z orzeczeniem o niepełnosprawności, jeżeli występuje konieczność stałej lub długotrwałej opieki, lub pomocy innej osoby w związku ze znacznie ograniczoną możliwością

samodzielnej egzystencji, jak również konieczności stałego współdziałania na co dzień opiekuna dziecka w procesie jego leczenia, rehabilitacji i edukacji.

W ramach programu będzie można skorzystać z następujących form pomocy:

Pomoc w miejscu zamieszkania (opiekunka – może być to również osoba wskazana przez rodzinę) lub 14 dni pobytu w Domu Pomocy Społecznej w Żyrzynie, gdzie świadczona będzie fachowa pomoc lekarzy, pielęgniarek, realizowana będzie rehabilitacja i fizjoterapia. Zapewniany jest dowóz i pełne wyżywienie, a pomoc świadczona będzie całkowicie bezpłatnie.

Dom Pomocy Społecznej w Żyrzynie to nowa placówka działająca od czerwca 2020 r. Jest nowoczesnie wyposażona, pokoje są wygodne i przestronne, sala gimnastyczna jest w pełni przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych, można też skorzystać z różnego ro-

dzaju zabiegów leczniczych, jak krioterapia, magnetronica, prądy.

Zachęcamy do skorzystania z tej formy pomocy i zapewniamy, że niepełnosprawni członkowie Waszych rodzin otoczeni będą profesjonalną opieką.

Szczególne informacje można uzyskać pod numerem telefonu: 81 88 11 490.

Tekst: Magdalena Białkowska

(nie)Bezpieczni w sieci

Badania przeprowadzone w 2020 r. przez Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej wskazują, że dla współczesnych dzieci Internet to rzeczywistość, którą traktują jako naturalne środowisko. Pandemia do strefy online przeniosła zdecydowaną większość aktywności i na wiele miesięcy edukację.

Etat w sieci?

Dlaczego etat? W maju ubiegłego roku Fundacja Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii zrealizowała badania wśród młodzieży, dotyczące obrazu młodzieży w czasie ograniczeń epidemicznych. Zdalna stała się praca, nauka, rozrywka i kontakty z grupą rówieśniczą. Przeciętny uczeń spędza w sieci około 9 godzin dziennie. Czas 9 godzin dziennie wstępnie uznawany jest za próg wysycenia ekranami. Ponad połowa badanych nastolatków zaczęła zgłaszać problemy ze snem – zasypianiem, budzeniem się w nocy, niekiedy nawet na kilka godzin. Pojawiły się objawy uzależnienia od mediów. Młodzież przestała angażować się w naukę, znacząco spadła aktywność na e-lekcjach. Obniżenie zaangażowania dotyczy również uczniów z dużym potencjałem, zdolnych którzy bardzo dobrze funkcjonowali w szkole w tradycyjnym rozumieniu. Początkowo wśród uczniów panowały postawy optymistyczne. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w czerwcu 2020 r. realizował badania, z których wynikało, że młodzież jest dobrze nastawiona do nauki zdalnej. Nastolatki twierdziły, że nauka zdalna jest dla nich bardziej komfortowa. W grudniu 2020 r. przestało być pozytywnie, mnożyły się problemy i zagrożenia.

Zespoły badawcze wskazują, że ogromnym problemem stało się rozregulowanie zegara biologicznego. Szkoła, praca wymuszały pewien naturalny rytm, w którym żyliśmy. Zdalne funkcjonowanie wymaga ogromnej samokontroli, samodzielności i dyscypliny. Młodzież odczuwa permanentny stres, czuje się zagrożona, nie do końca nawyki

korzystania z technologii są prawidłowe. Największym problemem jest stan psychiczny młodych ludzi, którym brakuje realnych kontaktów społecznych, pewnej ciągłości i pewności dnia następnego. Ogromne wyzwanie stoi przed najmniejszą komórką społeczną – rodziną.

Mamo, tato – wspierajcie, obserwujcie, bądźcie.

Wypowiedzi młodzieży:

Chciałbym, żeby dorośli, nawet jeśli nasze problemy mogą wydawać się

blahe, nie lekceważyli ich, bo mogą być dla nas ważniejsze niż się to może wydawać.

Czujemy się samotni bez towarzystwa swoich znajomych i potrzebujemy wsparcia dorosłych – nawet jeśli mają nas tylko przytulić, bo nie wiedzą jak w inny sposób mogą pomóc – niech to zrobią.

Artykuł napisany na podstawie konferencji Fundacji Edukacji Zdrowotnej i Psychoterapii oraz badań przeprowadzonych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

Tekst: Daria Sokołowska

NOWY OKRES ZASIŁKOWY 500+



Nowy okres zasiłkowy 2021/2022 trwa od 01.06.2021 r. do 30.05.2022 r. Wnioski o ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego można składać:

- od 1 lutego 2021 r.** drogą elektroniczną za pośrednictwem:
 - PUE ZUS
 - Portalu Emp@tia
 - ePuap
 - bankowości elektronicznej
- od 1 kwietnia 2021 r.** drogą tradycyjną w formie papierowej w Punkcie Obsługi Świadczenia Wychowawczego (plac przy Urzędzie Gminy).

Ustalenie prawa do świadczenia wychowawczego oraz jego wypłata następują odpowiednio na wniosek matki, ojca, opiekuna faktycznego dziecka, opiekuna prawnego dziecka albo dyrektora domu pomocy społecznej.

Termin ustalenia prawa do świadczenia wychowawczego 500+ oraz jego wypłata uzależniona jest od miesiąca złożenia wniosku.

Termin złożenia wniosku	Wypłata świadczenia
od 1 lutego 2021 do 30 kwietnia 2021	do 30 czerwca 2021
od 1 maja 2021 do 31 maja 2021	do 31 lipca 2021
od 1 czerwca 2021 do 30 czerwca 2021	do 31 sierpnia 2021
od 1 lipca 2021 do 31 lipca 2021	do 30 września 2021
od 1 sierpnia 2021 do 31 sierpnia 2021	do 31 października 2021

Pamiętaj!

Aby zachować ciągłość wypłaty świadczenia 500+ i otrzymać świadczenie w czerwcu 2021 r. należy złożyć wniosek do 30 kwietnia 2021 r. Złożenie wniosku do końca czerwca 2021 r. gwarantuje wypłatę świadczenia wychowawczego z wyrównaniem od 1 czerwca 2021 r.

Barbara Janicka

Dane dotyczące bezpieczeństwa i porządku na terenie gminy Kurów za 2020 rok

Komisariat Policji w Kurowie obsługuje teren działania czterech gmin powiatu puławskiego – Kurów, Markuszów, Baranów i Żyrzyn.

W 2020 roku, w Komisariacie Policji w Kurowie wszczęto 79 spraw dotyczących przestępstw zaistniałych na terenie gminy Kurów. Dla porównania, w tym samym okresie, na terenie gminy Markuszów wszczęto 41 spraw, gminy Żyrzyn – 47 oraz 32 sprawy na terenie gminy Baranów. Najwięcej spraw dotyczyło nietrzeźwych kierujących – 9 oraz kradzieży z włamaniem – 9. Na terenie gminy Kurów odnotowano 4 wypadki drogowe oraz 3 przestępstwa narkotykowe. W 4 przypadkach policjanci prowadzili postępowania dotyczące uszczerbku na zdrowiu. Z kolei 14 spraw dotyczyło przestępstw przeciwko rodzinie i opiece.

W 2020 roku, na terenie gminy Kurów wszczęto 14 procedur „Niebieskie Karty”, w 2019 – 15 i odnotowano 97 interwencji domowych. Przy tej okazji, warto wspomnieć o nowych uprawnieniach, które w 2020 roku zyskali policjanci. Należy do nich możliwość wydania nakazu natychmiastowego opuszczenia mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia lub zakazu zbliżania się do mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia. Nakaz lub zakaz mogą być wydane podczas interwencji podjętej przez funkcjonariuszy albo w związku z powzięciem informacji o stosowaniu przemocy w rodzinie. Nakaz lub zakaz mogą być wydane łącznie, nawet w przypadku nieobecności we wspólnie zajmowanym mieszkaniu osoby stosującej przemoc w rodzinie. Są przy tym natychmiast wykonalne i wskazują m.in. obszar lub odległość od wspólnie zajmowanego mieszkania, którą osoba stosująca przemoc będzie obowiązana zachować.

Co ważne, obowiązany do przestrzegania nakazu lub zakazu musi opuścić wspólnie zajmowane mieszkanie i jego bezpośrednie otoczenie, pozostawiając klucze w tym mieszkaniu. Może natomiast zabrać rzeczy osobistego użytku. Osoba stosująca przemoc w rodzinie jest wówczas obowiązana do przekazania Policji informacji o miejscu pobytu oraz w miarę możliwości, numeru telefonu.

Policjanci z Komisariatu Policji w Kurowie w 2020 roku przeprowadzili 116 czynności wyjaśniających w sprawach o wykroczenia, zaistniałych na terenie gminy Kurów (w 2019 roku – 80). Dla porównania, na terenie gminy Markuszów przeprowadzono 152 sprawy o wykroczenie, na terenie gminy Żyrzyn – 61 oraz 24 na terenie gminy Baranów.

W 2020 roku na terenie gminy Kurów, mimo nakazów i zakazów związanych z przemieszczeniem się oraz obostrzeń wprowadzonych w związku z pandemią koronawirusa odnotowano 1184 interwencje Policji (w 2019 roku – 708). Dla porównania: na terenie gminy Markuszów w roku 2020 odnotowano – 476 interwencji, gminy Żyrzyn – 703 i gminy Baranów – 362 interwencje Policji.

Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo w ruchu drogowym na terenie gminy Kurów, funkcjonariusze ujawnili 549 wykroczeń, które zakończyły się mandatem karnym lub skierowaniem wniosku o ukaranie do sądu. Na szczególną uwagę zasługują działania związane z eliminowaniem z ruchu piratów drogowych. W minionym roku policjanci zatrzymali 27 praw jazdy za przekroczenie przez kierowców prędkości o ponad 50 km/h w terenie zabudowanym. Kierowcy, którzy tak znacząco przekroczyli prędkość w terenie zabudowanym, narażając tym samym na niebezpieczeństwo innych użytkowników dróg, w tym pieszych, stracili na trzy miesiące prawo jazdy oraz zostali ukarani wysokimi mandatami i punktami karnymi.

Dla porównania, na terenie gminy Markuszów w roku 2020 policjanci ruchu drogowego ujawnili 711 wykroczeń skutkujących nałożeniem mandatu karnego lub skierowaniem wniosku o ukaranie do sądu, zatrzymali 123 prawa jazdy, na terenie gminy Żyrzyn ujawnili 200 wykroczeń i zatrzymali 2 prawa jazdy, na terenie gminy Baranów 235 wykroczeń skutkujących nałożeniem mandatu karnego lub skierowaniem wniosku o ukaranie do sądu oraz 5 praw jazdy.

Opracowali:
nadkom. Tomasz Tomaszewski
podkom. Ewa Rejn-Kozak



Szanowni Państwo!

W ostatnim czasie na terenie naszego województwa doszło do kilkunastu oszustw, w których ofiarami padły osoby w różnym wieku, nie tylko starsze i samotne. Mieszkańcy Lublina, Chełma czy Lubartowa stracili oszczędności swojego życia, wierząc, że dzwoni do nich policjant CBŚP i prokurator, a oni biorą udział w tajnej akcji służb. Na skutek działania przestępców, głównie starsi ludzie stracili pieniądze, które mieli zgromadzone w domu lub na kontach w banku – 30, 40, a nawet 120 tysięcy złotych. Niektórzy dali się oszukać dwa razy!

Aby zapobiec podobnym sytuacjom na terenie działania Komisariatu Policji w Kurowie, zwracamy się do Państwa, Mieszkańców gmin – Kurów, Markuszów, Baranów i Żyrzyn z apelem i prośbą.

– Apelujemy do państwa o ostrożność i rozsądek w kontaktach z osobami obcymi, które mogą podawać się za krewnych, policjantów lub przedstawicieli różnych instytucji.

– Apelujemy, by nigdy nie przekazywać żadnych pieniędzy lub danych osobom, których nie znamy, dopóki ich nie sprawdzimy i nie potwierdzimy, że faktycznie są to osoby z naszego otoczenia, które potrzebują pomocy!

– W przypadku zetknięcia się z próbami dokonania tego typu oszustw zawsze należy zgłosić to policji, telefonując na numer 112.

Mając świadomość, że nie wszyscy korzystają z Internetu lub oglądają programy informacyjne, zwracamy się do Państwa z prośbą o przekazanie naszego apelu do jak największej liczby osób, zwłaszcza starszych. Zatrószymy się wspólnie o naszych krewnych, znajomych i sąsiadów, przypomnijmy o tego typu sytuacjach, przekażmy informacje, które zamieszczają policjanci w mediach społecznościowych. Tylko w styczniu 2021 roku, na terenie naszego województwa doszło do kilku oszustw, gdzie przestępcy, udając policjantów i prokuratorów doprowadzili do tego, że osoby starsze straciły oszczędności całego życia, wypłacając je z banku i np. wyrzucając przez okno lub pozostawiając we wskazanym przez oszustów miejscu. Przypominamy – policjanci i prokuratorzy nie angażują do swoich działań osób prywatnych i nie żądają od nich pieniędzy.

Apel ten przekażmy swoim bliskim, rodzicom, krewnym i sąsiadom. Wspólnie zadbajmy o bezpieczeństwo – nie dajmy się oszukać!

**Komendant
Komisariatu Policji w Kurowie
KPP w Puławach
nadkom. Tomasz Tomaszewski**

**Z PRACY RADY GMINY KURÓW – VIII KADENCJA
(UCHWAŁY PODJĘTE W OKRESIE
od dnia 30 listopada 2020 r. do dnia 18 lutego 2021 r.)**

XIX SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 30 GRUDNIA 2020 ROKU:

1.	Uchwała Nr XIX/182/2020 w sprawie uchwalenia Gminnego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na rok 2021.
2.	Uchwała Nr XIX/183/2020 w sprawie uchwalenia Gminnego Programu Przeciwdziałania Narkomanii na rok 2021.
3.	Uchwała Nr XIX/184/2020 w sprawie wyrażenia zgody na odpłatne nabycie nieruchomości gruntowych położonych w Kurowie.
4.	Uchwała Nr XIX/185/2020 w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej na rok 2020-2038.
5.	Uchwała Nr XIX/186/2020 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2020.
6.	Uchwała Nr XIX/187/2020 w sprawie ustalenia wykazu wydatków niewygasających z upływem roku budżetowego 2020 oraz ustalenia planu finansowego tych wydatków.
7.	Uchwała Nr XIX/188/2020 w sprawie wieloletniej prognozy finansowej na rok 2021-2037.
8.	Uchwała Nr XIX/189/2020 w sprawie uchwalenia budżetu na rok 2021.
9.	Uchwała Nr XIX/190/2020 w sprawie podwyższenia kapitału zakładowego spółki pod nazwą „Zakład Usług Komunalnych” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Kurowie.
10.	Uchwała Nr XIX/191/2020 w sprawie udzielenia pomocy finansowej Gminie Końskowola na realizację zadania z przeznaczeniem na częściowe dofinansowanie kosztów dowozu osób z Gminy Kurów do Środowiskowego Domu Samopomocy w Końskowoli.
11.	Uchwała Nr XIX/192/2020 w sprawie udzielenia pomocy finansowej Powiatowi Puławskiemu na realizację zadania z zakresu własności Powiatu pod nazwą „Przebudowa drogi powiatowej Nr 1514L Kurów – Michów”.
12.	Uchwała Nr XIX/193/2020 w sprawie udzielenia pomocy finansowej Powiatowi Puławskiemu na realizację zadania z zakresu własności Powiatu pod nazwą „Przebudowa drogi powiatowej Nr 2537L Kurów – Kaleń – Markuszów”.
13.	Uchwała Nr XIX/194/2020 w sprawie udzielenia pomocy finansowej Powiatowi Puławskiemu na realizację zadania z zakresu własności Powiatu pod nazwą „Przebudowa drogi powiatowej Nr 2536L Kurów – Wąwolnica”.
14.	Uchwała Nr XIX/195/2020 w sprawie zatwierdzenia planu pracy Komisji Rewizyjnej na rok 2021.
15.	Uchwała Nr XIX/196/2020 w sprawie zatwierdzenia planu pracy Komisji Oświaty, Kultury, Zdrowia, Pomocy Społecznej i Bezpieczeństwa Publicznego na rok 2021.
16.	Uchwała Nr XIX/197/2020 w sprawie wyznaczenia obszaru i granic aglomeracji Kurów.

XX SESJA VIII KADENCJI RADY GMINY KURÓW W DNIU 18 LUTEGO 2021 ROKU:

1.	Uchwała Nr XX/198/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości położonej w Klementowicach, oznaczonej jako działka Nr 644/1.
2.	Uchwała Nr XX/199/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości położonej w Klementowicach, oznaczonej jako działka Nr 644/2.
3.	Uchwała Nr XX/200/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości położonej w Klementowicach, oznaczonej jako działka Nr 644/3.
4.	Uchwała Nr XX/201/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zbycie nieruchomości położonej w Klementowicach, oznaczonej jako działka Nr 644/4.
5.	Uchwała Nr XX/202/2021 w sprawie wyrażenia zgody na nabycie nieruchomości położonej w Olesinie.
6.	Uchwała Nr XX/203/2021 w sprawie wyrażenia zgody na zbycie zabudowanej nieruchomości położonej w Olesinie.
7.	Uchwała Nr XX/204/2021 w sprawie określenia przystanków komunikacyjnych, których właścicielem bądź zarządzającym jest Gmina Kurów oraz warunków i zasad korzystania z tych przystanków.
8.	Uchwała Nr XX/205/2021 w sprawie przyjęcia Programu opieki nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobiegania bezdomności zwierząt w Gminie Kurów na rok 2021.
9.	Uchwała Nr XX/206/2021 w sprawie zmiany wieloletniej prognozy finansowej na rok 2021 – 2037.
10.	Uchwała Nr XX/207/2021 w sprawie zmian budżetu gminy na rok 2021
11.	Uchwała Nr XX/208/2021 w sprawie wyrażenia zgody na ustanowienie służebności przesyłu na nieruchomościach położonych w Klementowicach, stanowiących własność Gminy Kurów.
12.	Uchwała Nr XX/209/2021 w sprawie nieuwzględnienia petycji, dotyczącej podjęcia przez Radę Gminy Kurów uchwały o równym traktowaniu oraz przeciwko poddaniu obywateli eksperymentalnemu szczepieniu przeciw wirusowi SARS-COV-2, jako działań niezgodnych z zapisami art. 39 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.
13.	Uchwała Nr XX/210/2021 w sprawie nieuwzględnienia petycji, dotyczącej podjęcia przez Radę Gminy Kurów uchwały popierającej petycję – List otwarty do Prezydenta RP, Członków Rządu RP, Posłów, Senatorów, Wójtów i Radnych Gmin w Polsce.

Zgony

(11.12.2020 r. – 12.03.2021 r.)

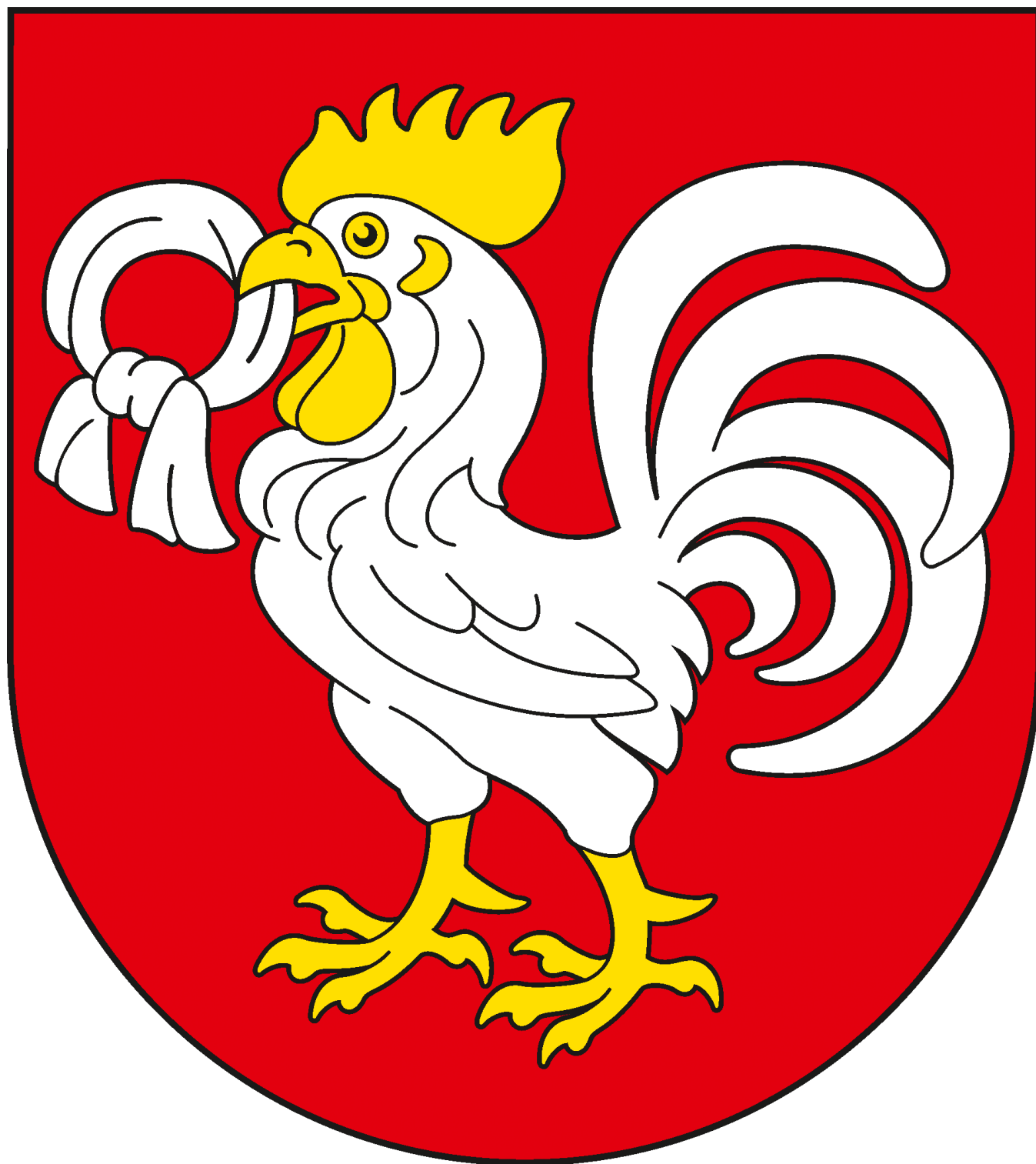
Nazwisko Imię/Imiona	Adres zamieszkania
BANASZEK PIOTR	PŁONKI
BORKOWSKI WOJCIECH	BUCHAŁOWICE
CHABROS ZBIGNIEW	KURÓW
CHABROS HELENA	KURÓW
CHOJECKA MAŁGORZATA	PŁONKI
CZAJKOWSKA EWA	KURÓW
CZERSKI RYSZARD	BUCHAŁOWICE
CZUBA JAN	BUCHAŁOWICE
GŁOS EWA	KURÓW
GUZOWSKA MARIA ELŻBIETA	KURÓW
HEJDUK BARBARA	ZASTAWIE
JABŁOŃSKI ADOLF MARIAN	KLEMENTOWICE
KOZAK HENRYKA	KURÓW
KOZAK STANISŁAW	WÓLKA NOWODWORSKA
KUTA WANDA	DĘBA
LALAK STEFAN	CHOSZCZÓW
LIS ZBIGNIEW	KLEMENTOWICE
MAŃKA BOGUMIŁA JADWIGA	KŁODA
MAŃKA MIECZYŚLAW	BARŁOGI
MICHAŁEK WALDEMAR MARIAN	KŁODA
PACZEK STANISŁAW MIECZYŚLAW	CHOSZCZÓW
PASEK HALINA	KURÓW
PECIAK HELENA	KURÓW
PĘKALA JÓZEF STANISŁAW	SZUMÓW
PIECH JANINA	BRONISŁAWKA
PIETRZAK ANNA	BRZozowa GAĆ
RESPOND MARTA RÓŻA	KURÓW
SMOLIŃSKI JANUSZ	KLEMENTOWICE
SZPACZYŃSKI WALDEMAR ALEKSANDER	KURÓW
SZWACZYNA DARIUSZ ROMAN	BUCHAŁOWICE
ŚMIETANKO ADAM RYSZARD	KURÓW
USAREK GENOWEFA	KLEMENTOWICE
WASIL MIROSŁAW WACŁAW	ŁĄKOĆ
WIJASZKA IRENA	KLEMENTOWICE
WIŚNIEWSKI IRENEUSZ	KURÓW
WRĘGA MARIANNA	KURÓW

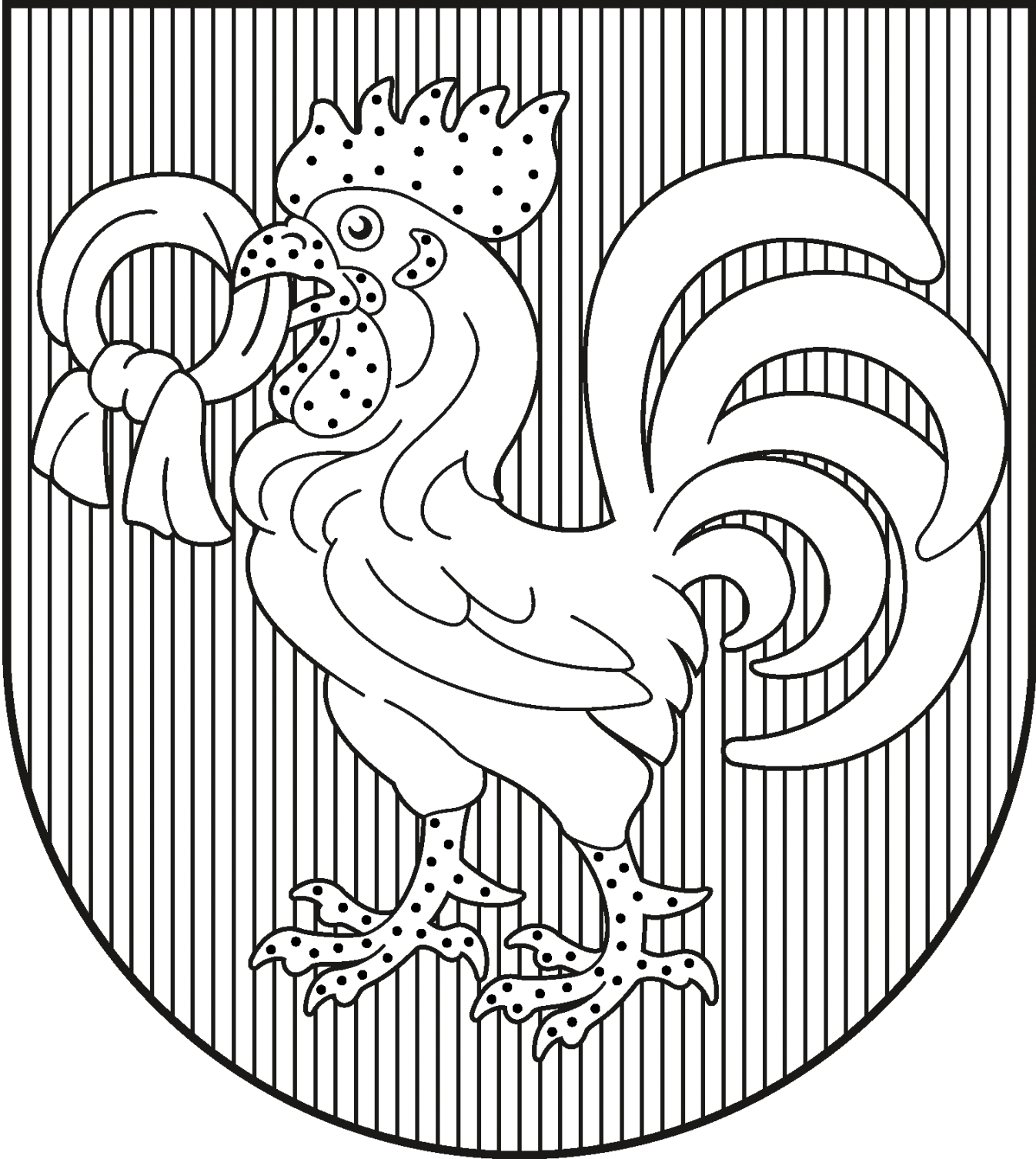
Urodzenia

(03.12.2020 r. – 12.03.2021 r.)

Nazwisko Imię/Imiona	Adres zamieszkania
ANDRUSIAK WOJCIECH PIOTR	KLEMENTOWICE
BIL ANGELIKA	BRONISŁAWKA
BUCZYŃSKI FRANCISZEK	CHOSZCZÓW
CHABROS JAGODA	BRZozowa GAĆ
CIMEK ABIGAIL	BUCHAŁOWICE
CZERSKI KAMIL	BUCHAŁOWICE
CZUBA NIKODEM	KLEMENTOWICE
DEJNEK STANISŁAW	KLEMENTOWICE
FIGIEL NEL	BRZozowa GAĆ
FURTAK ZUZANNA	KURÓW
GLINIAK JANINA DANUTA	KURÓW
LIPA AGATA HONORATA	KLEMENTOWICE
OSUCH EMILIA	PŁONKI
OZON EMILIA	BRZozowa GAĆ
PAWŁOT ANTONINA	BRZozowa GAĆ
RANIUSZEK EMILIA	KLEMENTOWICE
ROJEK BLANKA	ŁĄKOĆ
ROZMUS ZUZANNA	PŁONKI
RUDYK KAMILA ADA	KURÓW
USAREK KRZYSZTOF	KURÓW
WÓJCIK HANNA	SZUMÓW
WÓJCIK MARCELINA	PŁONKI
ZIACH POLA	BRONISŁAWKA

GMINA KURÓW
POWIAT PUŁAWSKI
WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE





Dodatek do Nru 62-go „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ z dnia 3 marca 1938 r.

Czy kryształki mogą być przyczyną chorób... infekcyjnych?

PARYŻ, 2. marca.

Niektóre choroby wywołane są tworami tak małymi, że nawet najmniejsze powiększenie mikroskopu nie pozwala oku ludzkiemu ich zobaczyć. Twory te przemieszczają się przez najgęstsze filtry porcelanowe — przechodzą przez drobnofiltre, niewidzialne pory nieczysta woda. Wiele rozmaitych zakaźnych chorób wywołanych jest takimi tworami. Między innymi np. również i szerząca się obecnie przyszciana wywołana jest przyszcączalnym czynnikiem zakaźnym, czyli t. zw. wirusem.

Jaka jest natura wirusów, lub raczej niektórych wirusów? Czy są one żywe i należą do państwa roślinnego tak jak n. p. grzyby, czy też są to twory nieżywe, podobne do zaczynów chemicznych?

Wiedza lekarska do dnia dzisiejszego nie znalazła jeszcze odpowiedzi na to pytanie i trudno przewidzieć, jakie będzie rozwiązanie tego ciekawego problemu. Uczni pracują intensywnie nad tem zagadnieniem, tem bardziej, że coraz to więcej czynników chorobotwórczych, jak się stopniowo w miarę postępu badań przekonujemy, zaliczyć należy do świata wirusów. Ospa, wścieklizna, grypa, choroba Heine-Medina, prawdopodobnie i szkarlatyna — wszystko to są choroby, wywołane wirusami.

Obecnie ogłosił prof. Stanley z Instytutu Rockefellera w Nowym Jorku niezmiernie ciekawą pracę na temat wirusa pewnej choroby roślin. Zaznaczamy zgóry, że wirus ten może nie mieć żadnego związku z naturą innych wirusów, szczególnie z naturą wirusów będących przyczyną chorób zwierząt i ludzi — niemniej jednak praca Stanley'a, jeżeli okaże się ścisłą, posiadać może zasadnicze znaczenie dla wiedzy lekarskiej.

Oto odkrycie Stanley'a:
Oddawna znana jest zakaźna choroba roślin, atakująca przeważnie liście tytoniu — i zwana z powodu plam, jakie na tych liściach wywołuje,

chorobą mozaikową.

Szerzy się ona nieczem prawdziwa epidemia atakując niejednokrotnie całe plantacje tytoniowe — czasem zaś przetrzuca się na inne rośliny, np. na pomidory. Choroba ta jest jedną z najtypowszych chorób zakaźnych u roślin.

Zarazka jej nie można było dotąd odkryć. Oddawna już jednak, bo od r. 1892 wiadomo, że chory liść można zmielić, wycisnąć sok zmieszać z wodą, poczem przesycać przez filtry porcelanowe i otrzymać w ten sposób klarowny i zupełnie przejrzysty płyn, wywołujący u zdrowych roślin analogiczne objawy chorobowe. — Przez wiele lat badano tajemniczą chorobę, nie można było jednak uzyskać wyjaśnienia jej natury. Wiedzano tylko, że przyczyną jej jest przyszcączalny i niewidzialny wirus.

Obecnie dopiero postąpiły prace nad chorobą mozaikową tytoniu szybko naprzód. Prace te, zapoczątkowane przed kilku laty przez Stanley'a, przyniosły nieoczekiwane wyniki. Stanley podał mianowicie sok wycisnięty z chorych roślin, rozmaitym procesom oczyszczającym, stracającym etc. i działaniu szeregu odczynników chemicznych. Zkolei przemył w ten sposób sok roślinny poddając krystalizacji, w obecności pewnych odczynników chemicznych. Uzyskał teraz maleńkie

kryształki w postaci igiełek o długości 30 milimetrów,

zawierających 20 proc. azotu i nierozpuszczalnych w wodzie czystej, natomiast łatwo rozpuszczalnych w wodzie słonej. Otóż kryształki te posiadają właściwość sensacyjną:

wywołują one chorobę mozaikową tytoniu!

Można je rozpuścić w słonej wodzie, poczem kroplą tego roztworu wywołać epidemie choroby mozaikowej na plantacji tytoniu. Posiadają one tak silne działanie chorobotwórcze, że rozcieńczenie milionowe (!) wystarczy jeszcze do wywołania zarazy.

Odkrycie Stanley'a posiada duże znaczenie naukowe — jeżeli technika doświadczeń okaże się bez zarzutu. Nie jest bowiem wykluczone, że kryształki same nie posiadają właściwości chorobotwórczych, lecz że do tych kryształków przyklejony jest sam, żywy acz nie-

widzialny wirus chorobotwórczy. Jeżeliby jednak to zastrzeżenie odpadło, wówczas wiedza lekarska miałaby nielada twarde orzech do zgryzienia: musielibyśmy bowiem przyjąć do wiadomości, że choroby epidemiczne wywołane być mogą nie tylko mikroorganizmami, to znaczy tworami żywymi i rozmnażającymi się tak jak rośliny i zwierzęta, lecz że epidemie niektórych chorób zakaźnych wywołane być mogą również i czynniki chemiczne, a zatem tworami nieżywymi. Koncepcja, która wydaje się nam dziś absolutnie nieprawdopodobna.

Mimoto jednak badania Stanley'a zasługują już dziś na to, aby się z nimi bliżej zaznajomić. Wywołały one bowiem zrozumiałe wrażenie nie tylko w świecie lekarskim, ale i w świecie przyrodników i biologów.

(Lg).

2.000 osób dotkniętych chorobą Heine Medina przedmiotem specjalnych badań amerykańskich uczonych.

Tajemnica choroby Heine Medina jest ciągle jeszcze nierozwiązana. U nas, w Polsce, nasilenie tej choroby nie przybiera na szczęście niepokojących rozmiarów, w innych krajach jednak, zwłaszcza zaś w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej epidemie choroby Heine Medina są niejednokrotnie wprost katastrofalne. Łatwo też zrozumieć ogrom wysiłków uczonych w celu zbadania przyczyny i sposobu rozszarzenia się tej choroby jakoteż warunków powstawania epidemii i sposobów jej zapobiegania.

Ostatnia epidemia choroby Heine Medina, która w Nowym Jorku zamieniła siedemset dzieci na nieszczęśliwe kaleki — choroba Heine Medina wywołuje bowiem, jak wiadomo, trwałe porażenia mięśni — była przedmiotem ogromnych badań naukowych szeregu lekarzy amerykańskich. Oto smaryczne wyniki badań, przeprowadzonych na dwóch tysiącach chorych:

Epidemia choroby Heine Medina pojawia się najczęściej w czasie pełnego lata i to z reguły w czasie fall upałów. Z reguły chorują dzieci poniżej pięciu lat, zdarzają się jednak również i zachorowania i wśród dzieci starszych, a nieraz i u młodych osób dorosłych. Niemniej jednak jest choroba Heine Medina chorobą dzieci i zachorowania osób dorosłych są wyjątkowe. Chłopcy zapadają dwa razy częściej niż dziewczęta. Charakterystycznych objawów początko-

wych niestety niema. Pojawia się gorączka i równocześnie silny ból głowy — a zatem objawy, które występują również i w czasie banalnego przeziębienia np. Fakt jednak, że objawy te pojawiają się w czasie upałego lata, powinien zwrócić uwagę rodziców i skłonić ich do natychmiastowego wezwania lekarza. Badanie lekarskie po- gwałtownie wyjaśni wątpliwości, ponieważ z reguły pojawiają się już we wczesnych okresach objawy podrażnienia opon mózgowych łatwo stwierdzalne badaniem odruchów nerwowych.

Pewnym postępowaniem w leczeniu niektórych przypadków tej choroby jest zastosowanie t. zw. sztucznych płuc, które u osób, dotkniętych chorobą Heine Medina i chwilowym porażeniem mięśni oddechowych, pozwala przez krytyczny okres czasu utrzymać ruchy oddechowe klatki piersiowej. — W osiemnastu przypadkach udało się w ten sposób uratować życie dzieciom, które inaczek skazane byłyby na śmierć z uduszenia. Są to jednak przypadki rzadkie, najczęściej bowiem atakuje choroba Heine Medina właśnie kończyn dolnych.

Najlepszym i właściwym jedynym lekarstwem przeciw chorobie Heine Medina pozostaje ciągle jeszcze surowica odzwolców. Warunkiem jej skuteczności jest jednak dostatecznie wczesne i wstrzyknięcie surowicy zaraz w początkach choroby.

Niema widoków znalezienia szczepionki przeciw katarowi.

Banalny katar nosa, który każdego niemal z nas męczy corocznie w porze zimowej, jest chorobą nie groźną, ale przykra i uciążliwa. Oddawna już próbują znaleźć lekarstwo zapobiegające katarowi lub też sposób radykalnego i szybkiego wyle-

czenia kataru. Na szczęście katar ustępuje szybko sam, nawet bez leczenia. Gorzej jest jednak z próbami znalezienia sposobu uchronienia się przed kataru.

Badania przeprowadzone były w tym kie-

runku w ostatnim roku w jednym ze szpitali nowojorskich. Były to doświadczenia bardzo kosztowne, bo musiały być przeprowadzone tylko na ludziach, wobec tego, że nie znamy dotąd sposobu zakażenia kataru myszy lub świnek morskich. Otóż zwerbowano ochotników wśród bezrobotnych, placąc im po dziesięć dolarów dziennie. Nie będziemy opisywać szczegółów tych badań, ograniczymy się tylko do podania zasadniczych odkryć, dokonanych w tej dziedzinie.

1) Katar nosa jest chorobą, którą można z łatwością przenieść na osoby zdrowe, przenosząc kropelkę wydzieliny nosowej z nosa osoby chorej na błonę słuzową nosa osoby zdrowej. Po upływie zaledwie kilku dni pojawiają się u zarazonej w ten sposób osoby typowe objawy kataru.

2) Po wyleczeniu, względnie po wyzdrowieniu z kataru, pozostaje odporność chroniąca danego człowieka przed powtórzeniem zarazenia. Odporność ta — i to jest najważniejszy wynik wspomnianych badań — jest bardzo krótkotrwała i w przeważnej ilości przypadków nie trwa dłużej, niż trzy tygodnie. Po upływie tego czasu dany osobnik może znowu zarazić się kataru i zachorować.

3) Szczepienie ochronne przeciw katarowi jest możliwe, okazuje się bowiem, że zarzek kataru wstrzyknięty pod skórę (a nie wprowadzony do nosa) nie wywołuje choroby, lecz odporność przeciw katarowi. Odporność ta jest jednak bardzo krótkotrwała i nie trwa dłużej, niż trzy tygodnie.

Wobec opisanych wyników badań istnieje bardzo niewielka nadzieja znalezienia szczepionki przeciw katarowi.

Lekarz wstrzyknął sobie żywe baktele gruźlicy do krwi i zmarł po dwóch miesiącach.

W paryskiej „Societe medicale des hopitaux“ przedstawił dr Lemierre i Ameuille pracę, która zasługuje na miano najsmutniejszej „oryginalnej“ i która, jak dotąd, jest jedyną w swoim rodzaju w całej literaturze lekarskiej.

Przedmiotem pracy jest skutek dożyłowego wstrzyknięcia zdrowemu człowiekowi żywych prątków gruźlicy. Mianowicie pewien młody i zdrowy lekarz, chcąc się przekonać o skutku wprowadzenia żywych prątków gruźlicy wprost do krwi.

wstrzyknął sobie do żyły lokciowej dwa miligramy żywych i zjadliwych prątków gruźlicy.

Po upływie 48 godzin dostał gorączki, która otąd nie opuszczała go przez pełne dwa miesiące.

Wielokrotne badanie krwi, przeprowadzone w sposób najdokładniejszy, nie wykazało ani razu obecności zarasków gruźlicy. Inniemi słowy, zaraski gruźlicy wstrzyknięte do krwi, wywołały chorobę i zdomowały się w niektórych partjach organizmu, zniknęły jednak natychmiast z obiegu krwi. Pojawily się natomiast charakterystyczne zmiany gruźlicze w płucach. Po upływie dwóch miesięcy od chwili zakażenia wystąpiły objawy gruźliczego zapalenia opon mózgowych i po kilku dniach nieszczęśliwy lekarz umarł.

Doświadczenie to, którego ceną było młode życie ludzkie, nie posiada, niestety, większego znaczenia dla wiedzy lekarskiej, nie wykazało bowiem i nie mogło a priori wykazać żadnych ważniejszych, nieprzewidywanych skutków.

„ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY“ Nr. 62, Czwartek, 3 marca 1938 r.

11

Na zgłiszczach tatrzańskiego schroniska.

W związku z zapaleniem się „Domu Artystów“ im. Karola Stryjskiego na Głodówce, obok Bukowiny, podajemy szczegóły, dotyczące powstania tego schroniska:

inicjatorem budowy tego schroniska był śp. Karol Stryjski, który przed kilkoma laty temu upatrzył sobie Głodówkę na siedzibę dla artystów, którzy po trudach

szawy. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością P. Prezydent R. P. oraz przedstawiciele władz, a aktu poświęcenia dokonał obecny przyboczny kapelan P. Prezydenta, ks. Humpola.

Dom Artystów kolejno zmieniał swych właścicieli. Początkowo cieszył się ogromnym powodzeniem, a w swych pięknych

Środa, czwartek i piątek na scenie BAGATELI

Eugeniusz BODO

na czele własnego zespołu w komedii muzycznej

Ciotka Karola

Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7 i 9 w.

na stodoły, na elektrownie, na tkalnie, lub na muzea antyreligijne. Fotografie obrazują także nędzę i upadek moralny młodzieży w Sowiech, która często profanuje chrześcijańską liturgię i obyczaje, urządzając ćwiczenia wojskowe i strzelając do figur świętych. Genialne ludu rosyjskiego malują obrazki z pracy kobiet w ciężkim przemyśle, sceny z domów poprawczych, z miejsc odosobnienia. Osobny dział stanowi sala obrazująca dzie-

ZMYWACZ
MLECZKO
KREM
PUDER



Juventa
(MILCZOK)

TO OSTATNI WYRAZ
NOWOCZESNEJ KOSMETYKI
ZAPĘWNIĄJA PIĘKNO
MŁODOŚĆ, POWODZENIE
PARF. d'ORIENT